ECHA POLESIA

Nr 4(12)2006 Kwartalnik FILARETÓW Z POLESIA

W NUMERZE

GIEDROYĆ W BRZEŚCIU



Foto: Walery Cylindż

...Na trwale zapisał się w dziejach europejskiej myśli demokratycznej i antytotalitarnej. Cechował się wielkim instynktem politycznym i rozumieniem wszelkich zagrożeń dla Polski. Pochodził z kresów, rozumiał tym samym wagę dobrosąsiedzkich stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami i od tych stosunków uzależniał nasze bezpieczeństwo. Publikowane systematycznie w „Kulturze" kroniki rosyjskie, ukraińskie i białoruskie były arcyważnym źródłem informacji dla naszej opozycji demokratycznej i dla Zachodu.

Giedroyć bardzo wcześnie dostrzegł, że za wschodnią granicą rodzi się społeczeństwo obywatelskie. Myślę, że jednym z ważniejszych punktów testamentu Giedroycia powinna pozostać jego wizja polityki wschodniej. Wiedział dobrze, że na Wschodzie istnieją zagrożenia, ale był daleki od konfrontacji, pragnął kompromisu i szukał dialogu...

Ryszard Kapuściński



Калядны верш

У ноч халодную збяры
Усіх здарожаных, халодных,
Усіх забытых і галодных,
І раздары свае дары.
Усё, што даў табе Гасподзь,
Каб ты апошнім
Мог дзяліцца.
Бо ўдачы гладкая цаліна
Пасеецца, каб аддаць стокроць.

Прасі на кут сваіх Дзядоў
Абнашчывецца куццёю поснай,
Каб не шукаць гадзінай познай
У небе памяці слядоў.
Як вогнішча, разварушы
Тугу,
Што назірае нема.

І ціха вока Бэтлеема
Узыдзе ў поцемках душы.

Рыгор Барадулін

SPIS TREŚCI

„ECHA POLESIA"
Kwartalnik Filaretów z Polesia

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Wydawca:
Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie
20-611 Lublin
ul. Kazimierza Wielkiego 9/60
tel. (81) 747-6163,
(81) 525-7160
e-mail:
fundgon@neostrada.pl

Redaktor naczelny
Alina Jaroszewicz
e-mail:
klub_polski@wp.pl
tel. w Brześciu:
00375-162/42-45-72

SKŁAD I ŁAMANIE:
Tomasz Walęciuk

FOTO NA OKŁADCE:
Aleksy Dubrowski

Numer ten ukazał się przy współpracy Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", Johna Roya Wojciechowskiego z Nowej Zelandii, SPK Z-d Gł. w NY USA, Stowarz. Sybiraków w Melbourne oraz naszych Przyjaciół z Polski i ze Świata. Wszystkim Darczyńcom i Współpracownikom serdecznie dziękuje

REDAKCJA

GIEDROYĆ



13 listopada 2006 r. w bibliotece Brzeskiego Uniwersytetu Państwowego im. A. Puszkina odbyło się uroczyste **otwarcie wystawy, poświęconej 100-leciu urodzin Jerzego Giedroycia** – Redaktora paryskiej „Kultury" i wydawnictwa „Instytut Literacki", wybitnego publicysty i polityka. Wystawę zorganizował Konsulat Generalny RP w Brześciu.

Otwarcie wystawy zaszczycili swoją obecnością najbliżsi współpracownicy J. Giedroycia, członkowie redakcji paryskiej „Kultury" – Natalia Gorbaniewska, prof. Leszek Szaruga, Marek Żebrowski, autor biografii Redaktora. Dla wielu studentów i wykładowców to było pierwsze spotkanie z Giedroyciem, z paryską „Kulturą", gdyż w warunkach ZSRR i obecnej Białorusi niezależna myśl intelektualna,

...można by powiedzieć, że Maisons-Laffitte było dla Jerzego Giedroycia rodzajem Sulejówka, z którego potajemnie lub otwarcie, zależnie od sytuacji i potrzeb, kierował Rzecząpospolitą Czworga Narodów: Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi. Usiłował nadrobić pomyłki swych poprzedników, usunąć krzywdy zadane ościennym prowincjom. W moim odczuciu był wielkim kanclerzem tej symbolicznej, niezrealizowanej Rzeczypospolitej, a rozumem i wizjonerską siłą politycznej wyobraźni przerósł wszystkich polityków w trzech kadencjach niepodległej Polski od 1918 roku, chyba z wyjątkiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Nadawał się jak nikt inny na prezydenta państwa, ale chyba lepiej, że nim nie został, bo ujadanie się z tępymi urzędasami zniszczyłoby w krótkim czasie jego kreatywność i wizjonerstwo...

...Dla mnie jako ukraińskiego współpracownika „Kultury", największym osiągnięciem Jerzego Giedroycia, na naprawdę historyczną skalę, była jego decyzja wytyczenia nowej drogi dla polskiej polityki wschodniej za cenę rezygnacji z terytorialnych pretensji wobec Lwowa, Wilna i Grodna.

Bohdan Osadczuk



Prof. Krzysztof Czajkowski, Konsul RP w Brześciu, dr Marek Żebrowski, biograf Giedroycia

Do Pana Jerzego do Kultury przyszliśmy zaraz po tym, jak w 1974 roku znaleźliśmy się na emigracji w Paryżu. Skierował nas tam Aleksander Sołżenicyn. Zapewniał, że w Kulturze spotkamy ludzi na najwyższym poziomie moralnym, o wspaniałej reputacji, ogromnym doświadczeniu emigracyjnym. Tam był Pan Jerzy, Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński. I od razu zaczęła się rozmowa o rosyjskim piśmie emigracyjnym. Tak właśnie powstał „Kontinent".

Tatiana Maksimowa

Tatiana Maksimowa – wdowa po Władimirze Maksimowie, założycielu i pierwszym redaktorze naczelnym pisma emigracyjnego „Kontinent", zwanego rosyjską „Kulturą"



Dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu z małżonką Elżbietą z uczestnikami spotkania.

W BRZEŚCIU

idąca pod prąd bieżącym trędom i „niepokorne" pióro „Kultury" były prawie niedostępne. Giedroyć pierwszy zrozumiał, że walkę z ideologią totalitaryzmu, wcieloną w system sowiecki, „można wygrywać przede wszystkim na obszarze kultury, wszędzie tam, w tych dziedzinach, gdzie się kształtują poglądy zbiorowe i postawy ludzi. Tak, aby ludzie poddani komunistycznej indoktrynacji nie utracili nigdy przekonania o wyższości wolnego świata." Obecna Białoruś jest uwieńczeniem sowietyzacji – akceptacji przez społeczeństwo własnej niemocy, uznania bierności wobec dyktatury za stan normalny.

„Kultura" pisała: „Celem sowietyzacji jest przekonanie wszystkich i każdego z osobna, że jakakolwiek akcja zbiorowa jest nierealnym szaleństwem. Celem jej jest wtłoczenie ludziom w głowy, że jakakolwiek forma demokracji jest po prostu absurdem. Istotą sowietyzacji jest wyro-



Dysputy o Giedroyciu

...Jestem dumny, że znałem wielkiego człowieka, któremu bardzo dużo zawdzięczam. Giedroyć był człowiekiem bardzo swoistym, nie tak łatwym we współżyciu. Ale nieustannie oddanym jednej sprawie – niepodległości Polski. Nie znałem nikogo, kto by w tym stopniu był polityczny, którego całe życie było poświęcone temu politycznemu celowi. Realizował go przez wydawanie książek i „Kultury", będącej fenomenem w skali światowej. To przecież swoisty rekord, aby pismo miesięczne ukazywało się przez tyle lat, od 1947 roku. Rekordem jest też zakres oddziaływania tego pisma i książek wydawanych przez Giedroycia...

Czesław Miłosz



prof. Leszek Szaruga

...Był jednym z tych wspaniałych Polaków, którzy bronili nas przed obrzydliwościami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi, jednym z tych nielicznych, którzy myśleli o polityce w kategoriach moralności, polskiej racji stanu, racji stanu polskiego narodu, przyszłości. Jerzy Giedroyc występował przeciw klanowości, prywacie, zaściankowości, sprowincjonalnieniu polityki, sprowadzaniu jej na gminny poziom...

...Myślę, że Jerzy Giedroyc był i będzie w naszej pamięci jak ikona. Wielu się przed nią pomodli, ale czy wielu modlących się zechce Go naśladować? To trudne, bo był wzorem nieosiągalnym. Taki człowiek pojawia się raz na cały wiek.

Sokrat Janowicz – pisarz białoruski



Natalia Gorbaniewska

Dla nas, Rosjan, pozostanie on na zawsze tym, który opowiadał się za zbliżeniem wszystkich narodów postkomunistycznych, tym, który najwięcej uczynił dla porozumienia między Polakami a Rosjanami...

...Dzięki Giedroyciowi naszymi narodami przestała rządzić wzajemna ignorancja, a ignorancja nieodmiennie rodzi wrogość, strach, wyniosłość oraz kompleks niedowartościowania. Dzięki Giedroyciowi pojawiało się coraz więcej ludzi – zarówno Polaków, jak i Rosjan – którzy się przyjaźnili, widzieli w sobie nie tylko „innego", ale przede wszystkim bliźniego. To się działo i dzieje nadal właśnie dzięki Giedroyciowi i „Kulturze"...

Natalia Gorbaniewska

Natalia Gorbaniewska – rosyjska poetka, publicystka i tłumaczka literatury polskiej (m.in. Miłosza i Herlinga) – publikowała w „Kulturze"

bienie w ludziach – poprzez długotrwałe uwarunkowanie – pewności, że system, w którym żyją (...) stanowi sytuację bez wyjścia, z którą, by żyć, należy się pogodzić. Walka z konformizmem i „zniewolonym umysłem" pozostała hasłem i programem „Kultury" do końca.

Rok Giedroycia na Białorusi to początek wkraczania idei niepokornego Redaktora, początek Jego wielkiego wpływu na myślenie i postawy białoruskiego społeczeństwa. Najlepsi przedstawiciele inteligencji białoruskiej w ciągu ostatniego dziesięciolecia wyraźnie demonstrowali opór intelektualny wobec systemu, który niszczy godność narodu i każdej jednostki. Jedna z inicjatyw tworzenia nowej przestrzeni intelektualnej na Białorusi powstała przy osobistym zaangażowaniu Redaktora w 1998 r. – tekst jej był opublikowany w „Kulturze" nr 1 –2/1998. To była słynna **Białoruska Deklaracja Wolności**, podpisana przez kwiat inteligencji białoruskiej. Deklaracje tę podpisał sam Jerzy Giedroyć, jednocześnie apelując do polskiej inteligencji: „Solidaryzując się z Białoruską Deklaracją Wolności podpisuję ją w imieniu redakcji „Kultury" i apeluję do wszystkich, którzy rozumieją znaczenie niepodległości Białorusi dla Europy i sprawy polskiej, o złożenie podpisów. Jerzy Giedroyć". Apel był usłyszany i później pod Białoruską Deklaracją Wolności swoje podpisy postawili Gustaw Herling-Grudziński, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska i wiele innych najlepszych przedstawicieli kultury polskiej.

Ten fakt, że Giedroyć dotarł do Brześcia, do miasta prowincjonalnego i bardzo „elektoralnego", świadczy o tym, że mimo przeszkód i zacofania, wolna myśl przenika i dociera do młodych umysłow i wbrew wszystkim warunkom niesprzyjającym – mamy szansę na spo-łeczeństwo obywatelskie, a znaczy, na godne i wolne życie. Rok Giedroycia na Białorusi jest też na to dowodem.

Obchody Roku Giedroycia na Białorusi rozpoczęto w lutym w Mińsku, rodzinnym mieście Twórcy. W Instytucie Polskim odbyło się wówczas wręczenie nagród laureatom VI Konkursu im. J. Giedroycia. Po raz drugi wydano też białoruski numer „Kultury" z 1998 r., uzupełniony o notę biograficzną Redaktora i „Autobiografię na cztery ręce". Ukazał się także tom „Jerzy Giedroyć a Białoruś" pod redakcją prof. Adama Maldisa, wieloletniego przewodniczącego Międzynarodowej Asocjacji Białorutynistów. W czerwcu 2006 r. odbyła się w Mińsku międzynarodowa konferencja naukowa pod hasłem „Białoruś–Litwa–Ukraina. Od idei do realizacji. W stulecie urodzin Jerzego Giedroycia".

Instytut Polski w Mińsku przygotował także publikacje zbiorów esejów młodych intelektualistów białoruskich pt. „Testament Jerzego Giedroycia. Otwarcie, suwerenność i dialog dla Europy i Białorusi". Klub Filmowy w Mińsku zaprezentował film dokumentalny o Redaktorze, projekcja którego była połączona z wystawą „Kolekcja Jerzego Giedroycia", przygotowaną przez Instytut Literacki w Paryżu.

Marzeniem naszym jest, aby „Kultura" Giedroycia potrafiła nadrobić szkody wyrządzone naszym narodom przez polityków, by pomogła ratować naszą kulturę i zdrowy rozsądek, szacunek dla tych wartości, jakie tkwią u podstaw naszej cywilizacji, aby Rok Giedroycia nigdy się nie skończył. W dziele tym pragnie uczestniczyć nasza Redakcja. W „Echach Polesia" w 2007 roku otwieramy nową stałą rubrykę – „Powrót Redaktora", w której będziemy publikowali listy i prace Giedroycia i jego współpracowników, przybliżać czytelnikom z Polesia idee i myśli Wielkiego Charyzmatyka.

Alina Jaroszewicz
Brześć, klub_polski@wp.pl
Foto: Walery Cylindź

Inicjatywy organizacji pozarządowych na Białorusi a postawa obywatelskiego sprzeciwu

Artykuł wygłoszony przez prof. Lawona Barszczeuskiego (PEN Club, Białoruś) podczas spotkania ministrów kultury Europy ph. „Europa Sąsiadów. Nowe Perspektywy" w Lublinie w dniach 12-13.X.2006 r.

Jerzy Giedroyć, którego 100-a rocznica urodzin, jest w bieżącym roku obchodzona i w Polsce i na Białorusi (przypomnę w tym miejscu, że został urodzony właśnie w Mińsku Białoruskim), w 1996 r. pisał: „Kryzys, jaki obecnie przeżywa Białoruś, jest w najwyższym stopniu niepokojący dla Polski i dla Europy... Powinniśmy zrobić wszystko dla utrzymania w Białorusi ustroju demokratycznego i parlamentarnego... Ważne jest tylko, aby nie przesadzić. Za dużo jest oficjalnych wystąpień, wizyt w Mińsku etc. Należy ograniczać się do akcji społecznych, alarmowania organizacji międzynarodowych itp...". („Kultura" nr 12/1996).

Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze jedno sformułowanie Jerzego Giedroycia z jego „Manifestu demokratycznego" (1951). Dotyczy ono pojęcia „demokratyzacji moralnej". Więc chodzi o rozumienie tego, że normy moralne w zasadzie różnią się od innych pozostałych norm przez to, że normy moralne są kategoryczne, imperatywne; ich pochodzenie zaś wywodzi się z chrześcijańskiej doktryny miłości (w tym miejscu są przytoczone słowa św. Apostoła Pawła z I Listu do Koryntian:, I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał". 1 Kor, 13, 3). Chociaż Jerzy Giedroyć kiedyś pisał o swoim nieco odmiennym, niż to jest u Czesława Miłosza, traktowaniu wolności osobistej twórcy, nie wolno tu nie przytoczyć fragmentu z „Traktatu moralnego" polskiego poety-noblisty:

Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg do tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłyń na bieg lawiny.
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo,
A chociaż nowoczesne państwo
Na służbę grzmi samarytańską,
Zbyt wieleśmy widzieli zbrodni,
Byśmy się dobra wyrzec mogli
I mówiąc: krew jest dzisiaj tania
Zasiąść spokojnie do śniadania,
Albo konieczność widząc bredni
Uznawać je za chleb powszedni.
A więc pamiętaj w trudną porę
Marzeń masz być ambasadorem,
Tych marzeń sennych z głębi mroku,
Co mają pulchną twarz baroku,
Albo spokojny żart etruski
W powiekach jak sosnowe łuski.
I trzy tysiące lat się wplata
W twój sen i przeszłość opowiada...

Wróćmy jednak w tym miejscu do spraw białoruskich. Otóż Białoruś, kraj, którego duża część mieszkańców w ciągu ponad siedmiuset lat starała się o to, żeby trzymać się zasad prawa rzymskiego i wartości szeroko pojętej kultury europejskiej, wciąż pozostaje pozbawionym możliwości świadomego wyboru. Ekipa rządząca wybrała sposób traktowania obywateli swego państwa, wprost przeciwny humanistycznym zasadom pluralizmu kulturalnego. Białoruski intelektualista Aleś Ancipienka w artykule „Paryska «Kultura» jako projekt sprzeciwu kulturalnego wobec totalitaryzmu i komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej", opublikowanym we wspólnym numerze paryskiej „Kultury" i mińskich „Frahmentów" pisał: projekt sprzeciwu kulturalnego odniósł wspaniały sukces, aczkolwiek dla jego realizacji porzebne było niemal całe życie generacji intelektualistów Europy Środkowej i Wschodniej. Więc rezultat jest niezwykle ważny: kultura ma dostateczne zasoby wytrwałości oraz zmian rzeczowych, celem których jest zablokowanie i klęska ideologii totalitarnych a imperialnych".

Nie jestem, jednak, pewny tego, że świat w ciągu ostatnich dziesięcioleci się nie zmienił na tyle, aż kultura w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, już zajmuje w nim zupełnie inne miejsce.

W ostatnich latach spora część działaczy kultury białoruskiej wyraźnie zademonstrowała swój non-konformizm i opór intelektualny wobec neostalinowskiego reżimu, który

istnieje na Białorusi. Oto jedna z wybitnych inicjatyw, która pochodzi z roku 1997, do której, a propos, w sposób bezpośredni również przyczynił się Jerzy Giedroyć. Ten tekst został opublikowany w „Kulturze", nr 1-2/1998:

Białoruska Deklaracja Wolności

W rezultacie dwuwiekowego „rozwoju kolonialnego" Białoruś niemalże straciła smak swobody i utraciła swoje miejsce we wspólnocie niezależnych narodów Europy. W ciągu trzech ostatnich lat niepodległa Białoruś na całym świecie zdobywała rozgłos jako kraj z reżymem dyktatorskim w centrum Europy. Na dzień dzisiejszy społeczeństwo białoruskie dościgło okresu, w którym konformizm, wspólne niewolnictwo, ideologia totalitarna oraz niewola są narzucane większości społeczeństwa jako rozsądny wybór dla przetrwania. „Zniewolony umysł" próbuje brać pod kontrolę każdą swobodną inicjatywę: intelektualną, kulturalną oraz socjalno-gospodarczą. „Człowiek jednowymiarowy" na Białorusi zagraża wartościom demokracji i kultury europejskiej. Jest rzeczą ogólnie znaną, że Białoruś przekształciła się w kraj-wyzwanie dla szeregu struktur europejskich, postaci politycznych oraz wszystkich organizacji obrony praw.

W takich warunkach my, grupa białoruskich intelektualistów, ludzi kultury i sztuki, którzy podpisali Deklarację 97, oświadczamy w swoim wyborze fundamentalnym na rzecz: - swobodnej kreatywności i wolnego myślenia - intelektualnego i kulturalnego nonkonformizmu - obrony podstawowych wartości europejskich kultury i cywilizacji z ich główną tezą: WOLNOŚĆ. W dzisiejszej sytuacji nie mamy innych możliwości obrony i utrwalenia tych zasad jak tylko wyrażenie swojego zdecydowania, pragnienia wolności i wiary w swobodne demonstrowanie oraz wyrażenie ludzkiej twórczości. W naszej walce o wolność na Białorusi i dla kultury i sztuki wszystkich państw Europy z wezwaniem o poparcie Deklaracji i podpisanie się pod nią za i na rzecz - białoruskiej i europejskiej wolności.

Białoruska Deklaracja Wolności została podpisana przez: Aleś Ancipienka – filozof i poeta, Walancin Akudowicz – kulturolog, Uładzimier Arłou -pisarz, Ihar Babkou – filozof i poeta, Ryhor Baradulin – narodowy poeta Białorusi, Wasil Bykau – narodowy pisarz Białorusi, Alaksandar Harcujeu – aktor i reżyser teatralny, Wiktar Daszuk – reżyser filmowy, Siarhej Dubawiec – krytyk literatury, Siarhiej Zakonnikau – poeta, Wiaczasłau Iwanouski – krytyk sztuki, Wiktar Kapyćka – kompozytor, Artur Klinau – artysta, Zmicier Kołas – tłumacz, Uładzimier Konan – filozof i krytyk literatury, Mikałaj Krukouski – filozof, Wiktar Manajeu – aktor, Aleś Maraczkin – artysta, Zinowi Marholin – malarz, Uładzimier Mackiewicz – kulturolog, Ihar Maciuchou – dyrygent, Aleś Razanau – poeta, Wiaczasłau Rakicki – krytyk sztuki, Wasil Siomucha – tłumacz, Wiktar Skarabahatau – śpiewak operowy i muzykolog, Wiktar Szałkiewicz – aktor, Karłas Szerman – poeta i tłumacz.

Solidaryzując się z Białoruską Deklaracją Wolności podpisuję ją w imieniu redakcji „Kultury" i apeluję do wszystkich, którzy rozumieją znaczenie niepodległej Białorusi dla Europy i sprawy polskiej, o złożenie podpisów. Jerzy Giedroyć.

Podpisali: Krzysztof Pomian, Jerzy Pomianowski, Andrzej Wajda, Władysław Żeleński.

(Reagując na ten apel, później swoje podpisy wtedy postawili, m.in.: Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Józef Szczepański, Olga Tokarczuk, Izabela Cywińska, Janusz Stokłosa, Krzysztof Czyżewski, Wojciech Sikora, Władysław Terlecki, Czesław Bielecki, Ryszard Krynicki, Ewa Wójciak, Tadeusz Janiszewski, Piotr Sommer, Andrzej Braun oraz inni).

Ten proces miał ciąg dalszy. Oto tylko niektóre konkretne przykłady białoruskiego oporu intelektualnego.

W 1999 r. został pozbawiony swego stanowiska reżyser teatralny Walery Mazyński, który na początku lat 90-ch założył teatr „Wolna scena" i konsekwentnie przestrzegał zasady wolności wypowiedzi teatralnej. Na początku teatr funkcjonował jako oddzielna placówka, chociaż teraz, jednak, Mazyński zarabia sobie na przeżycie raczej remontem mieszkań prywatnych. Dziś w Mińsku działa w warunkach faktycznie podziemnych mały teatr „Swobodny" na czele z Mikołajem Chalezinem a Natalią Kaładą.

Po zamknięciu przez władze w 2003 r. Białoruskie Liceum Humanistyczne, z dyr. Uładzimirem Kołasem na czele, w całym swym składzie przeszło do podziemia, gdzie do dziś funkcjonują tajne komplety (ok. 90 uczniów i ponad 20 nauczycieli). Właśnie ja też mam tygodniowo 13-14 godzin lekcji w tym liceum. I to, proszę państwa, funkcjonuje, mimo że rodzice uczniów tej szkoły przez cały czas mają kłopoty z władzami, a sami nastolatkowie zdobywają wiedzę w języku białoruskim w warunkach raczej ekstremalnych.

Natomiast miński Europejski Uniwersytet Humanistyczny, zamknięty przez rząd w 2004 r., obecnie kontynuuje swą działalność w Mińsku (studia dystansowe) oraz w Wilnie (ok. 150 studentów dziennej formy studiów), w językach rosyjskim, białoruskim i francuskim) i robi dużo, żeby nadal prowadzić niepodległe studia humanistyczne. Od kilku lat grupa artystów wolnych (ponad 50 osób) z nazwą „Pahonia" („Pogoń"), nie mając realnej możliwości wynajęcia

większych sali dla wystaw swoich utworów, organizuje plenery we wsiach i miasteczkach Białorusi, publikuje katalogi; jednak, urządza wystawy w kościołach, siedzibach jeszcze istniejących organizacji pozarządowych, opozycyjnych partii politycznych itp. Koordynatorem tych projektów jest wspaniała działaczka sektoru niepodległego pani Ada Rajczonak (z głębokiej białoruskiej prowincji – wsi Hermanowicze, na Witebszczyźnie), a współrealizatorami są m.in. znakomici białoruscy malarze, graficy, rzeźbiarze Alaksiej Maraczkin, Jauhien Szatochin, Uładzimier Sułkouski, Aleś Szaternik, Aleś Puszkin, Wiktar Kruk i wielu innych.

Na prywatnych studiach filmowych bądź prywatnych studiach do nagrania płyt są realizowane wolne projekty filmowe (Jury Chaszczawacki, Wiktar Daszuk, Siarhiej Isakau, Aleh Daszkiewicz, Natalia Adamowicz, Paweł Kanawalczyk i inni) oraz muzyczne (grupy „N.R.M", „Krama", „Neuro-Dubel", „Indyga", „Parason" i wielu innych).

Rozkazem prezydenta Alaksandra Łukaszenki został pozbawiony swego budynku w centrum Mińska Związek Pisarzy Białoruskich, którego kierownictwo również „udało się do katakomb" i kontynuuje swoją działalność na willi zmarłego kilka lat temu wybitnego pisarza Wasyla Bykaua. Na dzień 22 października br. właśnie zaplanowane jest przeprowadzenie kolejnego Zjazdu tego związku. Jednocześnie władza utworzyła „swój" związek pisarzy, z gen. milicji Mikołajem Czarhincem na czele. Ale, mimo różnych presji, mimo że działalność właśnie tego, drugiego związku jest obficie finansowana przez Alaksandra Łukaszenkę, do tej prorządowej organizacji nie przystąpił żaden z poważnych literatów białoruskich: ani patriarcha prozy (niestety zmarły kilka miesięcy temu) były obrońca Westerplatte Janka Bryl, ani znakomity poeta Ryhor Baradulin, ani znani poza granicami kraju Sviatłana Aleksijewicz, Aleś Razanau, Uładzimier Arłou, Andrej Chadanowicz, Hienadź Buraukin, Nił Hilewicz, Uładzimir Niaklajeu lub Wiktar Kaźko – jednym słowem nikt z pisarzy, czytywanych przez uczniów szkół średnich oraz studentów uniwersytetów, przez białoruskich intelektualistów.

A jednak, aczkolwiek w bardzo skomplikowanych warunkach, ale wciąż funkcjonują i, na miarę możliwości, realizują programy wsparcia białoruskich twórców Białoruski PEN Club, redakcje niepodległych pism periodycznych „Nasza Niwa", „Arche-Paczatak" (po ukazaniu się ostatniego, wrześniowego numeru tego miesięcznika został zawieszony przez władze na razie na 3 mieś.), „Dziejasłou", kilka pozostałych jeszcze wolnych wydawców oraz wydawnictw (Źmicier Kołas, Ihar Łohvinau, „Radiola+", „Biełaruski knihazbor", „Technalohija" i niektóre inne). Problem raczej polega nie tyle na tym, jak wydrukować niepodległą publikację, ile że możliwości ich kolportażu stale się pogarszają. Gazety, czasopisma, książki, płyty z nagraniami faktycznie zakazanych na Białorusi zespołów, nagrania filmów studiów niepodległych są wysyłane przez pocztę, sprzedawane w kilku miejscach, znanych intelektualistom oraz młodzieży, która nie akceptuje zdławienia swobody wypowiedzi. Trzeba brać pod uwagę, że w istniejących warunkach presji informacyjnej na jednostkę, która realnie ma miejsce w dzisiejszym postindustrialnym społeczeństwie, wcale nie jest rzeczą prostą zwrócić uwagę szerszych kół naszych współobywateli na samo istnienie alternatywy kulturalnej, alternatywy humanistycznej temu, co ciągle jest proponowane przez wszechmocną industrię państwowych (białoruskich i również rosyjskich) mediów oraz kontrolowanego przez reżim show-biznesu. Z innej strony bardzo doceniamy poparcie dla niepodległych inicjatyw kulturalnych, udzielone w ostatnich latach przez polskie organizacje pozarządowe a również i struktury rządowe i samorządowe (festiwale kultury białoruskiej we Wrocławiu, Krakowie, serie książek „Biblioteka Białoruska", „Białoruski Program Wydawniczy", serie koncertów białoruskich zespołów rockowych w Polsce, polskie sesje wspomnianego Liceum Humanistycznego Mińska itd.). Teraz nam jest naprawdę bardzo trudno, ale wierzę, że właśnie w tych latach mimo różnych przeszkód i zacofań, to jednak powstaje trwałe niepodległe społeczeństwo białoruskie, powstaje niepodległa, demokratyczna Białoruś – integralna część europejskiej przestrzeni kulturalnej.

Październik 2006 r.

Dr Lawon Barszczeuski,
Prezes Honorowy Białoruskiego PEN Clubu,
Mińsk, Białoruś

(artykuł publikujemy bez autoryzacji, za co Autora przepraszamy)

"Аўтабіяграфія на чатыры рукі"

Прысвячэнне

...[illegible]

Fragment z „Autobiografii" J. Giedroycia z 1994 r.

Spotkania



Podczas inauguracji roku szkolnego: Konsul Generalny RP w Brześciu wraz z małżonką Elżbietą, Adam Bobryk, rzecznik prasowy Akademii Podlaskiej w Siedlcach, Helena Żmińko, członek redakcji „Ech Polesia"



Spotkanie z Polakami z Mińska

ŻYJE

Nowy rok szkolny – nowe nad

1 września rozpoczął się kolejny, już 19 rok szkolny w polskiej Szkole Społecznej w Brześciu. Po przejściu wielu dramatycznych doświadczeń Szkoła odnalazła siły, aby się odrodzić i zacząć odbudowę tego pięknego dzieła, o jakie troszczyła się od początku swojego istnienia – rozwoju oświaty polskiej i szkolnictwa polskiego na Polesiu. Nowy rok zaczęliśmy pod nowym dachem Analityczno-Konsultacyjnego Centrum MOST, którego ważnym zadaniem jest promocja języka i kultury polskiej oraz aktywizacja życia społecznego środowisk polskich. Jak stwierdziła dyrektor Szkoły, Natalia Rakowicz, obecnie na zajęcia z języka i przedmiotów ojczystych przychodzi tu około 200 osób. Placówka daje możliwość kształcenia się na różnych poziomach dla wszystkich grup wiekowych i z uwzględnieniem specjalizacji.

Wśród obecnych na uroczystości otwarcia byli m.in. konsul generalny RP w Brześciu dr Jarosław Książek wraz z małżonką, wicekonsul Alina Czerniawska, redaktor naczelna „Ech Polesia" Alina Jaroszewicz założycielka Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej, którą przez 18 lat jako dyrektor prowadziła drogą rozwoju i wierności ideałom Polonii, rzecznik prasowy Akademii Podlaskiej w Siedlcach dr Adam Bobryk i kierownik Uczelnianego Ośrodka Kultury AP Tadeusz Goc. W swoim przemówieniu do zebranych konsul dr Jarosław Książek podkreślił znaczenie nauczania języka polskiego dla przyszłości młodych polonusów, zapewniając w imieniu



Lekcja w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu

MY!

zieje, nowe wyzwania...

Konsulatu RP w Brześciu mocne wsparcie inicjatywom sprzyjającym poznaniu języka polskiego, polskiej tradycji i kultury *„w imię przyjaźni polsko-białoruskiej, w imię lepszego poznania się, w imię tego, co nas łączyło od dawna, przez długie wieki we wspólnym państwie, i w imię tego, co nas łączy dzisiaj – wspólne korzenie, wspólna kultura i wspólne nadzieje, bo przecież takie są"*. Według dr Adama Bobryka znajomość języka polskiego nie tylko sprzyja rozwojowi przyszłego życia zawodowego młodzieży, ale jest też przesłaniem duchowym, które niezwykle ubogaca.

Podziękować Szkole przyszli uczniowie, absolwenci z lat ubiegłych i rodzice młodzieży studiującej w tej placówce. Wszystkim obecnym udzielił błogosławieństwa Bożego ks. Andrzej Zajczyk.

Obok działalności edukacyjnej powstają inne cenne inicjatywy Klubu Polskiego. 15 października odbędzie się seminarium metodyczne dla nauczycieli i wykładowców szkół polskich i uczelni wyższych obwodu brzeskiego z udziałem metodystów z Lublina. Na listopad w ramach roku języka polskiego jest zaplanowany konkurs *„Mistrz ortografii"*.

Helena Żmińko

Seminaria



Uczestnicy seminarium metodycznego dla nauczycieli z Polesia – 15.10.2006



Natalia Rakowicz – dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu i Eugenia Cylindź – dyrektor ACK MOST podczas inauguracji

Warsztaty



Młodzież z Brześcia, Pińska i Baranowicz na warsztatach plastycznych w Krakowie, w Centrum im. Dra Jordana wraz z kierownikiem projektu Ireną Janikowską

XIV ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH
Tarnów – Olsztyn 2006 r.

Z różnych zakątków świata nadlatuje wieść: Forum się skończyło, skończyło się Forum... Czyżby tak? Owszem, gdzieś w księdze historii już jest zapisane: XIV Forum Mediów Polonijnych odbywające się w dniach od 5 do 13 września w Tarnowie i województwie Warmińsko-Mazurskim dobiegło końca. Jednak już się zaczęło nowe Forum, które w następnym roku ciepłą wrześniową pogodą będzie witać uczestników na Mazowszu, już rzetelna ekipa Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią pod przywództwem Stanisława Lisa mozolnie pracuje nad kolejnym spotkaniem ponad setki dziennikarzy polonijnych z całego świata, już załamuje się klawiatura komputerów od ilości napisanych artykułów i wysłanych maili. Mimo to, żyjąc przyszłością cały czas wracamy myślą do spędzonych dni w Polsce, przywołując w pamięci każdy moment...



Przemawia w imieniu Redakcji „Ech Polesia" – Helena Żmińko

* * *

6 września 2006 r. w Tarnowie odbyła się konferencja inauguracyjna FORUM z udziałem patrona honorowego tego przedsięwzięcia Bogdana Borusewicza – Marszałka Senatu RP. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością także przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą senator Ryszard Bender oraz senator Dorota Arciszewska-Mielewczyk.

Marszałek Senatu RP, otwierając 14. ŚFMP, wskazał na istotną rolę mediów, które we współczesnym świecie pomagają ludziom poruszać się w coraz złożonej rzeczywistości. Podkreślił, że Senat RP docenia rolę prasy polonijnej w umacnianiu poczucia przynależności narodowej i integracji środowisk polonijnych. Dziękując za kultywowanie polskości, pan Marszałek życzył dziennikarzom, by ich słowa były zawsze źródłem siły i pocieszenia dla wszystkich, a zwłaszcza tych rodaków, którzy nie korzystają z wolności słowa.

Kolejni mówcy: Andrzej Mucha – I Wicewojewoda Małopolski, Wojciech Tyciński – Naczelnik Wydziału Polonii Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Krzysztof Olendzki – Podsekretarz Stanu z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – zwrócili uwagę na świadectwo prawdzie jako istotę pracy dziennikarzy polonijnych, rzetelną informację o Polonii i dla Polonii, zapraszali do ścisłej współpracy i zapewnili zebranych, że mogą liczyć na otwarty dialog i wsparcie ambasad i konsulatów na całym świecie. Dziennikarze z pewnością będą trzymali przedstawicieli Rządu Polskiego za słowo.

* * *



Anżelika Borys otrzymuje nagrodę z rąk marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza



Wiesław Turzański, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" w towarzystwie redaktorek Polskiego Radia we Lwowie

Uroczystego wręczenia Statuetek FIDELIS POLONIAE '2006 dokonał Pan Marszałek. W kategorii „osoba" nagrodę w tym roku otrzymała Anżelika Borys – prezes Związku Polaków na Białorusi. W kategorii „organizacja, instytucja, firma" – Związek Narodowy Polski (PNA) z USA.

Nagrody Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Powroty do źródeł" im. Henryka Cyganika przyznano: pierwsze miejsce Beata Żółkiewicz – Siakantaris z Grecji, drugie miejsce Romuald Mieczkowski z Litwy, trzecie miejsce zajęły Panie Sława Ratajczak z Niemiec oraz Janina Osses-Frei z Austrii. Wyróżnienie otrzymał również Janusz Szlechta z USA. W konkursie na reportaż z XIII Światowego Forum Mediów Polonijnych Tarnów-Katowice '2005 nagrody z rąk wojewody Małopolskiego odebrały Ludmiła Natykacz i Elwira Gilewicz, Telewizja Polska Żytomierz (Ukraina) oraz Beata Żółkiewicz – Siakantaris, „Kurier Ateński" (Grecja). Specjalnym wyróżnieniem uhonorowany został Janusz Szlechta, „Nowy Dziennik" (USA).

* * *

Pod hasłem „Rola mediów polonijnych w tworzeniu kontaktów środowiskowych i utrzymywaniu więzi z krajem oraz promocja Polski w świecie" 150 dziennikarzy z 29 krajów świata zwiedziło ziemię Warmii i Mazur będąc świadkami zmian dokonujących się w regionie. Główna uwaga tym razem była zwrócona na gospodarkę turystyczną województwa, jej kontekst regionalny i europejski. Nie zabrakło w tym 'teorii' w postaci konferencji prasowych z udziałem władz samorządowych i realizatorów programów rozwoju regionu, oraz 'praktycznych doświadczeń', przybierających coraz to nowy wygląd: zwiedzanie atrakcji turystycznych, wystaw promocyjnych, prezentacji artystycznych, aż po biesiadę średniowieczną na Zamku w Ostródzie bądź rejsu statkiem wśród przepięknych widoków mazurskich. Na szczególną uwagę zasługuje V Meeting Proeuropejski: Media – Warmia i Mazury – Europa '2006, który odbył się 11 września na Zamku w Rynie. Podczas spotkania zostały przedstawione i przedyskutowane kierunki rozwoju Polski w aspekcie Strategii Rozwoju Kraju 2007-2015, wizerunek regionu na łamach prasy oraz miejsce i rola mediów w jego kreowaniu.



Laureaci nagród konkursowych: Red. Beata Żółkiewicz-Siakantaris („Kurier Ateński, Grecja) i Janusz Szlechta („Nowy Dziennik", Nowy Jork, USA)

Mimo koncentracji na wątkach lokalnych, które były jednak rozpatrywane na tle szerszej problematyki, dotyczącej kierunków polityki zagranicznej kraju, a także Polonii, warto podkreślić szczególność tego przedsięwzięcia pod względem kreowania w nowej polskiej rzeczywistości więzi kraju ze skupiskami polonijnymi w świecie.

* * *

...Z różnych zakątków świata nadlatuje wieść: Forum się skończyło, skończyło się Forum... Nie, Forum Mediów Polonijnych się nie skończyło, ono poprostu trwa...

Helena Żmińko

Foto: Józef Adamski

Danuta Butler

W 67. rocznicę agresji sowieckiej

W całej Polsce oraz Polonii 17 września 2006 r. odbywały się tradycyjne uroczystości upamiętniające 67. rocznicę agresji sowieckiej na II Rzeczpospolitą Polską. Na program obchodów tej smutnej rocznicy w Lublinie złożyły się m.in.:

Dnia 16.IX. – wystąpienia i złożenie kwiatów pod pomnikiem Matki Sybiraczki oraz sesja popularno-naukowa w sali obrad Rady Miasta Lublina, podczas której wystąpili prelegenci ze Wschodu ujawniając nieznane szczegóły walk Polskiej Armii z Czerwoną Armią,

Dnia 17.IX. – Msza św. w Archikatedrze Lubelskiej w intencji ofiar agresji sowieckiej i ofiar zbrodni katyńskiej, którą celebrował ks. arcybiskup lubelski prof. dr hab. Józef Życiński oraz uroczystości poświęcenia Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Organizatorami uroczystości były władze lubelskie oraz siedem organizacji kresowych, zaś uczestnikami mieszkańcy Lublina, a nawet Kompania Honorowa Wojska Polskiego. W skład delegacji Polaków z Białorusi weszły Alina Jaroszewicz – redaktor naczelna „Ech Polesia" i dr Waleria Denisiuk – prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich na Polesiu.



Alina Jaroszewicz. Podczas wystąpienia w obradach sesji popularno-naukowej w sali obrad Rady Miasta Lublina



Pod pomnikiem Matki Sybiraczki

Uroczystość w Archikatedrze Lubelskiej. Fragment pocztów sztandarowych.



...i podczas składania kwiatów pod Pomnikiem Ofiar Zbrodni Katyńskiej



W Baranowiczach sądzą nastolatków

W sierpniu 2006 roku w Baranowiczach odbyły się sądy nad uczestnikami akcji Solidarności z więźniami politycznymi i rodzinami zaginionych polityków. Akcje protestacyjne odbyły się 16 lipca 2006 roku na centralnym placu miasta. Milicjanci baranowiccy spisali protokoły administracyjne na wszystkich młodych aktywistów za udział aw pikiecie niesankcjonowanej. 8 sierpnia sędzia Oksana Kuszewa rozpatrywała sprawę nastolatka Jarosława Gryszczeni, który brał udział w tej akcji i trzymał w rękach portret Dimitra Zawadzkiego. Jarosław nie przyznał się do winy. Sędzia O. Kuszewa po raz drugi ukarała niepełnoletniego Jarosława zgodnie z artykułem 167 na 20 pensji minimalnych (620 tys. rubli białoruskich) za udział w pikiecie niesankcjonowanej.

Następnego dnia sędzia O. Kuszewa rozpatrywała sprawę niepełnoletniego Denisa Apaniuka, który również brał udział w akcji młodzieżowej. Denis – uczeń drugiego roku Baranowickiego Liceum Państwowego Budownictwa Maszyn. Ojciec Denisa wyjechał do Rosji i prawie nie pomaga rodzinie, matka–inwalida otrzymuje od państwa rentę w wysokości 130 tys. rubli białoruskich (ok. 60 $). Rodzice Denisa nie mogli być obecni w sądzie, żeby bronić syna, więc w sądzie jego interesy powinna była przedstawiać Alena Jarmołczyk – pracownik baranowickiego Działu Edukacji. Ona nie przeczytała żadnego dokumentu, żeby chociaż orientować się w sprawie podczas sądu, nie zechciała nawet porozmawiać z Denisem, usiadła za jego plecami twarzą do pracowników KGB, którzy pilnie obserwowali ciąg sprawy sądowej. Tylko dzięki fachowej działalności adwokata Zoi Gaudziej, sędzia O. Kuszewa była zmuszona zrezygnować z artykułu 167 i wycofać oskarżenie.

10 sierpnia w sądzie baranowickim została rozpatrzona sprawa administracyjna Julii Chorkiewicz – studentki baranowickiego Technikum Państwowego Przemysłu Lekkiego. Julia odmówiła podać nazwiska uczestników pikiety, a na wszystkie pytania sędziego odpowiadała w języku białoruskim. Adwokat Zoja Gaudziej proponowała zamknąć sprawę z powodu braku winy Julii Chorkiewicz, ale sędzia Kuszewa na studentkę nałożyła karę zgodnie z artykułem 167 o równowartości 20 pensji minimalnych (620 tys. rub. białoruskich) za udział w pikiecie niesankcjonowanej.

Tego dnia baranowicka komisja administracyjna wniosła ostrzeżenie Lerze Bondarenko (za udział w Dniu Solidarności Lera została skreślona z listy uczniów Liceum № 1), Nastazji Iwanczyk (Szkoła Średnia № 20) i Arsenowi Smirnowowi (Szkoła Średnia № 20) za udział w pikiecie niesankcjonowanej. Na pożegnanie pewna nauczycielka po cichu poinstruowała uczniów jak uciekać od milicji. Chyba to propozycja jest słuszna.

Wituś Swobodzki

Tajemnice Pińska

Dzisiaj odkryłem niezwykłą tajemnicę. Często w tajemnicach widzimy zagadki przyrody i historii. Tym razem znajduje się ona za starym ogrodzeniem przy ulicy Czerniachowskiego. Stary zniszczony dom przedwojenny naprawdę wzbudzał ogromne zainteresowanie. Ale prawda okazała się prosta i zrozumiała. Od 1948 roku wśród zniszczonych budynków została przeprowadzona przez entuzjastów kolosalna praca dotycząca introdukcji gatunków winogrona pod względem zastosowania w białoruskich warunkach klimatycznych. Takiego wzoru nie ma w całym świecie. Na ograniczonej przestrzeni, wynoszącej 0,33 hektarów, rośnie około 340 gatunków tych znakomitych jagód z 24 państw. Swoimi właściwościami smakowymi dorównują gatunkom greckim. Jeżeli chodzi o gatunek „Amurski", to on wytrzymuje mrozy do –40°C. Przecież to jest fenomenalne. Ostatnie dwa dziesięciolecia Białorusini, wreszcie, zostali dopuszczeni do ziemi i do dziś nie wiedzą, że istnieją białoruskie winogrona i można je bez problemu hodować na własnej działce przy domu. Jesteśmy przyzwyczajeni do chodzenia na rynek i kupowania obcych owoców po 2-3 $ za kilogram, kiedy można mieć własne. Jednakże istnieje pewien problem. Mieszkamy w państwie komunistycznym, gdzie istnieją stereotypy, które nie są zrozumiałe i nie są zgodne w świecie cywilizowanym. Jeden z nich mówi: „Sam nie zjem i drugiemu nie oddam". To samo dotyczy i tej filii pod nazwą „Punkt oporu gatunków winogron" Instytutu Owocarstwa Akademii Nauk RB. Sprzedaż sadzonek na miejscu jest zabroniona. Robić to ma prawo tylko sam instytut znajdujący się w Samochwałowiczach pod Mińskiem. Wyodrębnić punkt jako samodzielną jednostkę gospodarczą również nie wolno. Mając tak unikalną kolekcję winogron, a na dodatek do tego orzechy włoskie i brzoskwinie, współpracownikom nie pozwalają kupować nawozu, pestycydów i sprzętu ogrodniczego. Budynki gospodarcze są w stanie awaryjnym. Wszystko się trzyma na entuzjazmie współpracowników, jednym z których jest agronom pani Maria Ustinowa. Aby zachować kolekcję, współpracownicy często ofiarują własną pensję. Jest to typowy paradoks naszego systemu!

Wreszcie doszli do wniosku, że trzeba utworzyć „Fundację uratowania winogron białoruskich". Ale to też nie jest wyjściem z trudnej sytuacji. Są potrzebne duże przestrzenie i to nie w mieście, samodzielność w działaniach, wtedy istnieje nadzieja, że Białorusini będą mieli własne, dość tanie i bardzo dobre winogrona. Paradoksem jest nawet to, że sąsiedzi przy ulicy Czerniachowskiego nie wiedzą, że istnieje taki ogród.

A. Dubrowski

DZIEŃ PIŚMIENNICTWA BIAŁORUSKIEGO w Baranowiczach

Dzień piśmiennictwa białoruskiego i druku jest obchodzony w naszym kraju już po raz trzynasty. 1 września 2006 roku w Bibliotece Miejskiej im. W. Tawłaja odbyła się tradycyjna impreza, poświęcona temu świętu. Impreza została zorganizowana przez kierowniczkę czytelni Biblioteki Miejskiej im. W. Tawłaja Walentynę Łapato. Na początku z wykładem o historii zabytkowego miasteczka Postawy, w którym w br. r. odbyło się oficjalne świętowanie Dnia piśmiennictwa białoruskiego i druku, wystąpił przewodniczący baranowickiej filii Towarzystwa Mowy Białoruskiej im. F. Skaryny Wiktor Syryca.

Następnie pracownicy biblioteki opowiedzieli obecnym o działalności Towarzystwa Filomatów, które istniało przy Uniwersytecie Wileńskim w pierwszej połowie XIX wieku, o życiu i twórczości przyjaciela biblioteki, poecie i folkloryście Janie Czeczocie. Przewodnicząca święta opowiedziała również o twórczych krokach współczesnego białoruskiego pisarza Niła Gilewicza. W programie brała udział znana baranowicka autorka i wykonawca piosenek białoruskich Halina Jaroszewicz, która wykonała kilka utworów, w tym z tekstami znanej poetki Łarysy Gieniusz i miejscowych poetów baranowickich.

Dalszy ciąg święta białoruskiego piśmiennictwa i druku odbył się w rejonie baranowickim. W kroszyńskiej i żemczużnickiej Szkołach Średnich 1 i 2 września odbyło się spotkanie ze znaną poetką białoruską Wolgą Ipatową. W czasie swego występu literatka opowiedziała obecnym uczniom, nauczycielom i gościom o swojej działalności twórczej. Również o tym, jak wiele lat temu w czasie pracy redakcyjnej w telewizji Wolga Ipatowa po raz pierwszy zwiedziła Kroszyn – ojczyznę znanego poety białoruskiego Pauluka Bagryma. Pod koniec opowiadania Wolga Ipatowa zarecytowała kilka swoich wierszy, a także sprezentowała bibliotece szkolnej swoje zbiory poetyckie i opowieść historyczną „Algierdowa dzida".

Na spotkanie z pisarką zostali również zaproszeni znani poeci baranowiccy i aktywiści społeczni. Swoje wiersze recytował poeta i kierownik twórczego kółka literackiego „Światlica" Aleś Bakacz. Wiersz, napisany kilka lat temu po zwiedzeniu Kroszyna, zarecytował poeta Aleś Kornieu. Piosenkę na jego słowa wykonała Halina Jaroszewicz.

Po występie w szkole przyjaciele Towarzystwa Mowy Białoruskiej zwiedzili miejscowy kościół, w którym zachował się żyrandol zrobiony przez Pawluka Bagryma półtora wieku temu, a także odwiedzili grób wiejskiego poety i złożyli na nim kwiaty.

Następnego dnia Wolga Ipatowa wystąpiła w żemczużnickiej szkole średniej, dokąd przyjechała na zaproszenie nauczycielki historii Ireny Dubiejko. Następnie uczestnicy imprezy pojechali do wsi Nowa Mysz i złożyli kwiaty na grobie Jana Czeczota, a we wsi Miłowidy – ku czci powstańców Konstantego Kalinowskiego, którzy zginęli w 1863 roku za wolność i niezależność Białorusi.

Agata Stupakowa
Baranowicze



Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Puszcza Białowieska

W nowych dla Europy warunkach, które powstały po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej szczególnego znaczenia nabiera wykorzystanie Puszczy Białowieskiej – Zielonych Płuc Europy. Turystyka międzynarodowa może stać się kołem napędowym tego regionu i podnieść jakość życia mieszkającej tam ludności. Puszcza Białowieska to dar, którego posiadanie obliguje państwa, rządy i społeczeństwa, nie tylko Polski i Białorusi, do zachowania jej dla przyszłych pokoleń. Ochronie podlega tutaj nie tylko naturalna puszcza, tożsamość kulturowa z jej różnorodnością etniczną, narodowościową i religijną, lecz także dawne tradycje budownictwa, ładu przestrzennego, rzemiosła, ekologiczne rolnictwo i walory turystyczne. Zróżnicowanie w sferze gospodarki i poziomu życia mieszkańców Polski i Białorusi wymaga wyrównania szans regionu w szerokim znaczeniu tego słowa.

Od 10 tysięcy lat Puszcza Białowieska zachowuje stan pierwotny. 20% powierzchni jest lasem naturalnym. Puszcza Białowieska jest po stronie białoruskiej większa, bogatsza w gatunki i bardziej różnorodna. Adam Wajrak nazwał ją „białoruskim Wawelem".

Granicę można tu przekroczyć pieszo lub rowerem. Stamtąd mikrobus Biura Turystycznego Bielawieżskaj Puszczy za 14 Euro od osoby zawiezie nas do Kamieniuk. Z tej propozycji skorzystali nieliczni turyści [16]. Wydaje się, że bardziej racjonalne byłoby otworzyć dla nich drogę Piererow-Biały Lasek, udostępniając ją dla ruchu pieszego i rowerowego przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa dla strefy nadgranicznej. W Piererowie mogłoby powstać muzeum władców Puszczy, a dla rozwijającego się ruchu turystycznego „zielonym korytarzem" mogłyby jeździć autobusy do Białego Lasku i do Kamieniuk. W Kamieniukach ma siedzibę dyrekcja Parku Narodowego „Biełowieżskaja Puszcza". Muzeum przyrodnicze BPN posiada wystawę stałą w budynku i woliery na świeżym powietrzu dla zwierząt i ptactwa żyjącego w puszczy. Czynne są dwa hotele trzygwiazdkowe, można również wynająć drewniane domki turystyczne i łowić ryby w pobliskim jeziorze. W hotelu jest restauracja i sala konferencyjna. Istniejąca w Kamieniukach szkoła średnia kształcąca przyszłych ekologów mogłaby współpracować z polskimi naukowcami i kadrą turystyczną PTTK.

Biuro Turystyczne Parku Narodowego „Biełowieżskaja Puszcza" organizuje wycieczki do siedziby Dziadka Mroza, białoruskiego Świętego Mikołaja, w Wiskulach. Taka wizyta jest szczególnie atrakcyjna dla dzieci, kiedy spadnie śnieg. Turyści niemieccy przyjeżdżają tu na polowania, przejażdżki rowerowe i konne po wyznaczonych szlakach w Puszczy. Trasy turystyczne prowadzą na teren rezerwatu w pobliżu wielu ciekawych miejsc, jak Rezerwat Bociana we wsi Babiniec, dworek Tyszkiewiczów, kamień Jaćwingów czy willa w Wiskulach, gdzie w 1991 r. zostały podpisane przez prezydentów Białorusi, Rosji i Ukrainy tzw. Porozumienia Białowieskie, które położyły kres istnieniu Związku Radzieckiego.

Pełne uroku są stare ambony i pozostałości chat osoczników pilnujących Puszczy w dawnych wiekach, kobierce srebrnego mchu pokrywającego sosny i świerki nawet do połowy wysokości. Trzeba poczuć, jak smakuje żurawina w żurawinowym lesie i poszukać rosnącej na bagnach trawy żubrówki. Albo spotkać się na piaszczystej drodze oko w oko z jeleniem. Na bezkresnych terenach okalających Puszczę, wśród ziół rosnących na osuszonych bagnach, wre owadzie życie, a przy odrobinie szczęścia spotkać tam można orła

Bo gdybyś przeszedł bory
i podszyte knieje,

Trafisz w głębi na wielki wał
pniów, kłód, korzeni,

Obronny trzęsawicą,
tysiącem strumieni

I siecią zielsk zarosłych,
i kopcami mrowisk,

Gniazdami os, szerszeniów,
kłębami wężowisk.

(...)

Na dole jak ruiny miast:
tu wywrot dębu

Wysterka z ziemi na kształt
ogromnego zrębu;

Na nim oparte, jak ścian
i kolumn obłamy,

Tu, gałęziste kłody,
tu na wpół zgniłe tramy (...)

Adam Mickiewicz
– *„Pan Tadeusz"*











lub cietrzewia. Ogromne przestrzenie pobudzają wyobraźnię i zaczynasz się zastanawiać, czy może ta kępa krzaków na wyniosłości jest kurhanem Połowców lub kryje skarby ukryte przez wojska napoleońskie...

Okolice Puszczy Białowieskiej zachowały niepowtarzalny koloryt i wrażenie zatrzymania w czasie. Kamienne studnie z żurawiami, wieńcowa konstrukcja ścian, drewniane więźby dachów, detale architektoniczne, krzyże na rozstajach dróg, ulic i cmentarzy obu wyznań, pamiętające czasy XIX w. spotykamy w wioskach i miasteczkach Dmitrowicze, Roszkówka, Czwirki, Szereszewo. Drewniane cerkiewki, kościółki i kapliczki w Szereszewie [17], Krynicy, Murawie, Jałowej i wielu innych miejscowościach Białorusi stanowią podstawę do wytyczenia wspólnego transgranicznego szlaku budownictwa drewnianego w rejonie Puszczy Białowieskiej.

Proponuję wędrówkę nową trasą turystyczną **szlakiem Michała Bobrowskiego** (1784-1848), prof. teologii na Uniwersytecie Wileńskim, skazanego razem z I. Daniłowiczem i J. Lelewelem w procesie Filomatów. Prowadzi ona przez Wólkę Wygonowską k. Bociek (miejsce urodzenia), Kleszczele, Drohiczyn, Białystok, Supraśl, Żyrowice, Wilno, Wiedeń, Rzym, Dalmację, Paryż, Puławy (siedziba Czartoryskich), Warszawę, Połock do Szereszewa w Puszczy Białowieskiej, gdzie odkrywca i badacz rękopisów supraskich zakończył życie. Polska wspólnie z Rosją i Słowenią wystąpiły w 2006 r. o uznanie rękopisów supraskich, odnalezionych przez Bobrowskiego w 1823 r., za obiekt dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Podobny wniosek dotyczy Akt KEN, pierwszego w dziejach Europy Ministerstwa Oświaty. Członkiem KEN, komendantem Szkoły Rycerskiej w Warszawie był Adam Kazimierz Czartoryski, podobnie jak jego żona, Izabela z Flemingów i syn Adam Jerzy Czartoryski, czołowa postać Hotelu Lambert, starosta szereszewski. Choćby z tego względu proponuję zachęcić władze białoruskie do otwarcia muzeum w Szereszewie, gdzie przy starym trakcie królewskim mieszkał wybitny slawista, Michał Bobrowski. A losy żydowskich mieszkańców miasteczka? Duma z przodków i tragizm losów społeczności żydowskiej pozostaje białą plamą czekającą na swego kronikarza...

Jeszcze inną propozycją, dla miłośników archeologii i historii, będą wędrówki **szlakiem kurhanów**. Bo przecież „Hostincem Wileńskim" [18], podróżowali uciekinierzy ze Złotej Ordy, Jaćwingowie, wojska litewskie, ruskie i krzyżackie oraz orszaki Wielkich Książąt Litewskich. Kiedy Jagiełło został królem Polski gościniec zyskał miano „Traktu królewskiego" i był w latach 1386-1611 najważniejszą drogą, którą z Krakowa przez Lublin, Brześć do Wilna i Grodna jeździli królowie Rzeczypospolitej, posłowie oraz karawany kupieckie. Na początku lipca 2006 r. wyruszy z Krakowa ekspedycja rowerowa pracowników naukowych Uniwersytetu im Puszkina w Brześciu, którzy chcą w ten sposób zwrócić uwagę na bogate dziedzictwo kultury dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i uczcić 455 rocznicę wędrówki tym traktem króla Zygmunta Augusta za trumną Barbary Radziwiłłówny. Opracowanie, przygotowanie i promocja tych tras dla różnego rodzaju turystyki otwierają kolejne pola współpracy międzynarodowej.

Oprócz Puszczy Białowieskiej Białoruś posiada jeszcze **Berezyński Rezerwat Biosfery** założony w 1925 r. dla ochrony bobrów w górnym biegu rzeki Berezyny, raj dla wielbicieli „zielonej turystyki". Miłośnicy dzikiej przyrody mogą uczestniczyć w wyprawach ekoturystycznych, pływać łódką i łowić ryby.

Białoruś jest krajem na ogół nizinnym. Długi na ok. 500 km pas wzniesień morenowych Wysoczyzny Białoruskiej ciągnie się w północno-zachodniej części kraju od Grodna przez Wołkowysk, Nowogródek (tu najwyższe wzniesienie ma wysokość 323 m n.p.m.), Oszmianę, osiągając pod Mińskiem wysokość 345 m n.p.m. Południowa część kraju jest równinna.

Przez Białoruś przebiega linia wododziału między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym. Spośród około 20 tysięcy rzek naj-

większymi są: Dniepr (700 km), Berezyna (613 km), Prypeć (495 km), Soż (493 km) i Niemen (459 km). Jezior jest ponad 11 tys., najwięcej na **Pojezierzu Brasławskim**. Ok. 30% powierzchni zajmują bagna i torfowiska, lasy zaś 36% powierzchni. Funkcjonują **trzy sztuczne kanały**. Pierwszym jest kanał Dniepr-Bug (dawniej zwany Muchawieckim lub Królewskim), stanowiący część jedynego szlaku wodnego łączącego całą Europę – baseny Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, drugim Kanał Ogińskiego, a trzecim Kanał Augustowski. Szczególnie ten ostatni powinien spełniać dużą rolę dla rozwoju międzynarodowej turystyki w regionie.

Uruchomiony w 1840 r. miał uniezależnić Królestwo Polskie od korzystania z pruskich portów nadbałtyckich, łącząc dorzecza Wisły i Niemna. Od 1968 r. jest zabytkiem budownictwa wodnego. Po odbudowie i oddaniu do użytku w czerwcu 2006 r. będzie miał długość 102 km (po stronie polskiej 80 km i 14 śluz, po białoruskiej 22 km i 4 śluzy). Umożliwia rozwój międzynarodowej turystyki w Polsce, na Litwie i Białorusi, wykorzystuje potencjał dwóch znanych uzdrowisk: Augustowa i Druskiennik.

Pod ochroną znajduje się środkowa część dorzecza Prypeci. **Prypecki Park Narodowy**, nazywany często „Płucami Europy", zajmuje obszar 63, 2 tys. ha. i wykazuje podobieństwo do Parku Narodowego „Everglades" na Florydzie. To królestwo wodnej gładzi, rozlewisk, zalewów, dąbrów i lasów, raj dla ornitologów i miłośników ptaków, którzy mogą obserwować zwyczaje ok. 140 rodzajów ptaków. Po wiosennych roztopach woda zajmuje 70% powierzchni parku. Dojechać do niego można z Brześcia przez Kobryń, Drohiczyn, Janów Poleski do Pińska, a stamtąd przez Łohiszyn do Telechan, znanych z produkcji nart. Szczegóły dotyczące atrakcji turystycznych tych okolic zawiera znakomity przewodnik Grzegorza Rąkowskiego pt.: „Czar Polesia" (2001) oraz przewodnik „Od Brześcia do Orszy po głównej trasie Białorusi", wydany na Białorusi w 2004 r.

Parki Narodowe „Brasławskie Jeziora" i „Naroczański" obejmują najpiękniejsze zakątki Białoruskiego Pojezierza, które pozostawiło w spadku ostatnie zlodowacenie sprzed 13-16 tys. lat. Bogactwem Pojezierza są czyste jeziora. Najpiękniejsze z nich to Narocz, Brasławskie i Głębokie, raj dla wędkarzy, ornitologów i wodniaków. Na terenie Naroczańskiego Parku Narodowego znajduje się ponad 30 pól biwakowych i campingów, można również wynająć domek letni. Na wędrówkę po Pojezierzu Brasławskim trzeba zabrać przewodnik Grzegorza Rąkowskiego „Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny" (2000).

Interesującymi miejscami wypoczynku na południe od Brześcia są okolice jeziora Białego oraz Euroregion „Trójkąt Przyjaźni". Utworzona tutaj w sierpniu 2004 r. trasa turystyczna o długości prawie 800 km połączyła Lublin, Brześć i Łuck – najciekawsze zakątki Polski, Białorusi i Ukrainy. To szansa dla turystów z Polski i z Zachodu do poznania m.in. uroków **Świtazi i Szackiego Parku Narodowego**. Przygotowane zostały w różnych językach specjalne mapy „Eurotrójkąta", informatory tele-adresowe miejsc polecanych do odwiedzenia. Trasę zorganizowano przy udziale funduszy europejskich.

Między Brześciem a Grodnem

Zachodnia Białoruś z Polesiem, Puszczą Białowieską i Grodzieńszczyzną jest obszarem, który zaciekawi najbardziej wybrednego turystę. Infrastruktura drogowa, stan dróg, ich oznakowanie, wyszczególnienie miejsc wartych obejrzenia jest dobra. Należy pamiętać o przestrzeganiu przepisów ruchu drogowego, bowiem ograniczenie prędkości jest egzekwowane bez żadnej taryfy ulgowej.

Na zwiedzanie **zabytków Brześcia**, będącego bramą do zwiedzania Białorusi, trzeba przeznaczyć 2-3 dni. Na terenie **Twierdzy Brzeskiej** wzniesionej w I poł. XIX w. wyeksponowano pozostałości wczesno-średniowiecznego grodziska Berestie i późniejszego zamku. Poznamy miasto historyczne i współ-








Ratusz w Nieświeżu


Kościół gotycki w Czerniawczycach


Zamek w Mirze

czesne miasto kultury i rozrywki. Biura podróży zapewnią obsługę w języku polskim. Noclegi na trasie najlepiej zaplanować w Brześciu, Kamieniukach, Prużanie, Słonimiu lub Grodnie. Warto przyjechać do Brześcia w ostatnią niedzielę lutego, kiedy odbywa się festyn „Maslnica", czyli „Pożegnanie zimy". Pali się wtedy kukły przedstawiające zimę, ogląda występy zespołów muzycznych, próbuje pielmieni, blinów, brzeskiego piwa lub kwasu chlebowego. Drugą wielką imprezą jest obchodzone na początku lipca święto zrównania dnia z nocą – tzw. „Kupały", przypominające dawne polskie zwyczaje sobótkowe. Powszechny jest wówczas zwyczaj oblewania wodą. Przy tej czy innej okazji można spotkać w Brześciu członków jednego z klubów zajmujących się różnymi okresami historycznymi. Może będzie to „Ojra" – który realizuje rekonstrukcję kultury materialnej Słowian IX-XI w. Członkowie klubu biorą udział w festiwalach historycznych na Białorusi, turniejach rycerskich, występach publicznych, akcjach ekologicznych, obchodach tradycyjnych świąt słowiańskich.

Jedna z tras wzdłuż granicy z Polską prowadzi odwiecznym traktem handlowym, zwanym **Traktem Królewskim** lub „hostincem Wilenskim". Na północ od Brześcia trafimy do Czarnawczyc z gotyckim, murowanym kościołem, ufundowanym w 1586 r. przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, do Kamieńca nad rzeką Leśną z tajemniczą kamienną wieżą o wysokości 30 m, wzniesioną w latach 1271-1276. We wszystkich miejscowościach, także w Szereszewie, gdzie zachował się średniowieczny układ ulic i zabytkowe drewniane budownictwo, działają gościnne polskie parafie. Przez Świsłocz ze słynnym liceum i Wołkowysk droga prowadzi do Grodna i Wilna. Stąd krok tylko do Druskiennik w Puszczy Dajnowskiej, średniowiecznych Trok i Mereczа. Między Grodnem a Wilnem rozciąga się **kraina młodości Adama Mickiewicza** – Zaosie, Nowogródek, Tuhanowicze, Bolcieniki.

Inny wariant trasy wiedzie na wschód od Puszczy Białowieskiej, do Różany z ruinami renesansowego zamku Sapiehów. Wokół z jednego pnia kulturowego Wielkiego Księstwa Litewskiego wyrosły miasteczka: Słonim, Zelwa, Świsłocz, Prużana, Kobryń, Bereza Kartuska oraz Kosów Poleski. Białoruscy krajoznawcy proponowali dla tego szlaku nazwę „Różański pierścień". Tutaj turyści mogą korzystać z dużego kompleksu rekreacyjno-sportowego „Papiernia" nad jeziorem o tej samej nazwie.

Na wędrówki szlakiem Mickiewicza zabierzmy przewodniki Tomasza Krzywickiego „Szlakiem Adama Mickiewicza" (1998) i „Litwa" (2005), oba wydane przez Oficynę Wyd. „Rewasz". O Druskiennikach, Trokach, Wilnie i Mereczu pisała w swych przewodnikach autorka tego opracowania (1994-98, Wyd. AgArt.)

Zwiedzając trzy kraje, poznamy ich osobliwości oraz wspólne dziedzictwo naszych przodków – polskich, ruskich, litewskich, żydowskich i tatarskich.

Nie tylko polonika

Ziemia Białoruska przechowała ślady polskiej przeszłości. Duża część z istniejących jeszcze zabytków jest mocno zniszczona, ponieważ powojenni gospodarze nie dbali o stan budynków, a środki przeznaczane na renowację nie wystarczają. Niektórzy dawni właściciele lub urodzeni tutaj stali się bohaterami dwóch, a nawet i trzech narodów. Najwięksi – Adam Mickiewicz i Tadeusz Kościuszko – są przedmiotem licznych opracowań literackich, mają swoje muzea i turystyczne szlaki. Inne miejsca będą dopiero przypomniane.

Grodno – miasto dwóch kultur – polskiej i białoruskiej, przyciąga miłośników turystyki kulturowej. Jest jednym z najstarszych miast Białorusi i największym skupiskiem Polaków. Niepowtarzalną atmosferę miasto zawdzięcza zachowanej architekturze. Wśród zabytków znajdują się prawdziwe perełki: Stary Zamek Stefana Batorego i Nowy Zamek, w którym obradował ostatni Sejm I Rzeczypospolitej, Kościół Farny z XVII w. pod wezwaniem Franciszka Ksawerego, obecnie Kościół Kate-

dralny, przykład tzw. białoruskiego „baroku". Na lewej dzwonnicy kościoła znajduje się najstarszy w Europie Środkowej zegar z unikalnym mechanizmem czasowym. Charakterystyczna jest dla Grodna cerkiew na Kołoży, prawdopodobnie najstarsza budowla na całej Białorusi, pod wezwaniem świętych Borysa i Gleba, synów chrzciciela średniowiecznej Rusi. Istniała ona już w 1183 r.

Poruszanie się po Grodnie ułatwi przewodnik „Grodno. Miasto nad Niemnem" Adama Lissa i Krzysztofa Maćkowskiego (Wyd. „Bezdroża", 2005), a po całej Białorusi – „Nowy ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi" Zbigniewa Hausera (Wyd. Burhard Edition, 2005).

Wołczyn był rodową siedzibą ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tu również wychowywał się Adam Czartoryski i artysta malarz Zygmunt Vogel. Kraśnik i Łysków w Puszczy Białowieskiej są związane z nazwiskiem Franciszka Karpińskiego, a Dołhe k. Prużany z rodem Kraszewskich. Starostami szereszewskimi była Izabela Fleming, założycielka pierwszego muzeum w Polsce i obaj Czartoryscy: Adam Kazimierz i Adam Jerzy. Ziemia brzeska i grodzieńska była ojczyzną Romualda Traugutta, Marii Rodziewiczówny, Juliana Ursyna Niemcewicza i Tadeusza Kościuszki. Na tej ziemi pozostały pałace Tyszkiewiczów, Sapiehów i Radziwiłłów. Zachowały się stare dwory w Mokranach, Zwodach i Skokach. Ten ostatni należał do rodziny Niemcewiczów, z których pochodził Julian Ursyn, przyjaciel i adiutant Kościuszki, znany poeta. Polskie organizacje na Białorusi, np. Macierz Szkolna, Fundacja Kościuszkowska, Fundacja im. Frycza Modrzewskiego organizują wspólnie z Konsulatem RP w Brześciu i Grodnie konferencje międzynarodowe dla uczczenia pamięci Wielkich Polaków. Tutaj bierze swój rodowód cała plejada artystów, malarzy, rzeźbiarzy, działaczy kultury. Stąd pochodził Ignacy Domeyko, Tomasz Zan, Napoleon Orda, Ludwik Syrokomla, Eliza Orzeszkowa, Ferdynand Ruszczyc, Kazimierz Stabrowski, Władysław Strzemińskim, Czesław Niemen i wielu innych.

Na Białorusi są cztery obiekty wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO: Puszcza Białowieska; architektoniczny, rezydencjalny i kulturalny zespół rodu Radziwiłłów w Nieświeżu; tzw. Południk Struvego oraz zamek w Mirze. Jest on najlepiej zachowanym na Białorusi zabytkiem architektury obronnej początku XVI w. W jednej z wież znajduje się obecnie ekspozycja Białoruskiego Muzeum Narodowego. Właściciel Miru na przełomie XVI i XVII w. Mikołaj Radziwiłł "Sierotka" wzniósł dwa dodatkowe kompleksy obronne i uczynił z Miru magnacki pałac. Z rozkwitem polskiej kultury związane są Szczorse, Słonim, Pińsk, Szczuczyn i in. Mamy nadzieję, że miejsca tak ważne dla kultury doczekają się należytego wyeksponowania również dla turystów polskich (np. napisy w języku polskim, foldery, przewodniki). Za inwestycją w przyciąganie polskich turystów przemawiają względy ekonomiczne.

Także przedstawiciele innych narodowości są związani urodzeniem lub pracą z tym terenem. Przypomnę najbardziej znane nazwiska: Marc Chagall, Chaim Soutine, Michel Kikoine, Iwan Trutniew, Juozapas Kamarauskas, Chaim Weizman (pierwszy prezydent Izraela). Spośród wybitnych Białorusinów wspomnę Franciszka Skorynę, twórcę podstaw białoruskiego piśmiennictwa i drukarstwa, Jakuba Kołasa, białoruskiego Mickiewicza (Muzeum Literacko-Etnograficzne Jakuba Kołasa utworzono w Pinkowiczach k. Pińska). We wsi Komarówka na południe od Brześcia urodził się pierwszy białoruski kosmonauta Piotr Klimuk. Badanie związków i roli, jaką przedstawiciele wielu narodów odegrali dla rozwoju ziemi białoruskiej może stać się pasjonującym zajęciem nie tylko dla naukowców.

(ciąg dalszy nastąpi)

Jadwiga Siedlecka-Siwuda

Foto: bp21.org.by (Puszcza Białowieska) oraz Józef Adamski (architektura)



Jezioro Świteź



Zaosie; zrekonstruowane zabudowania Mickiewiczów



Dworek Mickiewiczów w Nowogródku



Zespół klasztorny w Żyrowicach



Kościół farny w Nieświeżu

Вяртанне да сваіх крыніц

Марна жыве той,
хто нікому не дапамагае.
Леў Сапега


Стасюк Лідзія Яўгенаўна – старшыня грамадскай арганізацыі "ЗОВ"


Крыніца каля вёскі Ставы Камянецкага раёна



Бывае часта так, што людзі едуць за свет, каб убачыць нешта незвычайнае, не шкадуючы пры тым ні грошай, ні часу, а тут, побач з сабой не заўважаюць хараства і непаўторнасці родных мясцін, якія чакаюць пары, каб адарыць праўдзівымі багаццямі сваіх "першаадкрывальнікаў".

Такім неабыякавым чалавекам, бясконца ўлюбёным у свой край і людзей, якія жывуць на ёй, з'яўляецца спадарыня Лідзія Яўгенаўна Стасюк – старшыня міжраённай грамадскай арганізацыі "Зов". Гэта яна знаходзіцца ў штодзённым пошуку тых магчымасцяў, якія маглі б адрадзіць нашу бацькаўшчыну. Дзякуючы яе намаганням сабралася ініцыятыўная група, якая ў 2001 годзе і зарэгістравалася пад такой назвай. Да чаго заклікае "Зов"? Да сумеснай духоўнай і фізічнай працы па стварэнні моцнай мясцовай грамадзянскай супольнасці, якая была б праўдзівым гаспадаром на роднай зямлі. Да ўзаемадзеяння ўсіх грамадскіх сіл для аднаўлення разбуранай культурнай спадчыны, да неабыякавых адносін чалавека да навакольнага асяроддзя і духоўных каштоўнасцяў нашага народа. Да наладжвання партнёрства і стварэння клімату ўзаемнага даверу паміж грамадскімі, дзяржаўнымі, камерцыйнымі арганізацыямі ў працэсе вырашэння мясцовых праблемаў.

Дзейнасць арганізацыі плануецца па наступных кірунках:

- псіхалагічныя кансультацыі;
- лекцыйная дзейнасць для ўдасканалення чалавека і грамадства;
- пошук духоўна-культурных сістэм, якія спрыяюць аздараўленню грамадства;
- прапаганда здаровага ладу жыцця.

Актывісты напачатку вырашылі звярнуцца да родных крыніц берасцейшчыны, якія здаўна былі вядомыя людзям сваімі спажыўнымі і лекавымі якасцямі. Ужо знойдзена і прыведзена ў парадак некалькі крыніц: у 2004 годзе – у вёсцы Тумін, а ў 2005 годзе – у вёсцы Ставы Камянецкага раёна. Тут для іх добраўпарадкавання былі ўзятыя натуральныя матэрыялы – камень, пясок і дрэва. Да крыніцы каля вёскі Ставы ад дарогі зроблена шырокая гравейная дарожка, абсаджаная кветкамі, пабудаваны плот, які агароджвае ўвесь участак, а над самой крыніцай змайстраваны навес сіламі ўдзельнікаў арганізацыі і іх мясцовых валанцёраў. Ёсць тут і купель – месца, дзе можна акунуцца ў ваду. Крыніца асвечана ў імя Міхаіла Арханёла. Вада з гэтай крыніцы мае лекавыя характарыстыкі і можа дапамагчы тым людзям, у каго хворы страўнік.

Добраўпарадкаванне крыніц – важная і своечасовая справа. Яна прыцягнула да сябе і школьнікаў з горада Высокае, якія з задавальненнем дапамагаюць дарослым.

16 верасня адбылося асвячэнне яшчэ адной адкрытай для шырокага наведвання крыніцы, і тая звонка загаманіла ва ўрочышчы паміж Волчынам і Агароднікамі Камянецкага раёна. На ўрачыстасць прыехалі госці з Каменца і Брэста, выступілі ўдзельнікі ансамбля песні цэнтра пазашкольнай работы "Ветразь" з горада Высокае. Кіраўнік гэтага цэнтра Людміла Рыгораўна Дудар заўважыла, што праца на крыніцах садзейнічае занятасці моладзі карыснымі грамадскімі справамі. Дзякуючы яе ініцыятыве з падлеткаў была ўтворана група "майстроў"- валанцёраў, якая аднавіла крыніцу ў гарадскім парку Высокага.

Цікава адзначыць, што ў сумеснай працы па аднаўленні крыніц разбурыліся стэрэатыпы меркавання, што не трэба лічыць на чыю-небудзь дапамогу. Дзякуючы працы актывістаў "Зова" склаліся прыязныя адносіны паміж мясцовай уладай, грамадскай арганізацыяй і цэнтрам "Ветразь". Грамадская арганізацыя" Зов" у цяперашніх складаных эканамічных умовах змагла арганізаваць прадпрыемства "Ліхтарык" па перапрацоўцы рэшткаў працы лесапілак у збітыя пад прэсам кубікі паліва. Статут прадпрыемства дазваляе частку прыбытку накіроўваць на патрэбы дзейнасці грамадскай арганізацыі "Зов". Больш таго, узнік новы праект дзейнасці – стварэнне культурна-асветніцкага цэнтра ў горадзе Высокае на базе палацава-паркавага комплекса, які патрабуе рэстаўрацыі. Да ўдзелу ў праекце запрашаюцца ўсе жадаючыя, каму дарагія каштоўнасці нашай зямлі. Цяпер вядзецца пошук айчынных і замежных партнёраў для гэтай прыгожай і патрэбнай нам усім справы.

Кантактны тэлефон 375162462180, 375162217063

Анна Панішава

Фота аўтара

Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988



Kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi i z uwzględnieniem Polesia, represjonowanych w latach 1939-1988. Obecnie przedstawiamy sylwetkę księdza Fabiana Szczerbickiego związanego z Brześciem i Pińskiem.

Ks. Fabian Szczerbicki

Fabian Szczerbicki s. Józefa urodził się w Pińsku w 1888 r. W 1911 r. ukończył seminarium duchowne w Wilnie i objął obowiązki wikariusza w Brześciu. W czasie I wojny światowej wraz z ludnością polską zmuszaną przez władze carskie do udawania się na wschód znalazł się w Jekaterinburgu w diecezji tiraspolskiej. Był tam duszpasterzem młodzieży. Założył tam cztery drużyny męskie harcerstwa polskiego (150 chłopców) i pięć drużyn harcerskich dla dziewcząt (133 osoby).

W 1918 r. powrócił do Brześcia i kontynuował pracę z młodzieżą, najpierw w Brześciu, gdzie od 1919 r. był prefektem Gimnazjum im. R. Traugutta, a następnie w Pińsku. W latach 30-tych był tam rektorem kościoła p.w. św. Karola Boromeusza, prefektem w gimnazjum państwowym, sędzią synodalnym i moderatorem Sodalicji Mariańskich. Jednocześnie był bardzo czynnym instruktorem ZHP na Polesiu oraz w Kwaterze Głównej ZHP w Warszawie. W 1939 r. został mianowany proboszczem katedry w Pińsku. Po zajęciu Pińska przez Armię Czerwoną pozostał na stanowisku. Pod koniec 1939 r. przebywał w areszcie domowym. W styczniu 1940 r. został aresztowany w Pińsku razem z grupą kilkudziesięciu innych osób „jako członek partii OZON i członek kontrrewolucyjnej partii nauczycieli". Był więziony w Brześciu. W piśmie Ambasady RP w Moskwie z dn. 22 grudnia 1941 r. do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS został wymieniony jako wywieziony z Brześcia w niewiadomym kierunku. Zginął bez wieści. Podawano czasem informacje, że został rozstrzelany w Charkowie lub Katyniu, ale brak na to dowodów.



Ks. F. Szczerbicki wraz z uczniami gimnazjum Traugutta w Brześciu

Na Białorusi partyjne kierownictwo sowieckie, mając na celu bezwzględną rusyfikację ludności polskiej, widziało w duchowieństwie polskim jedynie aktywnych działaczy „opolaczywania" i katolicyzowania dorosłej ludności białoruskiej. Sama ich obecność i bezwzględnie ograniczona do czysto liturgicznych czynności w kościele praca duszpasterska traktowane były przez władze jako bardzo ważny czynnik zachowania przez wiernych wierzeń religijnych i świadomości narodowej, a tym samym jako zasadnicza przeszkoda w ateizacji i sowietyzacji społeczeństwa na terenach włączonych do ZSRS. Kościoły skupiające ludność polską uważane były niezmiennie za bastion oporu narodowego, który powinien być zlikwidowany.

Stereotyp Kościoła katolickiego jako organizacji politycznej, której celem jest walka ze Związkiem Sowieckim, był traktowany z najwyższą powagą i bezwzględnie obowiązywał przez kilkadziesiąt lat po II wojnie światowej. Jeszcze w 1972 r. przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRS, Michaił A. Kurojedow, w obszernym wykładzie wygłoszonym 25 kwietnia tego roku w Moskwie podczas ogólnozwiązkowej narady republikańskich pełnomocników do spraw religii, stwierdził z naciskiem: „walka z religią była i pozostaje nadal programowym wymogiem naszej partii."

W połowie lat pięćdziesiątych wyższy funkcjonariusz IV Oddziału UKGB przy Radzie Ministrów Ukrainy na obwód Winnicki, ppłk Tananin, w raporcie z dnia 22 grudnia 1954 r. pisał m.in.: „Wśród wszystkich współczesnych religii katolicyzm jest najsilniejszym ideologicznym fundamentem imperializmu. Zarządzającym centrum katolicyzmu jest Watykan, niezależne państwo, powołane jako rezydencja Papieża Rzymskiego. Kościół katolicki posiadał wcześniej i teraz ma szeroko rozwinięty aparat wywiadowczy. Dla prowadzenia działań wywrotowych przeciwko ZSRS przy Watykanie powołano specjalne organizacje, które na równi z przygotowaniem specjalnych kadr agentów dla swojej praktycznej agenturalno-wywrotowej działalności usiłują wykorzystać możliwie wielką liczbę katolickich księży i zakonników żyjących w Związku Sowieckim".

ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski, SAC
KUL, Lublin

Візітацыя кардынала Казіміра Свёнтка ў касцёле Падвышэння Святога Крыжа ў Брэсце

2 кастрычніка адбылася душпастырская візітацыя кардынала Казіміра Свёнтка ў касцёле Падвышэння Святога Крыжа. Чакалі яе парафіяне ўжо некалькі



гадоў, рыхтаваліся разам са сваім пробашчам да таінства бежмавання. Праз сакрамэнт бежмавання вернікі атрымліваюць ад Пана Бога дары Духа Святога, што робіць іх больш разважнымі, мужнымі, трывалымі ў сваёй веры. Таму зразумелай была радасць парафіянаў, якія, упрыгожыўшы дарогу да касцёла, выйшлі на двор, каб вітаць кардынала Казіміра Свёнтка.

Апостальскі адміністратар выйшаў з аўтамабіля, моцна абняў біскупа Казіміра Велікасельца і шпарка накіраваўся да ўваходу ў касцёл, бласлаўляючы па дарозе вернікаў. Будынак касцёла з цяжкасцю змясціў усіх людзей, жадаючых удзельнічаць у Святой Імшы, якую правіў кардынал. Цёплая ўсмешка і шчырая зацікаўленасць не сыходзілі з яго твару ў час казання, у якім знайшлося месца і для аповеду пра сучасны стан каталіцкага касцёла, і для ўспаміну пра ганенні на католікаў у час камуністычнага тэрору, і для роздуму аб нашай будучыні. У кожным слове душпастыра чуўся клопат пра чалавека, пра яго духоўнае здароўе. Ён быў тут, побач, каб дапамагчы зразумець нашыя праблемы і вырашыць іх, ён натхняў моцай усёй сваёй асобы, бо яго словы былі праўдзівым гаючым бальзамам, такім патрэбным для ўсіх нас. У гэты дзень сакрамэнт хрысціянскай сталасці прынялі каля 90 вернікаў парафіі.

Затым адбыліся спатканні кардынала з групамі моладзі, клубам каталіцкай інтэлігенцыі, легіёнам Марыі, групай "маткі ў малітве", суполкай "Жывога Ружанца". Усё цікавіла нашага кардынала. Ён пытаўся пра тое, хто і як удзельнічае ў касцёльных справах, якія ёсць поспехі ў духоўным жыцці парафіі, таксама знаходзіў месца і для дасціпнага жарту. Людзі хацелі быць



са сваім Высокім духоўным настаўнікам яшчэ і яшчэ, хоць час для сустрэчы хутка скончыўся. Акрыленыя, з удзячнасцю ў сэрцах, парафіяне адыходзілі дадому. У свядомасці іх жыла думка аб тым, што адроджаны каталіцкі касцёл у Беларусі жыве, і што яны таксама могуць яго ўмацоўваць і пашыраць веру сярод іншых.

Анна Панішава

Фота аўтара

O wizytacji kanonicznej w parafii Prużany

W dniu 10 września 2006 r. w parafii Prużany odbyła się wizytacja kanoniczna Jego Eminencji Księdza Kardynała Kazimierza Świątka. To był szczególny dzień i szczególna wizytacja – dla wiernych i dla samego Księdza Kardynała, niegdyś wikarego prużańskiego Kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP.

Z historii życia Ks. Kardynała i Kościoła w Prużanie

Ks. Kardynał przyjechał do Prużany w kwietniu 1939 r. po ukończeniu seminarium w Pińsku w 1941 r. był aresztowany przez NKWD, a po ataku niemieckim w czerwcu 1941 r. uciekł z więzienia. W 1944 r., gdy Rosjanie ponownie zajęli miasto, enkawudziści znowu aresztowali księdza. Zapadł wyrok – 10 lat więzienia. A dalej były straszne lata nad Morzem Arktycznym. Wolność odzyskał w r. 1956.

Kiedy obecny Metropolita wrócił do Prużany, miasto opuściło ok. 85% mieszkańców, a ks. proboszcz Antoni Rojko pod przymusem wyjechał do Polski. Figurę Chrystusa, ustawioną w 1933 r., zburzono 2 marca 1948 r. władze wydały postanowienie o zamknięciu kościoła. W 1951 r. świątynię przeznaczono na dom kultury, zamurowano część okien, wyburzono filary i całe sklepienie.

Zachował się akt z 1951 r., w którym czytamy: „Oddać nieodpłatnie Prużańskiemu Domowi Socjalistycznej Kultury do przygotowania teatralnych kostiumów wszystkie przedmioty z tkanin takie jak: ornaty, kapy, bieliznę kościelną itd."

Z 29 września 1954 r. pochodzi akt potwierdzający, że „instrument muzyczny (organy) uległ zniszczeniu, bo nikomu nie był potrzebny". W związku z tym specjalna komisja postanowiła: części metalowe sprzedać na złom, zaś elementy drewniane przeznaczyć na opał"... Tak było... Wydawało się, że nie ma nadziei. Chcieli zniszczyć każdy ślad świątyni, a wiarę w sercach ludzi. Ale nastąpił rok 1993, wierni wymodlili, wywalczyli i zwrócono im kościół. A pierwsza Msza święta w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP była koncelebrowana pod przewodnictwem J.E. Ks. Kardynała K. Świątka.

O wizytacji kanonicznej

Wierni ze swoim nowym proboszczem Ks. Proboszczem Robertem Iskrzyckim starannie przygotowywali się do wizytacji. Pierwsze kroki Ksiądz Kardynał skierował na cmentarz, gdzie modlił się za zmarłych wraz z wiernymi w starej cmentarnej kaplicy, która dla prużanian zawsze była schroniskiem, ostoją ich wiary. Odwiedził groby swoich poprzedników – ks. A. Godzińskiego i ks. J. T. Zubrowicza. Zatrzymał się przy grobie śp. Stanisława Lickiewicza, długoletniego kościelnego i dobrego ducha kościoła w Prużanie, zmarłego 14 sierpnia 2006 r.



Foto Eugeniusz Lickiewicz, Grodno

Przywitanie Ks. Kardynała K. Świątka w kościele było niezwykle uroczyste. Licznie zgromadzeni wierni usypali drogę kwiatami, radośnie bili brawa. Przywitania i uroczysta Msza święta odbyły się w języku polskim, gdyż jest to parafia, w której Polacy stanowią dominującą większość. Poprawną polszczyznę, odrodzoną polskość parafianie w dużym stopniu zawdzięczają swojemu byłemu kościelnemu i prezesowi ZPB w Prużanie – śp. S. Lickiewiczowi. Od 15 lat był on autorem wszystkich inicjatyw polskich w Prużanie; zorganizował nauczanie języka polskiego dla dzieci, wysyłał na kolonie polonijne młodzież, nauczycieli – na kursy dokształcające.

Ks. Kardynała przywitały dzieci, młodzież, dorośli, następnie grupy Żywego Różańca, chorzy i najstarsi parafianie. Wszyscy zgromadzeni wznieśli modlitwę o beatyfikację sługi Bożego Ks. Bp Zygmunta Łozińskiego oraz modlitwę za wstawiennictwem Św. Andrzeja Boboli, patrona Polesia.



Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Prużanie.
Foto Władysław Wićko, Prużana

WSPOMINA
KS. TADEUSZ WYSZYŃSKI:

Parafię prużańską poznałem przy okazji odwiedzin oraz kontaktów urzędowych i towarzyskich, jakie odbywałem w ciągu wielu lat mojej pracy na Białorusi. Ile razy trzeba było odprawić Mszę świętą w kościele prużańskim, można było liczyć na uprzejme i serdeczne przyjęcie w zakrystii oraz troskliwe przygotowanie do celebracji świętych obrzędów. Pan Stanisław był gospodarzem w zakrystii kościoła prużańskiego.

Nie trudno było zauważyć, że jest to człowiek kultury, gdy chodzi o stosunek do bliźniego, niezależnie od tego, czy był to kapłan, czy parafianin przychodzący do zakrystii dla załatwienia jakiejś sprawy. Każdy był załatwiony lub poinformowany z męską godnością i właściwą sobie uprzejmością.

Jako posługujący przy ołtarzu ujawniał rzeczywistą trzeźwą wiarę w obecność Chrystusa w kościele, na ołtarzu i w tabernakulum, a także szacunek do obrzędów i szat liturgicznych. Pełnił funkcję liturgicznego posługiwania w kościele z niewymuszoną i religijną godnością, przez co cieszył się zaufaniem i wdzięcznością proboszcza oraz szacunkiem parafian.

Wnuczek pana Stanisława, obecnie już ks. Eugeniusz Borysiuk, był alumnem Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. Trzeba było widzieć jak bardzo troszczył się o niego, jak bardzo modlił się o błogosławieństwo Boże, by Eugeniusz ukończył pomyślnie swoje przygotowanie do kapłaństwa i wreszcie jak bardzo cieszył się, gdy przyjechał na święcenia kapłańskie do Grodna, a potem podczas Mszy świętej prymicyjnej swojego wnuka.

Jest jeszcze jedna sprawa, która charakteryzuje trzeźwe oddanie się dobrej sprawie pana Lickiewicza. Wiadomo, że seminarium jest utrzymywane przez parafie diecezji grodzieńskiej ze zbiórek produktów żywnościowych i dostarczanie ich do Grodna. Trzeba wiedzieć, że do czasu powstania seminarium w Pińsku, w seminarium grodzieńskim uczyli się klerycy z całej Białorusi. Parafia prużańska była jedyna z poza diecezji grodzieńskiej, która organizowała zbiórkę produktów rolnych dla seminarium i przywoziła je do Grodna. Oczywiście była to inicjatywa proboszcza, ale była realizowana zapobiegliwością i rękoma pana Stanisława.

Grodno, 25 października 2006 r.

Odbyła się uroczysta Msza święta. Po Komunii św. Ks. Kardynał błogosławił dzieci i młodzież z włożeniem rąk.

Bardzo długo trwało uroczyste pożegnanie Ks. Kardynała z wiernymi, gdyż tak wiele łączy kapłana z tą ziemią, z tym kościołem, z losem parafii. On mówił o cudzie, któremu na imię Miłosierdzie Boże. Ono wszystko potrafi i wszystko zwycięża.

Spotkanie z wiernymi w Prużanie miało niezwykły wymiar duchowy – to nie tylko sprawdzanie ksiąg parafialnych i rutynowa kontrola kanoniczna. Widać było, jak słowo pasterskie Metropolity wstąpiło do samych serc ludzi. Ogarnęło nas uczucie duchowej jedności. Byliśmy jednym wspólnym oddechem dziękczynienia i miłości...

O dobrym duchu Kościoła w Prużanie i o innych wiernych

Każdy w kościele odpowie – to śp. Stanisław Lickiewicz, niekwestionowany autorytet i przywódca społeczności polskiej w Prużanie. To był człowiek-instytucja, który udowodnił, jak wiele może dokonać jeden człowiek, który wierzy, który kocha... Jest także dowodem na to, że są ludzie niezastąpieni. To on w latach 80. zorganizował akcje odzyskiwania kościołów w Szereszewie i Prużanie. To on przyjmował pierwszych księży z Polski.

Pierwszy był ks. Tadeusz Wojtonis. Wraz z księdzem śp. Stanisław pojechał kiedyś do Brześcia, do urzędu ds. wyznań, gdyż kapłan musiał być „zatwierdzony". Obu przyjął naczelnik ds. wyznań W. Żuk. Na prośbę o zwrot kościoła w Prużanie wysoki urzędnik stanął przed p. Stanisławem i zapytał: „Widzisz swoje ucho?" Sam powoli podniósł swoją rękę i złapał się za ucho. „Tak zobaczysz kościół w Prużanie".

Ale los zrządził inaczej

W 1991 roku wierni na czele z panem S. Lickiewiczem i nowym proboszczem ks. Edwardem Łojkiem C.M. zaczęli się systematycznie spotykać pod kościołem – Domem Kultury, odmawiać tam Modlitwę Różańcową.

8 grudnia 1991 r. odprawiono w Domu Kultury Mszę świętą, pierwszą od ponad 40 lat. Oddano wiernym najpierw mały pokoik. Były to lata ciężkiej pracy. S. Lickiewicz mówił zawsze o roli polskich kobiet, babci, które systematycznie modliły się pod kościołem i w cmentarnej kaplicy. Dopiero 1 lutego 1993 r. władze zwróciły budynek. A dalej – lata mozolnej pracy. Usunięto scenę widowiskową, odsłonięto zamurowane okna, wybudowano cztery filary podtrzymujące dach, wymieniono dach.

Pan S. Lickiewicz podkreślał ofiarność prużanian, miejscowych Polaków, którzy pracowali przy najcięższych pracach. Kobiety zbijały tynk, wywoziły gruzy, ręcznie ściągały stalowe belki przy rozbieraniu piętra. To było 5 lat bohaterskiej pracy i wyrzeczeń. Ale nie było by kościoła w Prużanie bez pomocy i wsparcia finansowego byłych prużaniaków – z Białegostoku, z całego świata. Koordynatorem tej pomocy był pan Kazimierz Raube. Ks. K. Świątek zorganizował pomoc prużaniaków z Białegostoku oraz wielu ludzi dobrej woli...

Uczestnicząc w uroczystej Mszy świętej podczas wizytacji kanonicznej, zrozumiałam, że prużaniacy odzyskali nie tylko Świątynię, ale znacznie więcej – świadomość swojej wiary i swojej tożsamości, nad jaką pracowały minione pokolenia ich rodziców i dziadków.

Mozolny trud kapłanów, wiernych z kościelnym S. Lickiewiczem zaowocował. W roku 2006 – widzimy piękny zadbany kościół i wzorową parafię, dużo dzieci i młodzieży biorących udział w życiu parafii. Życzymy młodemu pokoleniu w Prużanie, żeby pamiętali jak długa i dramatyczna była droga do ich Świątyni.

Alina Jaroszewicz

P.S. Dziękuję za udostępnione materiały i fotografie ks. proboszczowi Robertowi Iskrzyckiemu, panu Eugeniuszowi Lickiewiczowi, redakcji pisma „Goniec Kresowy" oraz Towarzystwu Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku.

Да 10-годдзя каранацыі іконы Маці Божай Каралевы Палесся ў Лагішыне

Рэлігійнае жыццё палешукоў заўсёды прываблівала шматлікіх даследчыкаў каларытам і своеасаблівасцю праяўленняў. Драматычныя падзеі савецкай антырэлігійнай дзейнасці моцна здэфармавалі яго, пакінуўшы свой адбітак на духоўным абліччы сучаснага Палесся. Але нягледзячы на гэта, рэлігійнае адраджэнне гэтага краю набывае тэмп, дзякуючы каталіцкаму паломніцкаму руху, звязанаму са Святыняй Маці Божай Каралевы Палесся ў Лагішыне каля Пінска.



Яшчэ ў першыя гады рэлігійнай адлігі на мяжы 1990-х, калі Касцёл пачаў выходзіць на грамадскую арэну, з Пінска ў Лагішын рушылі першыя грамады пілігрымаў. Развіццю паломніцкага руху на Палессі спрыяла і пілігрымка з Баранавічаў у Будслаўскую Святыню. Сярод існуючых пілігрымак з розных куткоў Беларусі менавіта Баранавіцкая, якая збірала моладзь з Палесся, праходзіла найдаўжэйшы шлях. Беспрэцэдэнтнымі ў рэлігійным жыцці краіны былі унікальныя па адлегласці для Беларусі пілігрымкі палескай моладзі з Пінска і Брэста ў Будслаў у 2005 г.

Асаблівае значэнне для адраджэння духоўнага жыцця на Палессі мела ўшанаванне цудадзейнага абраза Маці Божай Лагішынскай каронамі, перададзенымі папам Янам Паўлам II, якое адбылося 10 траўня 1997 г. Гэты дзень з благаслаўлення папы стаў святам Маці Божай Каралевы Палесся. Адзначэнне папскімі каронамі Палескай Мадонны надало новы імпульс паломніцкаму руху ў гэтым краі.

Ужо ў жніўні таго ж 1997 года да святыні Маці Божай Лагішынскай вырушыла першая моладзевая пілігрымка, якая праходзіла праз Палессе з поўначы на поўдзень. Першыя тры гады гэтае паломніцтва выходзіла з парафіі ў Ганцавічах, пасля – з Мядзведзічаў, і ўжо два гады – з Баранавічаў, працягласцю дарогі ў пяць пешых дзён. Гэтая пілігрымка адметная тым, што ў сваёй большасці ідзе старадаўнім шляхам, нібы аднаўляючы забытыя духоўныя повязі, якія яднаглі палескі Пінск з прылягаючымі землямі Случчыны. Ідучы гэтай дарогай, пілігрымка з году ў год паступова прыносіць туды павевы вызвалення з духоўнага нігілізму, так моцна насаджанага тут саветамі.

Міжвольна ўсплывае ў памяці, як падчас першага паломніцтва палешукі даволі насцярожана рэагавалі на грамаду людзей, якія крочылі, несучы наперадзе крыж. У свядомасці мясцовага люду за гады савецкага ліхалецця было моцна закладзена, што крыж можна несці толькі на пахавальнай працэсіі. Бачачы на чале пілігрымкі крыж, палешукі трывожна спы-



няліся, шукаючы позіркам нябожчыка. Але замест смутку бачылі зззяючыя радасцю твары спяваючай моладзі. "Нейкая новая секта, мабыць, з'явілася", – разважалі недаверлівыя мясцовыя жыхары. Прыходзілася тлумачыць ім, што гэта пілігрымка да святой іконы Божай Маці ў Лагішыне. Людзі пачыналі задумвацца над тым, што бачылі. Ужо ў наступныя гады было відавочна, як пазітыўна змяняюцца адносіны мясцовага люду да пілігрымкі. Памятаю, як падчас аднаго з чарговых паломніцтваў насустрач пілігрымам паўзла на акрываўленых каленях па вышчарбленым асфальце спакутаваная жанчына. Незадоўга да пілігрымкі ў аўтакатастрофе загінуў яе сын. Даведаўшыся, што ля месца гібелі яе сына будзе праходзіць пілігрымка, кабета пастанавіла прайсці такі пакутніцкі шлях з просьбай аб малітве за яе загінуўшага сына. Гэтае здарэнне было яскравым знакам сур'ёзных адносін сучасных палешукоў да новай для іх з'явы – пілігрымкі.

Паломніцкі рух, здаецца, пачаў разбураць міф аб замкнёнасці і скрытасці палескай душы. Практыка паказала, што першапачатковая насцярожанасць вельмі хутка змянілася глыбокім даверам і адкрытасцю. Ужо на трэці год пілігрымкі палешукі выходзілі не толькі прывітаць пілігрымаў, але гасцінна прапаноўвалі дапамогу і пасілак. Доказам вялікага даверу і зразумення сталі звароты людзей, каб памаліцца за іх у нейкай канкрэтнай справе.

Аднойчы падчас пілігрымкі да нас падышла пажылая жанчына, якая горача вітала паломніцтва. Яна расказала пра свае жыццёвыя пакуты, прычынай якіх было яе атэістычнае мінулае, гандаль гарэлкай, бязбожнае выхаванне дзяцей. Калі ж прыйшла свядомасць таго, што вядзе жыццё ў няправільным кірунку, было позна. Зло дало багаты плён у сям'і. Загінуў муж, дачка таксама гіне ад алкагалізму. З задзіўляючай верай і шчырымі слязамі на вачах яна прасіла, каб мы памаліліся аб выратаванні яе дачкі. Гэтая гісторыя мела свой працяг, калі на наступны год мы даведаліся, што дачка гэтай жанчыны вярнулася да нармальнага жыцця.

Яшчэ адным важным знакам рэлігійнасці палешукоў з'яўляецца іх адкрытасць на міжканфесійны дыялог. Нягледзячы на падзароныя адносіны да пілігрымкі царкоўных вярхоў, нізы аказаліся цалкам экуменічныя. Не зважаючы на канфесію, шчырыя вяскоўцы і местачкоўцы прымаюць пілігрымаў на начлег, даюць прытулак і пасілак. Гэта простае і вельмі яскравае сведчанне вышэйшасці фундаментальных хрысціянскіх каштоўнасцяў над усялякага роду сепаратызмам. У наш час, калі ў свеце, здаецца, моцна задамоўлены недавер і эгаізм, з надзвычайным замілаваннем у час пілігрымкі можна назіраць такі шчыры клопат пра чалавека ў патрэбе, які так цяжка знайсці ў "цывілізаваных" асяродках нашага грамадства.

Паломніцкі рух на Палессі ў апошняе дзесяцігоддзе пачаў так развівацца, што ўзнікла патрэба разгалінавання пілігрымкі для яе лепшай арганізаванасці. Так у 2003 годзе была распачата пілігрымка да Маці Божай Лагішынскай з г. Бяроза. Асаблівасцю гэтага паломніцтва стала тое, што яго шлях ідзе праз цэнтральныя раёны Палесся з захаду на ўсход і займае пяць дзён пешай вандроўкі.

Першы год Бярозаўскай пілігрымкі быў цікавы тым, што мясцовыя жыхары, якія сустракаліся з паломнікамі, не разумелі, што гэта за рэлігійная акцыя. Памятаю, як з вёсак насустрач выходзілі заклапочаныя палешукі, пытаючыся, чым могуць нам дапамагчы. "А адкуль вы даведаліся, што мы будзем тут праходзіць?" – спытаўся я ў адной жанчыны, якая выйшла нам насустрач. "А з папярэдняй вёскі нам патэлефанавалі, што йдуць нашчадкі тых паноў з Польшчы, што калісьці тут жылі, і будуць глядзець, дзе яны раней жылі. Кажуць, што з сельсавета быў загад аказваць вам дапамогу. Але ж нешта вы не падобныя на паноў, адкуль вы?.." Так пачыналася размова з многімі вяскоўцамі ў ваколіцах Драгічына, Янава, Пінска. Даводзілася тлумачыць людзям, што пілігрымка – гэта рэлігійнае падарожжа да святыні Маці Божай у Лагішыне, гэта час малітвы, задумы над жыццём. Пачынаючы ўсведамляць, што ідуць сотні маладых людзей, якія моляцца, старыя палешукі расчулена плакалі, вызначаючы, што ўрэшце мінаюць часы пераследаў за веру. Як жа вымоўна выглядае моладзь, якая крочыць праз Палессе ўжо не пад лозунгамі ваюючага атэізму, але пад знакам крыжа маніфестуе адвечныя хрысціянскія каштоўнасці, несучы ў кожную палескую вёску і горад надзею на лепшую будучыню.

10 траўня 2007 года Лагішынская Святыня адзначыць 10-годдзе ўвянчання каронамі папы Яна Паўла II іконы Палескай Мадонны. Гэта будзе таксама 10-гадовы юбілей моладзевага паломніцкага руху да Каралевы Палесся. Будзем спадзявацца, што з дапамогай паломніцкіх шляхоў пілігрымаў і надалей будзе развівацца справа духоўнага адраджэння Палесся.

Алесь Ніўскі

LITANIA DZIĘKCZYNNA

Z Australii otrzymaliśmy od pani Haliny Prociuk fragment modlitewnika z 1893 roku, z którego modlili się nasi praojcowie. Prezentujemy naszym Czytelnikom jego fragment w postaci „Litanii Dziękczynnej", z której widać ogromną wdzięczność wobec Boga-Stwórcy za wszelkie dobro, którym człowiek jest obdarzany. Warto dodać, że modlitewnik posiadał szereg wydań, spośród których wydanie wykonane w Pińsku w 1932 r. posiadało zezwolenie Sługi Bożego ks. Bpa Zygmunta Łozińskiego. Przy tej okazji Redakcja „Ech Polesia" gorąco dziękujemy Państwu Halinie i Jerzemu Prociukom z Sydney za stałą współpracę, pomoc, ofiarność i troskę o Polaków na Białorusi.

Kyrie, eleison!
Chryste, eleison!
Kyrie, eleison!
Chryste, usłysz nas!
Chryste, wysłuchaj nas!
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami!
Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami!
Duchu święty, Boże, zmiłuj się nad nami!
Święta Trójco. Jedyny Boże, zmiłuj się nad nami!
Święta Maryo, módl się nad nami!

Za światło, za życie i za dzieło stworzenia, Dziękujemy Ci, o Boże!
Za kraj nasz i mowę ojczystą,
Za świętych i bohaterów naszego narodu,
Za zwycięstwa, coś dawał naszej Ojczyźnie,
Za ojca i matkę, za krewnych i przyjaciół naszych,
Za to, że pracę mamy na każdy dzień,
Za chleb powszedni i za dach nad głową,
Za zdrowie, za pociechy i za obronę w niebezpieczeństwach.

Za to, żeś nam dał duszę rozumną i nieśmiertelną, Dziękujemy Ci, o Boże!
Za to, żeś wolę naszą obdarzył wolnością,
Za to, że wzbudzasz w nas natchnienia dobre,
Za Królowę Niebieską, Matkę Syna Twego i Matkę naszą,
Za niepokalaną czystość Dziewicy Maryi.

Za żłobek, za krzyż i za zmartwychwstania poranek, Dziękujemy Ci, o Boże!
Za objawienie nam tajemnicy Trójcy Przenajświętszej,
Za Opatrzność Twoją, która nas miłościwie przez życie prowadzi,
Za światło, które nam w nocach ciemnych przyświecało,
Za głos Twój, co nas ostrzegał w pokus upaleniu,
Za rękę, która nas mocno trzymała, gdy grunt się pod nami zapadał,
Za to, że żeś nam za najmniejszą zasługę nagrodę wieczną przyobiecać raczył,
Za współczujące Serce Jezusa Chrystusa,
Za łaski, które zamiast kar nam dawałeś.

Za wodę chrztu św., która obmyła głowy nasze, Dziękujemy Ci, o Boże!
Za łaskę usynowienia Bożego i wszystkie pomoce nadprzyrodzone,
Za tych, którzy nas do Kościoła Twego wprowadzili,
Za łaskę sakramentu bierzmowania,
Za znamię rycerzy i siedem darów Ducha Św.,
Dziękujemy Ci, o Boże, za Twą wielką chwałę,
Którą objawiłeś nam, sługom swoim.



Odkrywamy nieznane lub zapomniane fakty związane z historią Twierdzy Brzeskiej

(wybrane fragmenty)

W historii Twierdzy Brzeskiej występują mniej znane, lub zapomniane fakty i zdarzenia, które mogą mieć istotne znaczenie przy próbie przedstawienia pełnego obrazu jej historii.

Autor opracowania zwraca się z prośbą do Adresatów przedstawionego opisu o ewentualne podzielenie się swoją wiedzą związaną z Twierdzą Brzeską, której historia kryje zapewne wiele nieznanych jeszcze faktów i zdarzeń.

Pan Zygmunt Popiel z Warszawy jest autorem opisującym obronę Twierdzy Brzeskiej, którą drukowaliśmy w odcinkach w „Echach Polesia" nr-y 3, 4, 5 i 6. obecnie otrzymaliśmy 4 przyczynki do historii Twierdzy Brzeskiej, prawdopodobnie nieznane dla Czytelników, które pragniemy opublikować. W bieżącym numerze drukujemy historię o podziemnym tunelu Twierdzy Brzeskiej, który miał służyć obrońcom do bezpiecznego wyjścia poza jej obręb.

Dziękujemy Autorowi za spisanie tych relacji, mimo ciężkiej choroby, którą został doświadczony.

Redakcja

„Ciemny chod"

Twierdza Brzeska, na terenie której mieściły się siedziby Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX oraz różnych instytucji wojskowych (n.p. 9. Okręgowy Szpital Wojskowy, Okręgowy Sąd Wojskowy, Wojskowe Więzienie Śledcze „Brygidki"), magazynów (Bugszopy), punktów usługowych (piekarnia garnizonowa, sklepy PSS „Społem") była obiektem zamkniętym, do którego można się było dostać za okazaniem stosownej przepustki.

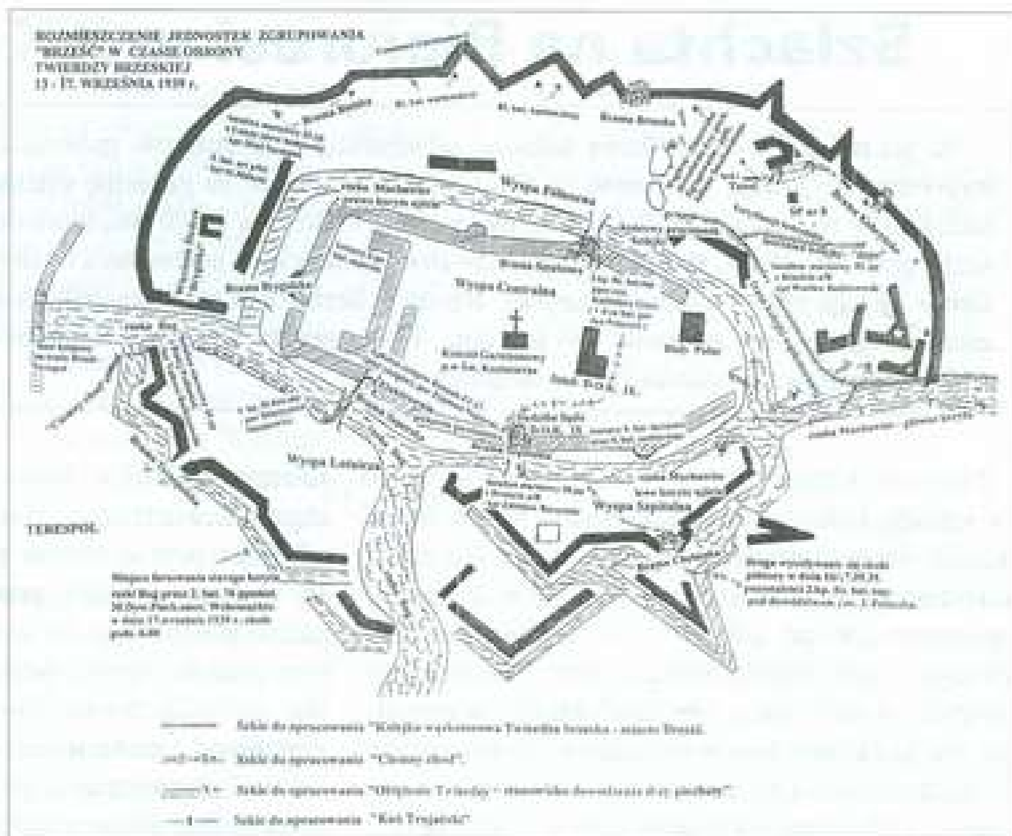
Wszystkie bramy wjazdowe wychodzące z czterech części wysp, na których zlokalizowana była Twierdza (Wyspy: Centralna, Północna, Szpitalna, Lotnicza; – Bramy: Bielska, Brzeska, Kobrzyńska, Chełmska, Terespolska) były chronione przez posterunki wojskowe.

Żołnierze jednostek stacjonujących na terenie Twierdzy, znajdowali jednak sposób, ażeby bez zezwolenia przełożonych opuszczać rejon zakwaterowania. Najchętniej odwiedzanym rejonem była leżąca nieco na uboczu, z dala od zabudowy miasta, za głównym korytem Bugu, po jego zachodniej stronie wieś Samowicze, gdzie miejscowa, bardzo aktywna młodzież regularnie organizowała potańcówki.

Wędrówkom na „lewe przepustki" sprzyjało stosunkowo bliskie położenie wsi oraz fakt, że można było dostać się tam, omijając posterunki przez tzw. „ciemny chod". Droga do „ciemnego chodu" wiodła ścieżką, która po przekroczeniu niechronionego mostu na głównym korycie rzeki Bug przy Bramie Saperskiej, biegła wzdłuż lewego brzegu rzeki, już na terenie Wyspy Lotniczej w kierunku północnym. Po przejściu około 500 metrów dochodziło się do ziemnej grobli o długości kilkudziesięciu metrów, która oddzielała wody głównego koryta Bugu od wód starego koryta rzeki, jakie oblewały Wyspę Lotniczą od strony zachodniej. Po przejściu dalszych 200 – 250 metrów dochodziło się do nasypu kolejowego na szlaku Terespol – Brześć Główny. Idąc dalej ścieżką pod mostem kolejowym, wychodziło się na tereny pól należących już do gospodarzy wsi Samowicze, gdzie można było mile spędzić czas w towarzystwie gościnnej samowickiej młodzieży.

Jak wynika z relacji świadków, mieszkańców wsi Samowicze, oraz żyjących jeszcze obrońców Twierdzy, fakt istnienia „ciemnego chodu" został wykorzystany przez Niemców we wrześniu 1939 r.

Grupa szturmowa żołnierzy Wehrmachtu z II batalionu 76 pułku piechoty zmotoryzowanej, po przeprawieniu się w dniu 16 września 1939 r. w godzinach południowych przez most zbudowany na głównym korycie Bugu, w rejonie miejscowości Neple, znalazła się na lewym brzegu



rzeki. Jak wynika z relacji świadków, które potwierdzają dostępne obecnie dokumenty, część jednej kompanii w/w II. batalionu prowadzona przez przewodnika dotarła do „ciemnego chodu". Przewodnikiem był Niemiec pochodzący z Pomorza, który w okresie międzywojennym odbywał służbę wojskową w wojsku polskim w jednej z jednostek stacjonujących w Twierdzy brzeskiej. Wykorzystanie „ciemnego chodu" umożliwiło Niemcom wtargnięcie już w dniu 16 września w późnych godzinach popołudniowych na Wyspę Lotniczą, bez konieczności forsowania przeszkody wodnej jaką było stare koryto rzeki Bug i wyjście na tyły pozycji zajmowanych przez żołnierzy batalionu marszowego 34. pułku piechoty, którzy bronili Twierdzy od strony zachodniej, od miasta Terespol.

Manewr w wykonaniu niemieckiej grupy szturmowej doprowadził do zablokowania ostatniej, wolnej drogi wycofywania się obrońców Twierdzy brzeskiej, którzy zgodnie z rozkazem D-cy Zgrupowania „Brześć" w dniu 16 września 1939 r., od godzin południowych rozpoczęli skryte opuszczanie Twierdzy, wycofując się na południe w rejon miejscowości Kodeń.

Po przekazaniu przez Niemców w dniu 22 września 1939 r. miasta i Twierdzy Brześć stronie sowieckiej, ci ostatni po ustaleniu „linii demarkacyjnej"; – nowej granicy między terenami okupowanymi przez Niemcy i Związek Radziecki, w miesiącu październiku 1939 r., wykorzystując ładunki wybuchowe o dużej mocy wysadzili groblę, która stanowiła element tzw. „ciemnego chodu".

W konsekwencji doprowadziło to do połączenia wód głównego koryta rzeki Bug z martwymi dotychczas wodami starego koryta rzeki. Utworzona została trudna do przekroczenia przeszkoda wodna, tworząc nową granicę między dwoma agresorami.

Następstwem decyzji wysadzenia grobli było zalanie po ciężkiej zimie lat 1939/40 wodami powodziowymi rozległych terenów na wschód od Terespola.

Opracowano na podstawie:

1. relacji p. Jana Buczyło, mieszkańca wsi Samowicze k\Terespola
2. Die 20. Inf. Div. (mot) (später 20. Pz. Gen. Div.) Chronik + Geschichte, 2. Teil 1939 – 1940. von Dietwart Asmus.
3. relacji p. Teresy Piechowicz z d. Suchomskiej byłej mieszkanki Twierdzy
4. relacji p. st. sierż. pchr. (ppor. rez.) Henryka Krzyczkowskiego – z-cy d-cy 2 pl. 2 kp. batalionu marszowego 34 pp.

Opracował: ***Zygmunt Popiel***
– Warszawa

Szlachta na Białorusi w XX wieku

Na początku XX wieku liczbę ludności szlacheckiej w sześciu tzw. guberniach północno-zachodnich imperium rosyjskiego szacowano na 800 tys. osób, z których na gubernię wileńską przypadało 220 tys., mińską 180 tys., grodzieńską 150 tys., mohylewską i witebską po 80 tys., kowieńskią 90 tys. Z tej ogólnej liczby przeszło 150 tys. stanowili posiadacze ziemscy lub z nich pochodząca inteligencja, która dzierżawiła ziemię lub uprawiała swobodne zawody. Resztę w liczbie 650 tys. stanowiła drobna szlachta okoliczna, zamieszkująca liczne zaścianki, lub bezrolna. Z jej szeregów wywodzili się liczni oficjaliści, rzemieślnicy, służący w majątkach, miastach i miasteczkach.

Przewrót bolszewicki 1917 roku zasadniczo zmienił sytuację polityczną i społeczną na terenach, które okazały się pod władzą Rosji sowieckiej. Nie tylko **zniesiono tytuły szlacheckie**, ale i cały stan szlachecki ogłoszono „obcym klasowo", co, według komunistycznej teorii marksistowskiej oraz bolszewickiej praktyki leninowskiej, oznaczać miało **wcześniejsze lub późniejsze jego wyniszczenie**. W warunkach Związku Sowieckiego polegało to nie tylko na niszczeniu i wykorzenieniu tradycji stanowej, ale i fizycznej likwidacji jej przedstawicieli. Inaczej działo się na ziemiach, które weszły w skład II Rzeczypospolitej. Obserwujemy tam zupełnie inny stosunek do szlachectwa jako pochodzenia i jako części tradycji narodowej, aczkolwiek nie pozbawiony pewnej sprzecznej ewolucji. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej 1921 roku deklarowała, iż odrodzone państwo polskie nie uznaje żadnych herbów, tytułów i przywilejów dziedzicznych. Natomiast druga Konstytucja, uchwalona w kwietniu 1935 r., częściowo przywracała stan rzeczy sprzed 1921 r. Mianowicie oznaczało to, iż każdy mógł odtąd w niektórych aktach urzędowych i dokumentach używać swoich tytułów. W latach 30. zaś zapoczątkowało wręcz swoistą akcję „reanimacyjną" w stosunku do „wynarodowionej" szlachty zagrodowej, zamieszkującej wschodnie tereny ówczesnego państwa polskiego. Spowodowało to wzrost zainteresowania drobną szlachtą ze strony czynników rządowych i związanych z nimi niektórych badaczy etnografii i folkloru wspomnianych terenów. Działalność ta zaowocowała szeregiem prac, omawiających stan i cechy charakterystyczne szlachty zagrodowej w II Rzeczypospolitej, w tym też na Białorusi Zachodniej. Dlatego warto omówić tę kwestię bardziej szczegółowo.

Zgodnie z oceną ówczesnych władz polskich, masy drobnej szlachty na wschodnich terenach byłej Rzeczypospolitej w okresie rozbiorów uległy daleko idącym wewnętrznym zmianom. Między innymi, pod względem wyznaniowym **gros tej szlachty poddało się wpływom cerkwi prawosławnej** bądź kościoła grecko-katolickiego (w zaborze austriackim). Skutkiem polityki represji, prowadzonej przez władze carskie, nastąpiło zupełne **zrównanie majątkowe szlachty zagrodowej z małorolnymi chłopami**. Co do poziomu kulturalnego warstwa ta nie wysuwała się w swej masie powyżej małorolnego elementu chłopskiego, zachowując jednak naogół poczucie odrębności stanowej, z trudem asymilując się z okoliczną ludnością chłopską i zachowując przeważnie swe tradycje szlacheckie. Na tej podstawie wysnuto wniosek, że ogromna **większość szlachty zagrodowej zatraciła polską świadomość narodową**, ulegając białorusyzacji i ukrainizacji. Był to oczywiście wniosek błędny historycznie. Przynajmniej na ziemiach etnicznie białoruskich mówić można było raczej o rebiałorusyzacji, gdyż absolutna większość szlachty na tamtych terenach była pochodzenia miejscowego, ulegając stopniowej polonizacji w okresie istnienia WKL i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W konsekwencji czynniki oficjalne, w obawie, że w tych warunkach masy szlachty zagrodowej staną się obiektem wpływów narastających nacjonalizmów mniejszościowych (ukraińskiego i białoruskiego), zaś wpływ asymilacyjny polskości ustanie zupełnie, podjęły akcję repolonizacyjną w stosunku do szlachty zagrodowej. W 1930 roku powołano specjalny Komitet do Spraw Szlachty Zagrodowej na Wschodzie Polski, którego głównym celem było wpajanie tej warstwie polskiej świadomości etnicznej oraz umocnianie poczucia jej odrębności od Białorusinów i Ukraińców, wśrod których zamieszkiwała. Powstał też Związek Szlachty Zagrodowej, wydający specjalne pisma. W 1937 r. odbył się we Lwowie zjazd organizacyjny

szlachty zagrodowej i zapoczątkowano również pracę w tym kierunku na Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie. W Grodnie, Wołkowysku i Szczuczynie powołano Związki Zaścianków Polskich i koła gminne, w których w wyżej wymienionym roku zrzeszonych było ponad 2000 szlachty. Oto jak motywowała potrzebę istnienia tych organizacji grodzieńskie pismo „Nasza Okolica", organ Zaścianków Polskich Ziem Północno-Wschodnich: „Jeszcze w licznych zaściankach na kresach wschodnich mieszkańcy pomiędzy sobą mówią gwarą rosyjsko-białoruską. Corychlej należy zarzucić tę smutną pozostałość po naszych ciemiężcach, którzy dążyli do tego całymi siłami, by Polacy pomiędzy sobą zaprzestali polskiej mowy. Język polski musi być nie tylko odświętnym, książkowym, lecz musimy nim stale i wszędzie posługiwać się. Musimy przecie być dumni jak ze swej przynależności państwowej, tak i ze swego języka. Jeżeli chodzi o członków naszej organizacji uważamy to za święty obowiązek organizacyjny, by członkowie Związku Zaścianków Polskich mówili tylko po polsku". W celu położenia kresu procesowi białorusyzacji szlachty zagrodowej, postanowiono wykorzystać jedyny czynnik, jaki łączył ówczesną szlachtę zagrodową z dawną Rzeczypospolitą. Tym czynnikiem była tradycja. Odwołanie się do niej, wskazanie wspólnych płaszczyzn świadomości historycznej dawało nadzieję, że jakaś większa grupa dokona samookreślenia narodowego na rzecz polskości. W każdym razie w większości wypadków **czynnik tradycji szlacheckiej pozostawał jako główny, a nieraz jedyny pomost, łączący tę grupę ludności z polskością.** Mimo nacisków administracyjnych i wyraźnego uprzywilejowania szlachty zagrodowej, repolonizacja przebiegała dość opornie, zważywszy na fakt, iż część jej nie tylko wyznawała prawosławie, ale i mówiła wyłącznie po białorusku.

Tej akcji towarzyszyły również finansowane przez rząd badania naukowe poświęcone przeszłości drobnej szlachty. W ramach przedsięwziętej akcji prowadzili je m.in. Roman Horoszkiewicz, Stanisław Dworakowski, Ludwik Grodzicki, Józef Zaremba. Wyodrębniano przy tym sześć regionów kresów wschodnich Polski międzywojennej: północny (woj. nowogródzkie, wileńskie i białostockie), poleski, wołyński, podolski, przemysko-lwowsko-sokalski oraz podkarpacki. Stosując takie kryteria, jak świadomość narodowa, religia i język rozróżniano następujące grupy szlacheckie zamieszkujące tamte tereny: wileńską (obejmującą województwa wileńskie i nowogródzkie), poleską (województwo poleskie), wołyńsko-podolską (wojew. wołyńskie i tarnopolskie), podkarpacką (woj. lwowskie i stanisławowskie). Ze względu na obraną tematykę badań interesować nas będą dwie pierwsze grupy. Jeżeli chodzi o liczebność, to ogólną liczbę szlachty na Ziemiach Wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej szacowano na 600 tys. – około 1 miliona ludności pochodzącej z dawnej szlachty zagrodowej, w tym grupę wileńską (wraz z białostockiem) na 200 – 250 tys. osób, zaś poleską na 100 tys. osób (w samych białoruskich powiatach: pińskim, stolińskim i łuninieckim na ok. 35 tys.). W powiecie pińskim szlachta stanowiła ok. 18% ludności w przeszło 70 wsiach. W powiecie łuninieckim wsi takich było 30, a w stolińskim 32 (ok. 12% ludności całego powiatu).

Tereny województw wileńskiego i nowogródzkiego zamieszkiwała szlachta zaściankowa mówiąca w znacznej części językiem polskim, wyznająca religię rzymsko-katolicką i zachowująca poczucie dumy ze swego pochodzenia. W południowej i wschodniej części tego regionu było dużo szlachty wyznania prawosławnego o słabej łączności z polskością. Osobną grupę na tym samym terenie stanowili Tatarzy, czyli szlachta mahometańskiego wyznania, posiadająca wszystkie cechy miejscowej szlachty zaściankowej. Niewielka część szlachty Polesia zachodniego, stanowiącej swoistą enklawę i zamieszkałej w powiatach prużańskim, brzeskim oraz zaścianku Remel w powiecie stolińskim, niczym się nie różniła od szlachty wileńskiej. Właściwa natomiast szlachta zaściankowa poleska gęsto skupiała się przeważnie w trzech powiatach: pińskim, łuninieckim i stolińskim, na południe od Pińska i w północnej części powiatu stolińskiego, między Piną, Prypecią i Styrem. Różniła się bardzo od szlachty grupy wileńskiej. Jej wyraźną cechą zasadniczą była świadomość rodowego szlacheckiego pochodzenia i takie same zasadnicze zwyczaje. Nie mówiła natomiast ta szlachta już po polsku. Właściwie łącznikiem z Polską pozostawała przynależność stanowa. Wytworzyło się nawet określenie „szlachcic" zastępujące narodowość, bo nie był to jakby ani Polak, ani Białorusin. „Nie uważają ci szlachcice (nieraz mając pochodzenie bardziej starożytne, niż niejeden rodowity szlachcic w Polsce) siebie ani za Białorusinów, ani Ukraińców czy Rosjan, jednak nie zawsze czują się Polakami...", pisał Roman Horoszkiewicz. Pod względem wyznaniowym szlachta poleska w 90% należała

do religii prawosławnej, co było częściowo skutkiem skasowania przez władze rosyjskie przed stu laty kościoła unickiego. Prawosławni byli bardziej zbiałorusyzowani niż katolicy i często wykazywali „ruskie" poczucie przynależności narodowej (na Polesiu, podobnie jak na całych b. kresach wschodnich, katolicyzm był jednoznacznie identyfikowany z polskością, a prawosławie z rosyjskością względnie białoruskością). Stanisław Dworakowski przytacza charakterystyczną rozmowę z jedną z kobiet ze wsi Białousza w powiecie stolińskim, od której usłyszał, że niektórzy mieszkańcy tej wsi dawniej „molilisia po polskomu": „...pytam – To oni byli Polakami? – Tak, byli Polaki. – A teraz nie są? – Jáki ony Polaki, a tož nie ida do kościóła tylko ŭ cerkoŭ – i szczož to tákie Polaki? – mówiła stara szlachcianka". Natomiast przez prawosławnych włościan szlachta ta uważana była nie za „ruskich", a za „Mazurów". W podobny sposób wyglądała sytuacja w innych regionach. Wyznanie jednak nie wpływało na wzajemne stosunki wewnętrzne, tzn. szlachty prawosławnej ze szlachtą rzymskokatolicką. Natomiast **odróżniała się** szlachta od swych sąsiadów nieszlachciców pewną zamożnością (tylko w niektórych miejscowościach, bo generalnie nie różniła się od innych rolników), nie zawieraniem ślubów poza swoim szlacheckim stanem oraz pewną kulturą towarzyską, gościnnością i używaniem np. takich słów jak „pan", „waszeć", „waćpan", „panie dobrodzieju" w stosunku do równych sobie.[1] Były to cechy wspólne, właściwe wszystkim grupom szlachty zagrodowej. Spróbujmy zatem wyjaśnić, co to były za cechy?

Przede wszystkim było to, jak już zaznaczano, tradycyjne **poczucie szlacheckości i własnej odrębności stanowej**. Poczucie odrębności u szlachty objawiało się przez wysuwanie własnych wartości, przez nawiązywanie do przeszłości, do odmiennego stosunku społecznego dwóch stanów: szlacheckiego i chłopskiego, przez podkreślanie wyższości swojej kultury, która, zresztą, na ogół uległa w dużym stopniu wpływom miejscowego środowiska. O trwałości tych tradycji i wewnątrzstanowych więzów świadczyć może ciekawy epizod, opisany w polskiej memuarystyce. Autor, Mieczysław Jałowiecki, znajdując się w 1913 r. w gubernii Pskowskiej na pograniczu Witebszczyzny, spotkał grupę robotników, „typowych moskali", z długimi brodami, w „rubachach". Na zapytanie skąd pochodzą, autor ku swemu zdziwieniu otrzymał następującą odpowiedź: „My barin, polaki". Okazało się, że byli to mieszkańcy sąsiedniej gminy, położonej już w gubernii Witebskiej, gdzie aż do granic Smoleńszczyzny i dawnej ziemi pskowskiej rozsiane były całe okolice zasiedlone dawną szlachtą zagrodową. Wielu z nich zrusyfikowało się zupełnie, a po skasowaniu unii automatycznie przeszło na prawosławie, ale mimo to nie straciło poczucia dawnej odrębności stanowej i poczucia swojej wyższości, przechowując nawet gdzieś stare dokumenty, świadczące o tym, że ich pradziadowie byli szlachtą herbową. Jak opowiadali, w tymże roku mieszczanie miasta Wieliża wystąpili do wyższych instancji państwowych, w tym też do Senatu w Petersburgu o pogwałcenie przywilejów danych im przez „naszego króla Stiepana Batorja". W życiu codziennym stosunki pomiędzy warstwą chłopską a drobnoszlachecką układały się poprawnie, aczkolwiek stale zachowywano daleko idącą rezerwę. Z reguły nie dochodziło jednak do poważniejszych konfliktów. Obie strony respektowały ustalone wiekową tradycją normy postępowania i zachowania, sprowadzające się do tego, iż na co dzień nikt nie afiszował się swym pochodzeniem. Natomiast w życiu towarzyskim i rodzinnym przestrzegano odrębność. W okresie międzywojennym poczucie odrębności stanowej było jeszcze dość silne, zwłaszcza wśród starszego pokolenia, które samo lub od przodków wiedziało, jakie szlachta miała społeczne znaczenie i jak ją „szanowano". Generalnie zaś **poczucie tej odrębności stopniowo zanikało**, a poczucie szlacheckości zacierało się, szczególnie tam, gdzie szlachta zbiedniała, zchłopiała zarówno w wyniku wcześniejszej represyjnej polityki rosyjskiej, jak i obiektywnych procesów ekonomicznych. Jednak tradycje rodzinne o szlacheckim pochodzeniu, przekazywane z pokolenia na pokolenie, w znacznej mierze przetrwały. W tym środowisku szczególnie duże znaczenie przywiązywano do ogłady towarzyskiej i poprawnego sposobu bycia i ta cecha była ceniona wysoko. Nawet zewnętrzna bieda szlachecka istotnie się różniła od innych. Prawdziwy

[1] Andrzej Brochocki, który jako oficer wojsk polskich obozował w 1920 r. we wsi szlacheckiej niedaleko Wilna, opisuje ciekawy epizod charakteryzujący niezwykłą żywotność tego właśnie zwyczaju. „Słyszę, że gospodyni mówi do męża: „Czy Waszmość idzie dziś do kościoła?" Trochę później do córki: „Waćpanna wynieś wiadro." Miałem wrażenie, że za chwilę wejdą Zagłoba i Wołodyjowski. Wszak byliśmy niedaleko Laudy. A miesiąc temu zjeździliśmy szmat drogi od Warszawy do Płocka i Białegostoku i nigdzie tej sienkiewiczowskiej gwary nie słyszeliśmy".

szlachcic z warstwy najuboższej biedą się nie afiszował. Chociaż nie miał w co się ubrać, mimo skromnego przyodziewku dbał o schludny wygląd i potrafił jeszcze przyozdobić go fantazyjnie oraz szykownie. Niektórzy z troskliwością przechowywali kopie starych aktów ziemskich i sądowych ze wzmiankami o ich szlacheckich przodkach. Jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku szlachta posiadała dużo papierów rodowych, głównie aktów nadawczych, genealogicznych i procesowych. Trafiały się wśród nich nawet starożytne pergaminowe akta nadawcze. Wagę, którą się przywiązywało do tych dokumentów w żywych barwach odmalował R. Horoszkiewicz: „W drewnianej chacie szlacheckiej, zwykle stosunkowo obszernej, a nieraz kilka izb liczącej... pozostałość to często przerobionego dworku starego, chętnie przyjmuje gości szlachcic poleski... I jeśli goście nie zrażą go niewczesną ciekawością lub towarzyskim nietaktem (uchybieniem wielkim jest na przykład potraktowanie szlachcica przez „ty" lub nawet „wy"; należy mówić „panie" z dodaniem nazwiska) (...) to na stół czysto wytarty wyjdą ze skrzyni w „świronku" schowanej, lub po prostu dobytej z pod strzechy – pliki papierów starych, pożółkłych... Jest ich czasem kilka, czasem pełna skrzynia spora... I są to albo odpisy procesów różnych, albo różne gospodarcze szpargały, albo wyciągi z heroldii rosyjskiej, czasem jednak błyśnie pergamin z podpisem królewskim..." Ta powaga wobec dokumentalnego poświadczenia swego szlacheckiego rodowodu wynikała z głęboko zakorzenionej tradycji, u podstaw której leżała przede wszystkim historyczna świadomość wyższości tego stanu w stosunku do innych warstw ludności. Kiedy premier międzywojennej Polski Wincenty Witos, który był z pochodzenia chłopem, odwiedzał na początku lat 20. ubiegłego stulecia wschodnie kresy państwa polskiego, to w wielu miejscach osiadła tam szlachta zagrodowa pokazywała mu z dumą dokumenty sprzed lat poświadczające jej dawne przywileje stanowe. Kiedy pod Kleckiem (w ówczesnym nieświeskim powiecie) niejaki Rymaszewski pokazywał mu te przywileje, Witos zapytał go: „Po cóż wam, panie Rymaszewski, te papsierki?", na co tamten odpalił: „A ot po to, że jak chamuków (...) w dupa bili, to nas nie mogli".

Niezwykle ciekawym i charakterystycznym fenomenem była **popularność wśród szlachty poleskiej królowej Bony**, żywa pamięć o tej, skądinąd bardzo odległej czasowo, bo szesnastowiecznej, postaci historycznej. Niektórzy nawet posiadali podpisane przez nią nadania, które z pietyzmem przechowywali. Wzmianki o tym spotykamy w licznych źródłach z tamtego okresu. Rola, jaką odegrała ta królewska osoba w dziejach szlachty tego regionu, jak też i obydwaj Zygmuntowie – Zygmunt I Stary i Zygmunt II August, była nie do przecenienia. Posunięcia Bony szły albowiem w kierunku popierania w WKL średniej i drobnej szlachty i jej obrony przed magnatami. Zbiegało się to z interesami samych zainteresowanych, pragnących coraz częściej uzyskać status społeczny podobny do statusu szlachty w Polsce. W 1519 r. Zygmunt Stary nadał swojej żonie Bonie dobra w WKL: starostwa pińskie, kobryńskie, kleckie, horodeckie (w brzeskim) oraz rohaczowskie, do których dołączony został wkrótce olbrzymi obszar puszcz nadniemeńskich. Przeprowadzana przez królową w r. 1524 rewizja praw na władanie ziemią w należących do niej starostwach pińskim, kleckim i horodeckim, połączona z żądaniem przedstawienia przez bojarów dowodów w postaci dokumentów na prawne władanie ziemią, które następnie wpisywano do ksiąg skarbowych królowej, wywoływała niepokój wielu osób. Biorąc to pod uwagę, królowa działała oględnie. Podczas rewizji okazywała dużo względów dla swych nowych poddanych, z reguły zatwierdzała ich w posiadaniu dóbr nawet wówczas, gdy nie mogli przedłożyć dowodów na piśmie. W braku dokumentów zadowalała się zeznaniami świadków i osobistą przysięgą. W razie zupełnego braku lub niedostateczności przedstawionych świadectw na prawo władania ziemią, królowa często pozostawiała proszących w posiadaniu dóbr, motywując swoją decyzję przestrzeganiem i zachowaniem tradycji oraz zwyczajów WKL. Co więcej, wyraźnie brała w obronę drobną litewską szlachtę przed magnatami. Np. w 1529 r., w oparciu o precedensowy wyrok sądowy, aktem królewskim ogłoszono nazwiska szlachty, która została uznana za wolną od wszelkiej jurysdykcji i ciężarów na rzecz Radziwiłłów. Takiej przysługi nie sposób było szybko zapomnieć, gdyż chodziło o rzeczy podstawowe dla egzystencji całej warstwy społecznej. Przekazywano więc wiadomość o niej z pokolenia na pokolenie. Żywe też były wśród szlachty tradycje powstań lat 1831 i 1863. Troskliwie zachowywano w pamięci i obyczaju ustnego opowiadania wspomnienia, mówiono o udziale w nich dziadów i ojców, o pomocy danej powstańcom itp.

W zakresie stosunków towarzyskich odrębność swą szlachta zawsze podreślała i nawet izolowała się. Szczególnie wyraźnie widać to było na wsi, w stosunkach z chłopami, z którymi nieraz zamieszkiwali w tej samej osadzie. Przede wszystkim ubiór szlachty znacznie się różnił od ubioru włościan. Na przykład, na Polesiu od święta szlachta nosiła dawniej kontusze, na codzień zaś szare siermięgi, w kroju podobne do chłopskich. Szlachcianki okrywały głowy czepcami i chustkami, włościanki zaś wiązały „namitki". Szlachcice nosili koszule wpuszczone w spodnie opasane pasem skórzanym, chłopi zaś koszule wypuszczali na spodnie, ściągając je sznurkiem. Szlachta od chłopów była na ogół pobożniejsza, więcej i gorliwiej praktykująca, i to zarówno katolicka jak i prawosławna. Przestrzegano niepisanego **prawa czystości związków krwi**. Z włościankami szlachcice się nie żenili i na zabawy do wsi włościańskich nie chodzili. Ograniczano się tylko kontaktami codziennymi, towarzyskich nie było. Istniały liczne rodzinne klany o zawiłych koligacjach, szeroko rozgałęzione w terenie. Kto raz wszedł do zamkniętego kręgu, był traktowany jako swój, natomiast obcy byli niechętnie widziani. Dość rygorystycznie przestrzegano zasady, że kiedy więzy krwi wygasały, starano się je ponownie zacieśnić przez odpowiednie zawieranie nowych koligacji. W tradycyjnych rodach tej reguły starano się ściśle przestrzegać, do tego stopnia, że rzadko dochodziło do związków małżeńskich w danej miejscowości, jeśli tam nie było rodzin ze środowiska uważanego za swoje. Wszystkie mezalianse z innymi warstwami były niemile widziane. Jednak z czasem ożenki szlachecko-włościańskie stawały się coraz częstsze, co było spowodowane zubożeniem niektórych rodzin szlacheckich, a więc koniecznością życiową. W związku z tym warto też zwrócić uwagę na zwyczaje weselne. Zarówno u chłopów jak i u szlachty były one podobne, jak też i weselne pieśni. Szlachta, w odróżnieniu od włościan, jednak unikała przedstawienia w pieśniach momentów drastycznych i archaicznych fragmentów. Na ogół szlacheckie zwyczaje weselne były nieco bardziej ogładzone od włościańskich. Być może tłumaczy się to tym, że szlachta w przeszłości była bez wątpienia elementem światlejszym niż chłopi. Podlegała ona w większym stopniu wpływom ogólnokrajowego środowiska szlacheckiego i szlacheckiej kultury, niż warstwy włościańskiej. Przy tym sama szlachta dbała o dystans dzielący ją od chłopów i chętnie przyjmowała wytwory „pańskie". Pośrednio (uskosna) dowodził tego brak u szlachty kończowych maskarad, które prawdopodobnie wydawały się szlachcie zbyt cudaczne i mało „szlachetne" pod względem formy, dlatego ich porzuciła. Dystans utrzymywano również po śmierci. Szlachta swych zmarłych grzebała na „szlacheckich mogiłkach", a chłopi na swoich. Trzeba tu dodać, że na Polesiu cmentarz szlachecki różnił się od cmentarza włościańskiego tym, że na cmentarzach chłopskich obok krzyży kładziono kłody drzewne, tzw. „kołodki". Na cmentarzach szlacheckich takich kłód nigdy nie było. Językiem potocznym szlachty zagrodowej na Polesiu była przeważnie gwara poleska, chociaż większość jej znała nieźle język polski, a niektórzy używali go nawet w życiu codziennym, między sobą.

W krajobrazie zaścianków występowały dwa stałe nieodłączne od siebie elementy: woda i zieleń. Każda wieś drobnoszlachecka, o ile nie posiadała wody bieżącej, miała przynajmniej jeden staw czy sadzawkę. Wsie te różniły się na ogół od włościańskich. W tych ostatnich chaty prawie zawsze były zwrócone szczytem do drogi, tworząc regularne szeregi wzdłuż ulicy. We wsiach szlacheckich chaty budowane były raczej nieregularnie, jedne bliżej ulicy, drugie dalej. Taką właśnie szlachecką wieś Krzesła, typową okolicę, leżącą o mile od Zelwy, przy gościńcu wiodącym do Wołkowyska, opisał Michał Fiodorowski w 1912 r.: „Wieś jest jedną z pomniejszych, liczy bowiem wszystkich dwanaście zaścianków. Wygląd Krzeseł taki sam jak innych okolic, więc domy i budynki porzucone bez symetrii ładu ani składu: ten patrzy do lasa, ów do sasa, słowem najrzetelniejszy obraz złotej swobody, oraz najlepsza ilustracja indywidualności szlacheckiej". Tu warto udzielić kilku wyjaśnień co do samej nazwy – **okolica**. Określenie to było na Białorusi i Litwie prowincjonalizmem miejscowym do **oznaczenia wsi szlacheckiej**. Innymi słowy wsiami nazywano miejscowości, w których zamieszkiwali włościanie, dawniej chłopi pańszczyźniani, natomiast nazwa okolica odnosiła się do miejscowości zamieszkałych przez szlachtę zagrodową. Określenie okolica stosowano nie tylko po to, aby odróżnić szlachtę od chłopstwa, lecz na nie składało się szereg dodatkowych akcentów różniących okolicę od wsi, między innymi: zabudowa, układ ulic i pól (w szachownicę), panujące obyczaje, mowa i wiele tym podobnych przymiotów. Poniekąd był to inny świat, dość hermetycznie zamknięty w swym kręgu. Bardzo dużo okolic szlacheckich było m.in. na Mińszczyźnie,

mieszkańcy których żyli odrębnym życiem i uważali się za Polaków, nie łącząc się z miejscowymi chłopami. Posiadamy opis typowych mieszkańców szlacheckich okolic z okresu międzywojennego – Rouby i Stankiewicze, pod Małym Możejkowem w powiecie lidzkim. Zamieszkała w nich ludność zdecydowanie uważała siebie za szlachtę polską i zatrudniona była przeważnie w pobliskim dworze, zwłaszcza na nadrzędnych stanowiskach, jako włodarze, ekonomi etc. ceniąc sobie tę pracę, uważaną w tym środowisku za honorową. Z reguły byli to ludzie uczciwi, chętnie nastawieni wobec majątku i oddani dziedzicowi. Wszyscy byli katolikami. Do wszystkiego co rosyjskie, niezależnie czy carskie, czy komunistyczne, byli nastawieni wrogo. Po drugiej wojnie światowej Związek Sowiecki strasznie **przerzedził ich szeregi**, wywożąc zamożniejszych w stepy azjatyckie, lub niszcząc w łagrach, jak nacjonalistów polskich i wrogów ustroju komunistycznego.

Przed domami szlacheckimi zazwyczaj znajdowały się ogródki zasadzone malwami, georginiami, nasturcją. Wiele domów stało frontem do ulicy, nierzadko z gankami, ozdobione nadokiennikami, okiennicami. W konstrukcji chat także zachodziły znaczne różnice. U włościan były rozpowszechnione chaty o slegowej konstrukcji dachu, szlacheckie były niemal wyłącznie o konstrukcji krokwiowej. Domy w wioskach drobnoszlacheckich oddzielone były od drogi. Od tej ostatniej oddzielał ją na ogół ogródek kwiatowy. Również okna w domach szlacheckich były inne niż w domach chłopskich, gdyż posiadały nie cztery, a sześć drobnych szklanych tafli. Trzeba również nadmienić, że urządzenie wnętrza domu różniło się znacznie od włościańskiego. Piece do gotowania są powszechne, ale występują również w niektórych domach kuchnie. Nie było natomiast w chatach szlacheckich pryczy do spania, tak powszechnych u włościan. Zamiast pałkou niemal u wszystkich były łóżka.

Nie mając zamiaru podawać opisów wszystkich miejscowości zamieszkałych przez szlachtę na początku XX wieku i w okresie międzywojennym, zatrzymam się tylko na poszczególnych wsiach i folwarkach różnych rejonów Białorusi, które w sposób charakterystyczny odzierciedlają jej specyfikę. Kilka takich okolic, m.in. wspomnianą już szlachecką wieś Krzesła, oraz osady nad Dźwiną opisał Michał Federowski w swoich korespondencjach do warszawskiego pisma „Ziemia". Mieszkańcy ich trudnili się rolnictwem, zaś członkowie rodzin nazbyt rozrośniętych zajmowali w pobliskich i dalszych dworach posady karbowych (uprawlajuszczij), polowych (prikazczik), gajowych, leśników i ekonomów. Wszyscy wyznawali religię katolicką i byli nabożni. Interesującą jest następująca uwaga Federowskiego, dotycząca różnic pomiędzy szlachtą białoruską a mazowiecką: „...nie mają w sobie owej przesady ani buty, które stanowią nieodłączną cechę panów-braci z za Narwi" (z Mazowsza, polskich ziem etnicznych, J.W.), których wady kardynalne stanowiły: zabobonność, chciwość, zazdrość, ambicja i nieufność, a obok tego kłótliwość i pieniactwo. Zaznaczał też, iż: „**prostota domowego obyczaju nad Niemnem** trwała co najmniej o pół wieku dłużej, niż nad Wisłą". Nad Dźwiną licznie zamieszkiwała szaraczkowa szlachta, składająca się z drobnych właścicieli ziemskich, dzierżawcow i oficjalistów dworskich. Zakonserwowały się były w niej cechy dawnej szlachty tych ziem: prostota, rubaszność, religijność i fantazja zawadziacka, pewien kult dla możniejszych i przywiązanie do swego stanu. Żywioł ten był bardzo zachowawczy, wielce pracowity i oszczędny, mocno trzymający się roli, a stroniący rzemiosła i handlu. Ubierała się szlachta nad Dźwiną w samodziały, „nawpół z pańska": mężczyźni zakładali surduty lub kapoty, kobiety starały się naśladować stroje dworskie i miejskie. Wykształcenie tej szlachty na ogół ograniczało się do umiejętności czytania i pisania. Zamieszkałe przez nią dworki otaczały sadki owocowe ze znajdującą się pod płotem większą lub mniejszą pasieką.

O rozsianych na Mińszczyźnie dworach ziemiańskich, zaściankach, okolicach i zagrodach drobnej szlachty pisał m. in. Michał Kryspin Pawlikowski. Według niego **liczebność jej na początku XX wieku stanowiła w gubernii mińskiej około 200 tys. osób** (ludność całej gubernii obliczano na 2 mln.). **Broniła się ta szlachta skutecznie przed rusyfikacją, mówiła osobliwym językiem polskim, podobnym do tego, którym mówiono za czasów młodości Adama Mickiewicza i była bardzo patriotyczna**. Kwestia językowa w środowisku szlachty białoruskiej w ogóle była bardzo zawiła i zróżnicowana, a pod pewnym względem unikalna. O ile **na Polesiu mówiła ona w ogromnej większości miejscowym poleszuckim dialektem**, o tyle w innych rejonach Białorusi używała różnych odmian języka białoruskiego lub polskiego, często na przemian, w zależności od sytuacji życiowej. Nieraz mówiono językiem mieszanym albo swoistą lokalną

gwarą, zawierającą elementy obu języków. W powiecie oszmiańskim np. w okresie międzywojennym ludność posługiwała się dwoma językami: białoruskim i polskim, przy czym częściej był używany język białoruski. Jak wspominał jeden z mieszkańców tamtych terenów: „jeśli sobie postawię pytanie, który język był ojczystym, to nie jestem w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi. Faktycznie oba były ojczystymi. Od lat najmłodszych przyswajałem jednocześnie i jeden i drugi. To przychodziło samo, bez nakazów i ich nie odróżniałem dopóki nie uzyskałem pewnego stopnia świadomości". Najprawdopodobniej wszystkie mowy, których używano w środowisku drobnej szlachty dalekie były od norm odpowiednich języków literackich. Jak wynika z innych wspomnień, w zaściankach z okolic Lidy w 1916 r. w ogóle nie słyszano „pięknej mowy polskiej", gdyż posługiwano się żargonem powstałym z języka białoruskiego, litewskiego, rosyjskiego z domieszką języka polskiego. Niemniej, wśród szlachty istniał zwyczaj przeplatania rozmowy mową wiązaną, najczęściej dwuwierszem rymowanym, spreparowanym na poczekaniu. Miało to być oznaką inteligencji. Świadczy to o tym, że ludność drobnoszlachecką cechowało duże poczucie przynależności narodowej, mimo że czasami stanowiła zdecydowaną mniejszość, a nawet posługiwała się językiem białoruskim. Wprawdzie usiłowała mówić po polsku, ale przychodziło jej to z trudem. Miejscowa ludność mówiła do nich „pany". O zawieraniu małżeństw mieszanych prawie nie było mowy. Miejscowa drobna szlachta, żyjąca przeważnie w otoczeniu ludności białoruskiej, była tam w sensie kulturalnym elementem postępowym, inicjowała na ogół postęp w gospodarce rolnej oraz innych dziedzinach kultury.

Nadbużańska szlachta, która w latach międzywojennych jeszcze istniała w swym nienaruszonym stanie, z ubioru, mowy i wyglądu, ze sposobu budowania się i gospodarowania, nie różniła się od włościan. Była bardzo konserwatywna, dumna z przynależności do wyższego stanu, wysoko ceniła swoją szlacheckość i „herbowość", a jej związki małżeńskie z włościanami należały do wyjątków. Jednak stan edukacji i oświecenia tej warstwy, jak zresztą i jej pobratymców w innych regionach kraju, pozostawiał wiele do życzenia.

Na Polesiu w okresie międzywojennym, w powiatach łuninieckim, pińskim i stolińskim **liczono 169 wsi szlacheckich**, wśród których niemało było bardzo ciekawych pod względem etnograficznym. Jedną z takich była wieś Osowa, gminy płotnickiej w powiecie stolińskim. Odznaczała się m.in. tym, że zamieszkiwali ją przeważnie rzymscy katolicy, którzy mówili prawie wyłącznie miejscowym „językiem" poleszuckim. Mimo to, **większość tej ludności uważała się za Polaków**, zachowując bardzo silne poczucie odrębności stanowej. Byli dumni z przynależności do stanu szlacheckiego i posiadania przodków, ktorzy się szczycili pochodzeniem szlacheckim i herbami. Charakterystyczne jest, że część mieszkańców tej wsi, głównie prawosławnego wyznania, nie umiała jednoznacznie określić się narodowo. Do białoruskiej narodowości nie chciała się przyznać ze względu na to, że za Białorusinów uważano miejscowych chłopów. Natomiast chętnie podawała się za Rosjan, a najchętniej za „szlachtę polską". Z kolei w tymże powiecie, lecz w pobliżu Dawidgródka, znajduje się **wieś Remel**, która w okresie międzywojennym stanowiła wśród szlachty zaściankowej poleskiej swoistą oazę. Był to typowy zaścianek rozmieszczony wsród bagien. W odróżnieniu od większości szlachty poleskiej, szlachta remelska mówiła po polsku i była wyznania rzymsko-katolickiego. Lecz można tu było również spotkać szlachtę prawosławną, jak też i wszystkie typy szlacheckie, znajdujące się nie tylko na Polesiu, ale i na całym obszarze kresów północno-wschodnich zamieszkanym przez szlachtę zaściankową. Typową „gniazdową" jest **wieś Stachów** w rejonie Stolińskim, którą król Zygmunt August w 1566 roku nadał Semenowi i Dymitrowi Wereniczom-Stachowskim.

Niepowetowane straty ziemiaństwu i szlachcie na zachodzie Białorusi wyrządziła **okupacja sowiecka we wrześniu 1939 roku**. Wraz z systemem komunistycznym, na ziemie te została rozpowszechniona koncepcja oceny człowieka, według której przynależność do wyżej wymienionych kategorii ludności oznaczała odniesienie do „wrogiej" klasy „wyzyskiwaczy", „obszarników", „panów". W myśl panującej wówczas w państwie sowieckim ideologii, oznaczało to automatyczne zaliczenie wspomnianych grup ludności do „społecznie (sacyjalna) niebezpiecznych elementów", **co z góry skazywało ich likwidację. Dewastacji uległy też zabytki kultury materialnej**: dwory, biblioteki, zbiory dzieł sztuki, obiekty sakralne. Uczestnictwo w rabunkach mienia, w tym majątków ziemskich, stało się zjawiskiem powszechnym. Opuszczone przez właścicieli majątki okradano doszczętnie w mgnieniu oka. Inicjatorami tych rabunków byli przeważnie

sympatycy władzy sowieckiej, a głównym motywem tych zbrodni popełnianych przez miejscową ludność wiejską była w zasadzie **bezosobowa nienawiść do „obszarnika", wywołana sowiecką propagandą**, która ustawicznie odwoływała się do najniższych ludzkich instynktów.

Po drugiej wojnie światowej nawet śladowe **przejawy szlacheckiej odrębności** na Białorusi **zaczęły szybko zanikać**. Sprzyjały temu zarówno zmiany społeczno-gospodarcze jak i demograficzne. Intensywna sowietyzacja i ateizacja życia, związana z wytyczonym przez komunistów w 1961 programem „budownictwa komunizmu", doprowadziła do ostatecznego przerwania ciągłości kulturalnej. Szybka urbanizacja i wkroczenie w życie nowego, w znacznej mierze zrusyfikowanego pokolenia, przecięły ostatnią więź z tradycją przodków. Jej atawizmy autor obserwował jeszcze na przełomie lat 50. i 60. na Smorgońszczyźnie. Na prawym brzegu Wilii mieszkali, jak wówczas mówiono, „polaki", którzy wyraźnie wyodrębniali siebie z otaczającej ludności. Wszyscy byli katolikami. Mimo, że na codzień mówili „po prostemu", lubili kiedy do nich się zwracano po polsku i w tym języku odpowiadali, okazując przy tym większą uprzejmość. W ich weselach i pogrzebach ludność chłopska udziału nie brała. To samo dotyczyło świąt, które zawsze obchodzono osobno. Jeżeli ktoś z chłopskiej wsi pojawiał się na imprezach urządzanych przez młodzież szlachecką (najczęściej tańce), to dochodziło nieraz do bójek. Nieco inaczej wyglądała sytuacja w Polsce, gdzie komunistyczna presja ideologiczna była znacznie słabsza, a ciągłość kulturalna, ze względu na krótszy okres trwania „władzy ludowej", nie została przerwana. Dlatego archaiczne zjawiska, związane z tradycją szlachecką, występowały tam bardziej wyraziście. Szlachta drobna, a raczej jej spadkobiercy, niechętnie uczestniczyła w sprawach ogólnogromadzkich. Poważną rzyczyną takiego izolowania się była wciąż jeszcze nie przełamana niechęć do współpracy z niższą według jej mniemania warstwą chłopską. Np. szlachcianka członkini spółdzielni produkcyjnej w powiecie grajewskim (Podlasie) odmawiała pracy na jednym zagonie z chłopką, tłumacząc to tym, że nie chce wyrabiać normy razem z „parobszczycą". Szlachta mazowiecko-podlaska z powodu kurczowego trzymania się tradycji swego pochodzenia oraz przekonania o własnej wyższości skazywała sama siebie poniekąd na swoistą izolację społeczną. Jej niechęć do asymilacji z elementami nieszlacheckimi objawiała się zarówno w stosunku do nieszlacheckiej ludności polskiej, jak i białoruskiej. Najbardziej **izolowała się szlachta sąsiadująca wyłącznie z ludnością chłopską lub białoruską**. Wynika z tego, że czynnik narodowy nie miał tu większego znaczenia lub w ogóle się nie liczył. Jednocześnie tamtejsza drobna szlachta niezbyt jasno uświadomiała sobie jakie są historyczne przyczyny różnic zachodzących pomiędzy nią a chłopami. Wiedza na ten temat sprowadzała się na ogół do tego, że szlachta nie odrabiała pańszczyzny albo że „włościan bili na dworze i w gminach sądzili". Podobną zresztą wiedzę reprezentowali chłopi. Z powyższego wynikałoby, że **najbardziej trwałe relikty szlacheckiej kultury i obyczajowości związane były z jej dawną specyficzną pozycją w stratyfikacji społecznej i prawami jako stanu uprzywilejowanego, oraz trwałym uświadomieniem owych niegdysiejszych roli i praw**. Ze wszystkich zasadniczych praw szlachty, które ona posiadała w XVIII w., dla resztek szlachty na Białorusi, Litwie i wschodniej Polsce i jej śladowej świadomości znaczenie miały przede wszystkim zakaz więzienia i karania szlachcica bez wyroku, a także wyłączność jego uprawnień państwowo-politycznych. W czasach kiedy nastąpiło urównoprawnienie wszystkich stanów, właśnie pamięć o dawnej wyższości nad chłopami, pospólstwem podtrzymywała stanową odrębność i nawet wyłączność. Jednak wielowiekowe funkcjonowanie w ramach odrębnego obszaru kulturalnego nie minęło bez śladu. **Dlatego kulturę szlachecką da się wyróżnić jako osobną formację kulturową.**

Tendencja do niszczenia śladów szlacheckiej kultury na Białorusi szczególnie się wzmogła w okresie rządów komunistycznych. Generalnie zachowuje się ona i dziś, w tym też w historiografii białoruskiej, nadal powszechnie stosującej metodologię marksistowską. Rzadko się dostrzega, iż szlachecki dwór, kultura szlachecka, niezależnie od zasadniczych różnic w interpretacji ich roli w przeszłości, **stanowią integralną część dziejów Białorusi** i z tych też choćby powodów powinny być badane. O cywilizacyjnych wpływach istnienia tego zjawiska do niedawna pisało się tylko jednostronnie i jednoznacznie negatywnie. Nie dostrzegano oczywistych pozytywnych stron – tworzonych przez szlachtę wzorców kulturowych, szerzenia oświaty, postępu w zakresie rolnictwa.

Jerzy Waszkiewicz
Mińsk

Od abominacji do aneksji,
czyli o rosyjskich kłopotach z polskością

Pewna sędziwa Polka urodzona w Petersburgu i tam spędzająca dzieciństwo oraz wczesną młodość, mówiąc o stosunkach towarzyskich ówczesnych społeczeństw, dodaje z rodzajem dumy: u nas w domu, z Rosjan bywał tylko listonosz. A Antoni Słonimski opowiadał mi, że kiedy jego wuj, pułkownik carski, chciał odwiedzić swoją szwagierkę, czyli mamę Antoniego, szedł do stróża, żeby upewnić się, że doktora Słonimskiego nie ma w domu i dopiero wtedy chyłkiem, kuchennymi schodami biegł na górę.

A i Rosjanie brzydzili się żywiołem polskim. Wystarczy poczytać Dostojewskiego, u którego ta antypolskość mogła być spotęgowana jego domniemanym polskim pochodzeniem. Polak, jak już się wyprze swojej nacji, to groza. Wspanialszego renegata nie znajdziesz nawet ze świecą.

Ale wracajmy do tematu. Rosjanie nie cierpieli Polaków w tym dziewiętnastym wieku. Nasza historia, tradycja, religia, umysłowość i cechy psychologiczne budziły w Rosjanach szczerą abominację. Polskie to zawsze było trefne. Polskie rozpoznawało się z daleka, na kilometry, przez siedem ścian i siedem pięter.

I wreszcie w drugiej połowie XX wieku roztropna władza radziecka znalazła receptę na polskość. Zamiast jej się brzydzić i od niej odcinać, lepiej tę polskość zaanektować, włączyć w miąższ substancji rosyjskiej, celowiej ową polskość uczynić zjawiskiem regionalnym rosyjskości. A za śluzy w tym procesie przemieszczeń posłużyły Białoruś i Ukraina. W tych kabinach dekompresyjnych Białorusi i Ukrainy polskość wietrzeje, traci swoją łacińskość, płowieje z okcydentalizmu i staje się niepolska. Powoli przybiera kształty białoruskie, kolory prawosławne i wydaje już dźwięki moskiewskie. No i teraz najzupełniej białoruska, a właściwie półrosyjska może być wrzucona do tygla istinnej rosyjskości, do tych żaren Wszechrusi, do owej chrzcielnicy nowego Izraila.

Niepostrzeżenie imię Stanisław stało się ulubionym imieniem moskiewskim. Niezauważenie Sierakowski, Siemiradzki, mój ukochany Mineyko, Tomasz Zan, Apolinary Kątski, a nawet Melchior Wańkowicz, niezauważenie oni wszyscy weszli do Panteonu rosyjskiego, w Sali regionu białoruskiego. Ni z tego ni z owego powstanie 1831 stało się buntem rosyjskich stanów oświeceniowych, a powstanie styczniowe 1863 stało się rewolucją burżuazyjną liberalnej inteligencji rosyjskiej z ośrodkami w Moskwie i Petersburgu oraz w zachodnich guberniach; ogniska tej rewolucji zdarzały się – jak dodaje skrupulatny historyk radziecki – nawet w „rdzennej Polsce". A nasz taniec krakowiaczek okazuje się raptem prowincjonalną formą kazaczoka.

Rozumniejsi dziennikarze radzieccy ze szczególną przyjemnością podają na przykład z jakiejś stosownej okazji, że szefem NKWD w Leningradzie jest gen. Kościuszko. Rozśmiesza ich okoliczność, że przewodniczącym leninowskiego komsomołu w Riazaniu jest jakiś towarzysz Piłsudski, a na tratwie z Heyredalem płynie Sienkiewicz. Bawi ich również taki zbieg okoliczności, że aferzystą dokonującym nadużyć w przemyśle przetwórstwa rybnego okazał się A. Mickiewicz.

Trwam w niepodważalnym przekonaniu, iż gdzieś tam pod Uralem żyje i pisze książki literat mordwiński Tadeusz Konwicki, co mozoli się właśnie nad tomem, któremu już dał tytuł „Ostatnia kartka kalendarza". I nagle jednego dnia zluzuje mnie na moim posterunku literata polskiego, jak się zmieniają zmiennicy w taksówkach. Może rozumna Rosja, acz przygaszona już trochę przez bolszewię, nagle wymieni tę umęczoną, sparciałą, pleśniejącą Polskę na Polskę świeżą, nową, rześką, przygotowaną pieczołowicie przez lata gdzieś w głębi tego niesamowitego kontynentu, który jest ojczyzną prawdziwego grzechu i fałszywej świętości.

Tadeusz Konwicki,

Wschody i zachody księżyca, Londyn 1982

Wpływy polskie w dziejach piśmiennictwa białoruskiego do końca XIX wieku

Truizmem wydaje się określenie, że kultura białoruska wyrasta ze wspólnego korzenia, kultury staroruskiej, kształtowanej w X-XI wieku w ramach państwowości Rusi Kijowskiej, kolebki trzech późniejszych narodów: rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego. Historia jednak dołączyła do tego procesu niemałe przecież wpływy polskie, uwarunkowane historią, szczególnie jaskrawą w ramach wspólnego państwa Jagiellonów i dalej Rzeczypospolitej Trzech Narodów, polskiego, litewskiego i, co często bywa pomijane przez historyków – białoruskiego. Stąd też niemałe wpływy kultury polskiej na losy dziedzictwa białoruskiego.

Nazwy „Białoruś" po raz pierwszy używano już w XIV wieku, o czym wspomina polski kronikarz Janko z Czarnkowa, obejmując tym określeniem ziemie położone nad górnym Dnieprem i Dźwiną.

Najstarsze zapiski w języku starobiałoruskim pochodzą z okresu średniowiecza. Były to przekłady z języka staropolskiego opowieści fantastyczno-przygodowych i romansów rycerskich, takich, jak: „Opowieść o Troi", „Opowieść o Atylli", czy „Dzieje Tristana i Izoldy". Tłumaczono również na język białoruski staropolskie kroniki Marcina Bielskiego i Macieja Stryjkowskiego.

W późniejszych czasach, w piśmiennictwie starobiałoruskim, pojawiają się wątki zbeletryzowane. Przykładem może być „Kronika a Latopis Bychowca", dzieło pochodzące z połowy XVI wieku, opisujące początki dziejów Litwy od czasów Palemona. Anonimowy autor ukazuje potęgę XIV-wiecznego litewskiego państwa Olgierdowego oraz wyraża apoteozę księcia Witolda, jako współtwórcę wiktorii grunwaldzkiej. Dzieło to przyciągało uwagę i inspirowało wielokrotnie Adama Mickiewicza czy Józefa Ignacego Kraszewskiego, wykorzystujących zawarte w nim wątki, jako źródłosłów literacki.

Jako cezurę czasową szerszych wpływów języka polskiego na piśmiennictwo białoruskie należy przyjąć **II połowę wieku XIV**, kiedy to książę litewski Jagiełło przyjmując katolicyzm, włączył w orbitę wpływów kultury polskiej całe ówczesne Wielkie Księstwo Litewskie, co było wówczas równoznaczne z wyraźnym ukierunkowaniem się na wpływy zachodnie i zdystansowaniem się wobec dotychczas przeważających wpływów kultury wschodniej (ruskiej, bizantyjskiej). Stopniowo zaczęło dochodzić do wypierania z literatury i życia publicznego ruszczyzny (wieki XV i XVI) przez łacinę i język polski. Mimo to równowaga językowa nie była wówczas zachwiana, czemu sprzyjały powszechna w szerokim znaczeniu tolerancja wyznaniowo-kulturalna, charakterystyczna dla całej Rzeczypospolitej. **We wspólnym państwie Polaków, Litwinów i Białorusinów przenikały się wszystkie nowe prądy myślowe ówczesnej Europy, a przede wszystkim humanizm, luteranizm, kalwinizm, spotykając powszechną w Rzeczypospolitej tolerancję i wzbogacając wspólne dziedzictwo, w tym również literackie jak np. kronikarstwo, hagiografię, homiletykę.**

W kręgu takiej kultury zasłynęli jako polemiści antyunijni: Krzysztof Filaret (pseudonim pisarza, Polaka, o nie ustalonej dotąd przez naukę tożsamości), Szymon Budny, Polak pochodzący z Mazowsza, przedstawiciel reformacji, kontynuator dzieła Skaryny, piszący po polsku, białorusku i po łacinie.

W latach czterdziestych XVI wieku, szczególnie zaś po zawiązaniu się Unii Lubelskiej, reformacja ogarnęła całą Litwę i Białoruś. Towarzyszyła temu jednak ekspansja kontrreformacji katolickiej, skierowanej także przeciwko prawosławiu. W roku 1570 powstało w Wilnie Kolegium Jezuickie, przekształcone w 1578 przez Stefana Batorego w Akademię Wileńską, późniejszy Uniwersytet Wileński. Wiązało się to z coraz **szerszą latynizacją i polonizacją kultury i życia codziennego**. Jeśli w piśmiennictwie ówczesnym pojawiały się dzieła pisane po białorusku, to zawierały one ogromną ilość polonizmów. Przykładem może być tutaj Teodor Jewłaszewski (1546–1604?), autor Dziennika (Pamiętnik... nowogrodzkiego podsędka), obejmującego lata 1564–1604, napisanego stylem gawędziarskim, żywym, pełnym polonizmów, właściwych dla polsko-litewsko-białoruskiej szlachty zaściankowej. Z późniejszego piśmiennictwa należy wspomnieć utwór wydany przez Juliana Ursyna Niemcewicza, pod tytułem „Mowa Iwana Mieleszki kasztelana smoleńskiego na sejmie w Warszawie w 1589". Wykorzystuje on autentyczny język białoruski jako narzędzie protestu przeciwko polonizacji szlachty w czasach Zygmunta Augusta.

XVII wiek z piśmiennictwie białoruskim charakteryzuje się **ustawicznymi wpływami polskiej i łacińskiej poezji sylabicznej**. Powstawały wtedy liczne, acz



Pomnik filomaty Jana Czeczota w Nowej Myszy

w przeważającej części anonimowe przedmowy, dedykacje, epigramaty, panegiryczne opisy herbów oraz pełne patosu i pompatyzmu deklamacje, dostosowane do prozodii języka polskiego (akcent na przedostatniej sylabie) i usiane polskimi makaronizmami. Tak pisali też mało dziś znani twórcy, jak: Jan Kazimierz Paszkiewicz, Andrzej Rymsza, Leon Mamonicz, Afanasij Filipowicz, poeci sylabiczni, piszący zarówno po polsku, łacinie jak i po rusku.

Do tego kręgu wpisuje się również Symeon Połocki, który najszerzej zdołał zaszczepić na grunt wschodniosłowiański, rodzące się wtedy w Rzeczypospolitej polskie wzorce barokowe i reguły sylabizmu polskiego, między innymi naśladując dość mechanicznie „Psałterz" Jana Kochanowskiego („Rifmotwornaja psałtyr'" – 1680).

Proces wpływów polskich najbardziej nasilił się w Wielkim Księstwie Litewskim w wieku XVII (zarówno na Litwinów jak i na Białorusinów). Rola języka białoruskiego jako urzędowego zmalała, nawet sejm Rzeczypospolitej uchwalił w 1697 (przy braku sprzeciwu posłów z Wielkiego Księstwa), by kancelaria wielkoksiążęca w Wilnie posługiwała się tylko językiem polskim. Jedyną ostoją rdzennego piśmiennictwa na Białorusi pozostały wtedy tylko bractwa, klasztory prawosławne i unickie oraz kolegia (nawet jezuickie) gdzie obok greki, łaciny i polskiego, uczono również białoruskiego, szczególnie na lekcjach poetyki. **W wieku XVIII po białorusku mówił i tworzył już tylko lud**, co często współcześnie staje się przyczynkiem do sądu, że dzisiejszy język białoruski, to tylko język ludu, wsi, prowincji. Zapomina się także, że dzięki takiej sytuacji język ten staje się autentycznym językiem narodu wolnego i dumnego. Z tego okresu na szczególną uwagę zasługuje dramat szkolny dominikanina z Zabielska pod Witebskiem Kajetana Moraszewskiego pt. „Komedyja" (1787), pisany po polsko-białorusku, jednakże białoruszczyzna dialogów chłopskich zawartych w tym dziele, w intencji autora ma jedynie charakter komiczny i ośmieszający. Język ten staje się narzędziem prymitywnej dezawuacji białoruszczyzny.

Wiek XIX przynosi odwrócenie tendencji w traktowaniu języka białoruskiego. Pojawiają się **pierwsze oznaki budzenia się świadomości społeczno-narodowej i kulturalnej wśród Białorusinów**, zaniklej zupełnie w pierwszym okresie po rozbiorach. Istotny wpływ na pojawienie się nowych tendencji wywarły ruchy powstańczo-narodowe w Polsce i na Litwie, szczególnie powstanie styczniowe.

W literaturze największy impuls do wzmocnienia tych tendencji dał romantyzm ogólnoeuropejski, w tym ze znaczącą siłą romantyzm polski. Co ciekawe, w literaturze białoruskiej nie stanowił on odrębnego prądu, wzbudził jednak niespotykane w dziejach **zainteresowanie naukowe folklorem białoruskim** wśród polskich pisarzy i badaczy urodzonych albo mieszkających na tych ziemiach. Ogromna ilość motywów białoruskich (litewskich) przedostała się do arcydzieł polskich twórców. Przykładami niech będą „Ballady i romanse" oraz „Dziady" Adama Mickiewicza. Sam Mickiewicz ze szczególnym uwielbieniem odnosił się do języka białoruskiego, określając go najbardziej harmonijnym i najmniej zmienionym spośród języków wschodniosłowiańskich.

Folklor, etnografia, dzieje i żywy język białoruski budziły zainteresowanie takich wybitnych badaczy i twórców polskich, jak: Tomasz Zan, Józef Ignacy Kraszewski, Samuel Bogumił Linde, Jan Baudouin de Courtenay. Ludyzm białoruski inspirował zarówno poetów polskich jak i białoruskich. Franciszek Sawicz w swym pamiętniku pisanym po polsku, zatytułowanym „Wspomnienia z lat minionych" (1876), szeroko czerpał z białoruskiego folkloru i mowy codziennej.

Wielki wpływ na umocnienie się tendencji zainteresowania się białoruszczyzną, wywarł Polak, **Jan Czeczot**, filomata, przyjaciel Mickiewicza, dzielący z nim zainteresowania kulturą ludową. Zasłużył się jako zbieracz pieśni ludowych, które wydał później anonimowo w latach 1837-1846 w Wilnie w kilku zbiorach. Sam pisał też oryginalne utwory po białorusku. Podobnymi zainteresowaniami odznaczał się Aleksander Radwan Rypiński (1810-1885), uchodźca popowstaniowy do Francji

a potem do Anglii, który około 1860 roku powrócił na ojcowiznę w okolice Witebska. On też zasłużył się jako twórca dzieła folklorystyczno-etnograficznego pt." Białoruś. Kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej polskiej prowincji..." (1840). Podobną drogę przebył Jan Barszczewski, autor zbioru po polsku napisanych fantastycznych opowiadań, opartych na legendach ludowych, pt. „Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś fantastyczna" (tomy I-IV, 1844-1846).

Ogromną rolę w rozwoju literatury białoruskiej w XIX wieku odegrali pisarze polscy, piszący również po białorusku, skupieni w połowie wieku wokół gazety „Kurier". Byli to Adam Honory Kirkor (1818-1886), etnograf, wydawca, publicysta, oraz Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz; 1823-1862), który w swej bogatej twórczości polskiej wykorzystywał motywy białoruskie, a także napisał kilka wierszy po białorusku, nauczył się bowiem – jak pisał – „krewickiej mowy" („krewicka", tzn. dawnego plemienia Krywiczów – ówcześnie stosowana nazwa określająca język białoruski) i władał nią „z pewną elegancją w pogadankach z poczciwą włością". Za ucznia Syrokomli uważał się Wincenty Korotyński, syn wieśniaka z Nowogródczyzny, osobisty sekretarz Kondratowicza, poeta zarówno piszący po białorusku jak i po polsku. Do piszących w obu językach zaliczyć trzeba także Artemiusza Weryhę Darowskiego (1816-1884), zmarłego na syberyjskim zesłaniu po powstaniu styczniowym. To on jako pierwszy przełożył na białoruski „Konrada Wallenroda" Mickiewicza.

Polski ruch narodowowyzwoleńczy przyczynił się mocno do wyłonienia się radykalnych społecznie nurtów, głoszących wspólną polsko-białorusko-litewską walkę przeciwko zaborcy, walkę o wyzwolenie narodowe, społeczne i ekonomiczne. Przedstawicielem tego nurtu był Konstanty Kalinowski (1838-1864), piszący w obu językach, niestety, z tej twórczości zachowały się nieliczne wiersze, jakieś pojedyncze strofy.

Po stłumieniu powstania władze carskie wydały **zakaz wszelkich publikacji po białorusku**, uznając ten język jako jeden z przejawów tzw. „intrygi polskiej". Od tego momentu druki białoruskie wydawane były (często alfabetem łacińskim) wyłącznie za granicą: w Genewie, Londynie, ale przede wszystkim we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. W imperium rosyjskim wolno było publikować jedynie prace dotyczące Białorusi, głównie z etnografii i historii, ale tylko po rosyjsku lub po polsku. Wśród takich twórców należy wymienić Białorusinów: Adama Bohdanowicza, Jewfimija Karskiego, oraz Polaków: językoznawcę Jana Karłowicza, etnografa Michała Fedorowskiego, publicystę Aleksandra Jelskiego.

Jednym z prekursorów rodzącej się świadomości narodowej i kulturalnej Białorusinów był **Wincenty Dunin-Marcinkiewicz** (1807-1884), pierwszy z grona polsko-białoruskich pisarzy pochodzenia szlacheckiego, który „ostatnie chwile swego żywota oddając na pożytek ludu", nazwał siebie „dudarzem białoruskim". Był przyjacielem Władysława Syrokomli i Stanisława Moniuszki, z kultury polskiej czerpał wzory literackie, a tematyki dostarczały mu sztuka i życie wsi białoruskiej. Początkowe utwory Dunina-Marcinkiewicza pisane były po polsku, np. tomik „Dudarz białoruski" (1857), a utwór „Idylla wieśniacza" (1846), posłużył Stanisławowi Moniuszce jako libretto do opery „Sielanka". Podobnie zapisali się do piśmiennictwa białoruskiego **Franciszek Bohuszewicz** (1840-1900), **Janka Łuczyna** (1851-1897), **Adam Hilary Hurynowicz** (1869-1894), piszący po polsku, białorusku, wydający na emigracji, często pod pseudonimami, drukowani w Krakowie, Poznaniu czy we Lwowie. Trzej wspomniani poeci przygotowali grunt pod właściwy i pełny rozwój literatury białoruskiej, który nastąpił dopiero na początku XX wieku. Udoskonalili oni wiersz i język, nawiązując do źródeł rodzimych, czerpali jednak z tradycji i spuścizny kulturowej, wspólnej z Polską, choć mniej bogatą od tej w każdym wymiarze.

Piśmiennictwo białoruskie jest nieodłącznie związane z literaturą polską.

Wielkie wpływy kultury polskiej na literaturę białoruską wzbogaciły ją, nadając niepowtarzalności i oryginalności, niemniej jednak całe piśmiennictwo białoruskie pozostawało od początku swego istnienia w stałym związku z ościennymi piśmiennictwami, bez których nie byłoby w stanie samodzielnie zaistnieć w dwudziestym wieku. O w pełni samodzielnej białoruskiej literaturze możemy mówić dopiero wtedy, kiedy pojawiły się takie nazwiska, jak Janka Kupała, Jakub Kołas i inni dwudziestowieczni pisarze i poeci.

Olesia Ośmuszkina

LITERATURA:

1. „Dzieje literatur europejskich", praca zbiorowa pod redakcją Wł. Floriana, TWN, Warszawa, 1989.
2. „Historia literatury polskiej w zarysie", praca zbiorowa, PWN, Warszawa, 1983.
3. "Antologia Wileńska", Tom 2, praca zbiorowa pod redakcją Romualda Karasia, Warszawa, 2000.

„WALKA TRWA!..."

Ideologiczna wojna na ziemiach białoruskich XIX wieku pomiędzy zwolennikami wartości Wschodu i Zachodu

Dziewiętnaste stulecie w historii Białorusi można określić jako czas aktywnego formowania się narodu białoruskiego. W tym okresie, będąc pod zaborem, ziemie białoruskie doznawały ekspansywnej rusyfikacji kulturowej, której jednym z celów było całkowite usunięcie wszelkich wpływów polskich w tym „odwiecznoruskim" kraju. O uznaniu narodowej odrębności i samodzielności Białorusi nie było nawet mowy. Ludność kraju traktowano jako polską, albo jako rosyjską, tylko spolonizowaną, zepsutą jedynie polskimi „naleciałościami". Niedorzeczne poglądy na język białoruski nawet wśród naukowców rosyjskich jaskrawo demonstruje fakt, że autor popularnej w pierwszej połowie XIX wieku gramatyki, N. Grecz, wyjaśniał, „że białoruski składa się ze słów pochodzących z języków cerkiewno-słowiańskiego, polskiego i łaciny". Kasata cerkwi unickiej w 1839 roku, przemianowanie Białorusi na Kraj Północno-Zachodni od 1840 roku, propaganda pełnego oddania się prawosławiu i carowi-„ojczulkowi" miały wypierać z tych terenów polskiego ducha, a w gruncie rzeczy unifikować kulturową i duchową odrębność tego regionu.

Większość społeczeństwa na ziemiach białoruskich stanowili wówczas chłopi i drobna szlachta.4 O poparcie tej właśnie części społeczeństwa walczyły między sobą dwa główne nurty ideologiczne. Pierwszy stanowiła propolska szlachta, która marzyła o odrodzeniu Rzeczypospolitej. Drugi nurt tworzyli zwolennicy „zachodnio-rusycyzmu", ideologii, która stała w obronie interesów rządu carskiego. To, że te dwa nurty liczyły się z opinią chłopów i to, że uznawano tę warstwę za decydującą w rozstrzyganiu ważnych kwestii społecznych, prezentuje nam różnorodna białoruskojęzyczna publicystyka powstająca w owym okresie. Bardzo popularne były w XIX w. swoiste „ustne gazety" – wierszowane gawędy w języku białoruskim, które za pomocą racjonalnych i emocjonalnych zasad, przy braku białoruskiego piśmiennictwa, niemożności swobodnego posługiwania się językiem białoruskim miały oddziaływać na świadomość odbiorców. W takich warunkach gawędy były jedynymi środkami oddziaływania na opinię społeczną. Celowo pisano je wierszem, aby łatwiej było je zapamiętać i przekazać kolejnemu odbiorcy.

Białoruskojęzyczna gawęda jako gatunek polemicznej publicystyki była przede wszystkim skierowana na to, aby poprzez narratora, który jawił się jako bardzo mądra i doświadczona osoba, pokazać jakiś punkt widzenia na ważny problem społeczno-polityczny, pomóc dokonać wyboru określonej orientacji społecznej.

Jednym z najwcześniejszych przykładów gawęd był utwór Franciszka Sawicza – „Tam blisko Pińska", który też można nazwać manifestem konsolidacji i solidarności chłopów w sprawie walki za wolną Rzeczypospolitą. Gawęda została napisana w latach trzydziestych XIX wieku i pokazuje swoisty sejm pod gołym niebem przedstawicieli trzech grup etnicznych – Litwina, Poleszuka i Wołynianina. Jako Litwina należy rozumieć mieszkańca ziem zachodnio-białoruskich, Słowianina, a nie Litwina w dzisiejszym rozumieniu, który wtedy nazywał się Żmudzinem. Poleszuk był rzecznikiem Polesia, a Wołynianin przedstawicielem terenów bliskich Polesiu. Ci trzej posłowie swoich ziem – personifikowane postacie grup etnicznych – wygłaszają swoisty ustny manifest o ratowaniu Ojczyzny spod rosyjskiego panowania i walce z wszelką tyranią. Posłowie podają sobie nawzajem ręce i udzielają sobie poparcia. Z tekstu widać, że są to przedstawiciele niższych warstw społecznych, bo ostrzegają i cara, i „panów", którzy będą przeciw odnowieniu Polski. Życie w carskiej Rosji kojarzy się bohaterom z „łańcuchami i łzami", zaś czasy dawnej wolnej Polski łączą się w ich świadomości z radością, szczęściem i dobrobytem.

Dla każdego z bohaterów były to „złote czasy", warte uwielbienia. Każdy z nich chciałby powrócić duszą i ciałem do przeszłości i dlatego wypowiada takie słowa wpływając na odbiorców. W rzeczywistości to autor przez ich usta zmieniał świat pokazując to, co chciałby widzieć w społeczeństwie. W utworze brzmią i racjonalne dowody, potwierdzające, że życie w Rzeczypospolitej było lepsze, bo bogatsze, gdyż ludzie mieli więcej pieniędzy, zwierząt domowych, a w domach było „czyścieńko jak w pańskich pokojach".6

Gawęda została zapewne napisana niedługo po powstaniu listopadowym i autor chyba brał pod uwagę przy jej pisaniu średniowieczną legendę o Lechu, Czechu i Rusie, legendarnych braciach i przodkach Słowian. Nasuwa się pytanie: dlaczego autor pisząc przede wszystkim o ziemiach białoruskich wspomina Wołynianina, a nic nie mówi o Białorusinie, mieszkańcu ziem wschodnio-białoruskich? Przecież Wołynianin językowo i etnograficznie różni się w dużym stopniu od Litwina i sporo od Pińczuka, którym pod tymi względami Białorusin byłby bardziej bliski. To dobitnie ukazuje, że Sawicz jednocząc w swoim utworze przedstawicieli różnych regionów etnicznych nie kierował się względami językowymi i etnicznymi, a relegijnymi, bo i Litwina, i Pińczuka i Wołynianina łączył obrządek unicki, a Białorusin z Mohylewszczyzny i Smoleńszczyzny wyznawał przeważnie prawosławie i był tej samej wiary, co i rosyjski car, dyktator i zaborca. Franciszek Sawicz jako syn unickiego księdza i polski patriota nawet nie mógł inaczej myśleć. Gawęda Sawicza jest deklaracją propolsko nastawionej części białoruskiego społeczeństwa, która etnicznie dopiero w XIX wieku zaczyna uświadamiać swoją odrębność etniczną, ale politycznie wciąż pozostaje polską.

Gawędy, które rozpowszechniały patriotyczne polskie idee były bardzo popularne na ziemiach Białorusi i nawet Litwy, 7 co zauważył badacz literatury białoruskiej XIX wieku, H. Kisialou. Problem polega tylko na tym, że w radzieckich czasach praktycznie były one wyłączone z literaturoznawstwa, bo nie wolno było poruszać takich tematów. W obecnych czasach te utwory nadal są pozbawione należnej im uwagi, a utwory takie jak „Gawęda starego dziadka" i „Krzywda i prawda" zostały opublikowane w całości dopiero w 1999 roku, a „Gawęda dwóch dziadów" jeszcze czeka na publikację. Pierwsza z wyżej wymienionych gawęd, napisana białoruskim alfabetem łacińskim, zaczyna się dość interesująco:

Oj, powiedzcie, dobrzy ludzie,
Co to w świecie naszym będzie.
Czy Pan Bóg nie zmiłuje się nad nami,
Pozostawi nas samych pod Moskalami.
/tłumaczenie własne/

W gawędzie Polska nazywana jest nie inaczej jak matką, a Rosję, „Moskali", jak w uworze nazywani są Rosjanie i car, porównuje się do ciemnych mocy, diabłów i różnych nieczystych duchów, które się przyczyniły do kasacji „wiary dziadów", tradycyjnego obrządku unickiego białoruskich chłopów, swoistej syntezy prawosławia i katolicyzmu. Wspomina tu narrator i łańcuchy, i kajdany, i przymus, i modlitwy w niezwykłym dla chłopów języku. Wiadomo, że w nabożeństwie unickim bardzo często był wykorzystywany język białoruski w odróżnieniu od prawosławia, gdzie głównymi językami były i pozostają staro-cerkiewno-słowiański i rosyjski.

Główny problem poruszony w gawędzie to sprawa powstania styczniowego. Utwór agituje chłopów, aby przyłączyli się do powstania i tłumaczy jego przyczyny. Z punktu widzenia narratora Polacy i „Moskale" biją się dlatego, że Polacy chcieli

dać ludziom wolność, a „Moskale" im w tym przeszkadzali. Wolność, o której mówi się w utworze, należy rozummieć jako wyzwolenie chłopów spod pańszczyzny, ale być może chodzi tu również o wolność narodową. Jednak trudno przypuszczać, że Polacy chcieli dać w tych czasach wolność narodową Białorusinom, ale na pewno naród białoruski, przede wszystkim miejscowa szlachta, chciała jakiejś autonomii w składzie Rzeczypospolitej, bo żywa była historyczna pamięć tradycji państwowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ciekawie, że narodowa przynależność chłopów w utworze, do których skierowana jest treść, nie jest określona w żaden sposób, ale wówczas nie zwracano się do nich jako do Polaków czy do „Moskali". Z drugiej strony widzimy, że o przedstawicielach wspomnianych wyżej narodowości mówi się w trzeciej osobie, jako o tych, którzy są blisko, ale nie utożsamia się ich z adresatami, do których zwraca się narator.

Znowu widzimy w utworze idealny obraz dawnej Polski, który wyraźnie kontrastuje z ówczesnymi czasami. Udział chłopów w powstaniu dla odrodzenia szczęśliwej Polski staje się jedynym sensownym rozwiązaniem ich problemów. Wtedy, jak mówi narrator:

Jeżeli staniemy z Polakami,
Będziemy równi z panami –
Wszystkim szczęście Pan Bóg da,
I już nie będzie władzy Moskala.
/tłumaczenie własne/

W tej wizji wymarzonej Białorusi po zwycięstwie powstania przedstawiona jest demokratyczna równość chłopów z panami, jak na tamte czasy utopijny projekt republiki.

Bardzo bliską tematycznie do wyżej wymienionej gawędy jest „Gawęda dwóch sąsiadów", która publikowana była w odrębnych numerach, co daje podstawę nazwać ją pierwszą białoruską drukowaną gazetą, a nie „Chłopską prawdę" Konstantego Kalinowskiego jak powszechnie się uważa. Wszystkie numery gazety mają formę gawędy, rozmowy pomiędzy doświadczonym i mądrym, obytym chłopem Mateuszem i młodszym, prostym Józefem. Mateusz poucza Józefa, tłumaczy mu, a zarazem i wszystkim odbiorcom tekstu, istotę powstania styczniowego. Dowodzi, że nie warto spodziewać się, że car da ziemię i wolność chłopom, bo jest on hipokrytą i szachrajem dbającym wyłącznie o własne wzbogacenie się. Dawna Polska znowu maluje się sielankowo, kojarzy się bohaterom z bogatymi i obfitymi czasami. Zaś okres pod zaborem jest przedstawiony jako przeklęty, gdyż nawet żyto nie daje takich plonów, a zwierzęta domowe nie rozmnażają się w takiej ilości jak wcześniej. Mateusz i Józef nie identyfikują się ani z Polakami, ani z Rosjanami, ale nie mogą dokładnie określić swojej narodowości, po prostu unikają każdej wzmianki o tym. Jednak utwór jasno pokazuje, że cały białoruski ruch narodowowyzwoleńczy wyłaniał się z narodowego ruchu polskiego.

Gawęda próbuje złamać stereotyp dobrego cara, który nic nie wie o okrucieństwie swoich urzędników. Ten polemiczny utwór pokazuje, że po zniesieniu pańszczyzny zamiast jednego pana przyszło kilku nowych rosyjskich urzędników. Anonimowy autor apeluje do chłopów, by walczyli po stronie polskiej w powstaniu, które przenośnią nazywa „kosbą", gdyż podstawową bronią mają być tu kosy. Po wypędzeniu Moskali z kraju powinien nastąpić sprawiedliwy porządek świata, gdzie nie będzie „ani poddaństwa, ani oszukaństwa", a wśród ludzi będzie panowało braterstwo, bo przecież „wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga". Jak widzimy, w XIX stuleciu bardzo ceniona była wśród chłopów białoruskich równość i wolność, na których bazuje się prawdziwa demokracja.

Zaciętymi przeciwnikami propolskiego ideologicznego nurtu byli „zachodniorusowie", którzy mieli własne utwory propagandowe. Takie utwory przedstawiały rosyjskiego cara jako troskliwego ojca białoruskich chłopów, który całą swoją duszą życzy im dobra, ale „źli" polscy panowie nie dają mu możliwości wykazania się rozpoczynając powstania. Taki właśnie obraz stosunków pomiędzy carem i panami pokazuje „Gawęda Daniły i Ściapana". Chwali ona mądrego i rzetelnego cara i gani panów, którzy nie mogą się pogodzić między sobą i knują spiski, oszukują i są podstępni, tak wobec siebie samych, jak i przeciw „sprawiedliwemu" carowi. Wolność pojmuje się w utworze w sposób dość ograniczony: ma ona być wtedy, kiedy jedynem panem chłopów będzie car, a panowie nie odważą się nazywać chłopów chamami. Jak widać, białoruscy chłopi mieli wielkie pragnienie, aby w jakiś sposób się zrealizować i chcieli po prostu normalnego ludzkiego szacunku wobec siebie, chociaż wizja porządku świata „zachodnio-rusów" ustępowała wizji świata propolsko nastawionej części społeczeństwa białoruskiego, która odrzucała wzmianki o jakimkolwiek panu, a mówiła tylko o pełnej równości. Autor tylko na pozór jest demokratą, a w rzeczywistości jest monarchistą i chce sprawiedliwości z góry, którą przyniesie car karząc okrutnych panów i spełniając wolę Boską. W utworze dostrzega się ewangeliczny wątek o zapłacie dla cierpiących, karze dla rozkoszujących się, jak to widać na przykładzie przypowieści o biednym Łazarzu. Z tego wynika, że autor ma swoją oryginalną wizje przyszłości, kiedy zostanie unicestwione zło w postaci panów, a zatriumfuje sława prawdziwego zbawiciela ludu – cara. W gawędzie „Mowa wójta do chłopów o wolności" autor Franc Błus zapewnia białoruskich chłopów o tym, że wolność może im darować tylko car jako jedyny prawdziwy pomazaniec Boży, każe słuchać tylko batiuszki w cerkwi, ufać carowi. Następnie zaś sam sobie przeczy dowodząc, że wolność nie jest potrzebna chłopom, ponieważ zajmuje czas na zastanowienie się, a lepiej jest nie samemu decydować, lecz poddawać się mądrej decyzji, a wolność może nawet szkodzić, bo z jej powodu chłop zazwyczaj nie chce pracować i staje się leniem.

W gawędach „Dzięki Bogu i carowi", a także „Rozmowa pana z chłopem" dawna Rzeczpospolita nie kojarzy się chłopom z powodzeniem, ale z przymusem, znęcaniem się panów i straszną nędzą. Anonimowi autorzy kładą nacisk na ówczesny dostatek na wsi, na wyzwolenie spod pańszczyzny. Car został pokazany jako ojciec, a panowie jako „uzdrowiciele" niesprawiedliwych ustrojów polskich, „kiedy chłopi byli dławieni".

Szlachta, panowie zostają pokazani w negatywnym świetle jako żądni władzy, chciwi i okrutni. Powstania tłumaczy się tym, że panowie chcą tylko zasłużyć się, popisać przed sobą zuchwałością i przywrócić Polskę czyli Rzeczpospolitą i ponownie zmusić chłopów do nieludzkiej pracy. Jak widzimy, autorzy poprostu deskrydytują, oczerniają ruch powstańczy starając się zmniejszyć poparcie powstania wśród mieszkańców wsi.

Widzimy, że każdą gawędę można odnieść do jednego z dwóch diametralnie przeciwległych ideologicznych nurtów społeczeństwa białoruskiego tego okresu. Znani lub anonimowi autorzy chociaż myślący zupełnie odmiennymi kategoriami, reprezentowali przeciwległe orientacje: Wschód – Zachód, rusyfikacja czy europeizacja, dyktatura lub pluralizm. Dla jednych Moskwa była prawdziwym „trzecim Rzymem", a ziemie białoruskie stanowiły według nich część jedynej i niepodzielnej prawosławnej Rusi. Drudzy doceniali duchową unię z kulturą europejską, byli zatroskani „złotą" wolnością i swobodą narodu. Orientacja na Zachód, na Polskę, jak widzimy, uwzględniała możliwość autonomii ziem białoruskich w składzie Rzeczypospolitej. Białorusinów nie utożsamiano w tym nurcie ani z Polakami, ani z Rosjanami. Prorosyjska ideologia „zachodnio-rusycyzmu" inaczej traktowała Białorusinów i nie dawała możliwości wyboru. Każdy z autorów przedstawionych tekstów publicystycznych pokazuje własny model dalszego postępu i rozwoju historycznego. Mimo to wszyscy oni rozumieją, że Białorusinom jest potrzebna pomoc, a wszelka polemika pomiędzy nimi dotyczy tylko drogi, orientacji i oczekiwania poparcia albo z Polski, albo z Moskwy. Nie będzie pomyłką stwierdzenie, że rywalizacja wartości Wschodu i Zachodu trwa na Białorusi do obecnych czasów, jednak trzeba się przyznać, że mocniejszy jest teraz bezalternatywny, kategoryczny i apodyktyczny Wschód, który za nic nie chce wypuścić Białorusi ze strefy swojego wpływu. Co odpowie na to Zachód, okaże się z czasem, natomiast walka trwa i trzeba wybrać, po której stronie stać.

Wiktor Szakielewicz
Żuprany

NOWE KSIĄŻKI

Po raz pierwszy w piśmiennictwie historycznym ukazało się monumentalne dzieło naukowe profesora Jana Ciechanowicza **HERBARZ POLSKO-ROSYJSKI**. Rody szlacheckie Imperium Rosyjskiego pochodzące z Polski (tom I stron 651 i tom II stron 591, wyd. Stowarzyszenie Dom Polski SARMACJA, Warszawa 2006). „Herbarz" zawiera ok. 2000 nazwisk oraz szereg unikalnych ilustracji pochodzących z archiwum autora.

Dzieło poprzedza 120-stronicowy wstęp, w którym autor prezentuje historię Państwa Rosyjskiego postrzeganą oczami nie tylko Rosjan, lecz i innych szkół, historyków, pisarzy i intelektualistów wywodzących się z różnych orientacji. Spośród najciekawszych teorii prezentowanych we wstępie do „Herbarza", autor wykazuje pochodzenie Rosjan od nadwiślańskiego plemienia Wiatyczów, które w VII wieku przeniosło się na wschód zakładając szereg miast i dając początek narodowi rosyjskiemu. Również potężna dynastia Romanowów pochodzi z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Autor wskazuje także na pochodzenie współczesnych Białorusinów, którzy przenieśli się znad Wisły, a zwali się Radymiczami od swego wodza Radyma czy Radymka.

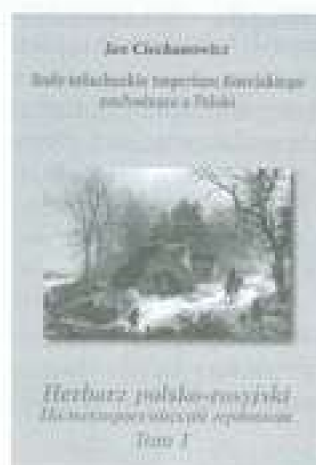
Najważniejszym zestawem informacji „Herbarza" jest część słownikowa, ukazująca rody, które pochodzą z terenu I Rzeczypospolitej, jak np.: Bukowski, Bunin, Bułhakow, Czajkowski, Glinka, Gogol, Ciołkowski, Czadajew, Dostojewski, Dzierżyński, Mienszykow, Czernyszew, Możajski, Jagodziński, Kiersnowski, Przewalski, Rymski-Korsakow, Sikorski, Strawiński, Żukowski, Wyszyński itd. Jak wynika z tego tylko zestawienia nazwisk rodowych, dzieło będzie stanowić doskonałe źródło wiedzy o stosunkach polsko-rosyjskich na przestrzeni wieków.

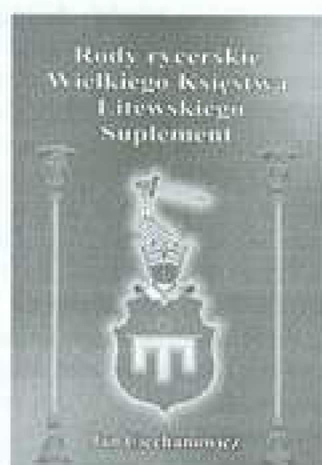
Czy w świetle powyższych badań nie można nazwać Polski Matką Narodów Słowiańskich?

Rody szlacheckie pochodzące z Polski zostały wydane na wysokim poziomie edytorskim przez oficynę „Belstudio" w Warszawie. Zamówienia na „Herbarz" można kierować na adres:

SDP 'SARMACJA', ul. Wiosny Ludów 69, 02-495 Warszawa

Cena dwóch tomów = 250 zł + koszty przesyłki





Drogim Czytelnikom pragniemy przypomnieć, że już pisaliśmy o prof. Janie Ciechanowiczu w „Echach Polesia" nr 1 (5) 2005, str. 28, gdzie anonsowaliśmy wcześniejsze dzieło autora, tj. 5-tomową encyklopedię **RODY RYCERSKIE WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO**, która przyniosła międzynarodowy rozgłos. Autor uzupełnił encyklopedię suplementem, jako tom VI, zawierającym obok prezentowanych na 450 stronach 4690 dodatkowo 2 tysiące dalszych haseł-nazwisk najsłynniejszych rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego, a tym samym – I Rzeczypospolitej. Suplement wydało wileńskie Wydawnictwo Oświatowe FOSZE. Jan Ciechanowicz jest autorem kilkudziesięciu innych książek.

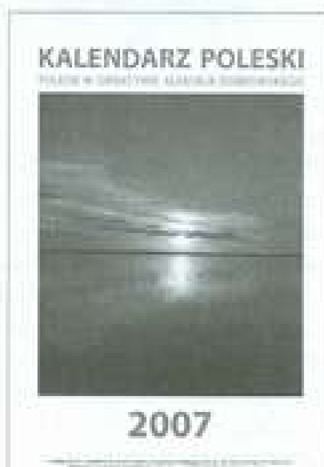
W powyższych kwestiach Czytelników kierujemy na adres:

Prof. Dr Jan Ciechanowicz
ul. Lenartowicza 29/26, 35-051 Rzeszów
(tel. kom. 0608-53-12-66)
Cena suplementu wynosi 68 zł +koszty wysyłki

Nakładem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie oraz przy współudziale Redakcji „Echa Polesia" i Polaków z Polesia został wydany wielobarwny **KALENDARZ POLESKI NA 2007 r. w obiektywie Aleksieja Dubrowskiego z Pińska**. Kalendarz ścienny o formacie 30x42 cm na każdej stronie danego miesiąca prezentuje katolickie kalendarium oraz jeden widok z Polesia wykonany przez znanego krajoznawcę, ekologa i fotografa, autora wydawnictw poleskich. Aleksy Dubrowski jest stałym współpracownikiem kwartalnika „Echa Polesia".

Dysponentami nakładu kalendarza są organizacje polskie w Brześciu oraz Fundacja im. T. Goniewicza pod adresem:

20-611 Lublin, ul. Kazimierza Wielkiego 9, m. 60, tel. (81) 525-7160 lub (81) 747-6163.



Ostatnio ukazała się długo oczekiwana książka pt. **WSZYSTKO, CO POLSKĘ STANOWI**, zawierająca 22 „scenariusze i teksty na różne okazje dla zespołów szkół polonijnych poza granicami RP" w opracowaniu Alicji Omiotek, a wydana przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Zestaw scenariuszy dotyczy tematyki różnorodnej, a bliskiej sercu każdego Polaka, która w szkołach polonijnych jest przedmiotem zainteresowania nauczycieli, młodzieży, rodziców, Polaków zamieszkałych poza granicami RP i emigrantów. Scenariusze dotyczą uroczystości patriotycznych i rocznicowych, spotkań opłatkowych oraz bożonarodzeniowych. Inne odnoszą się do opowieści o wielkich Polakach, czy do widowisk oraz obrzędów, i uroczystości szkolnych.



A oto zestaw tytułów scenariuszy: 1) „Pod katyńskim krzyżem", 2)" Wiwat, majowa jutrzenko", 3) „W rocznicę Konstytucji 3 Maja", 4) „Tamtych lat nie zapomnimy nigdy", 5) „Za niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej", 6) „Z pieśnią do wolności", 7) „Polska to jest wielka rzecz", 8) „Polska Wigilia", 9) „Pójdźmy wszyscy do stajenki", 10) „Wigilie polskie", 11) „Po kolędzie", 12) „Opowieść o człowieku, który Polskę głosił", 13) „Koncert Chopina", 14) „Legenda o Józefie Piłsudskim", 15) „Jako od wichru krzew połamany", 16) „Spotkanie z wielkimi Polakami", 17) „Pieśń o domu", 18) „Polskie wesele", 19) „Plon, niesiemy plon", 20) „W zimowy wieczór", 21) „Pieśń o ziemi naszej" i 22) „Do widzenia szkoło".

Na treść scenariuszy składają się doskonale dobrane najcenniejsze teksty wybitnych polskich poetów i pisarzy z całej historii Polski. Obok kilkudziesięciu przyśpiewek zawartych w scenariuszach i opracowanych muzycznie autorka dodała 55 pieśni i piosenek oraz 6 utworów muzycznych jako propozycje do wykorzystania podczas spektakli. Całość książki zawiera 320 stron formatu B5 w oprawie solidnej, tj. szytej nićmi, co jest ważne przy częstym użyciu podręcznika.

Losy wydanych dopiero teraz scenariuszy, toczyły się wraz z działalnością Fundacji im. T. Goniewicza; istotną przyczyną ich wieloletniego opóźnienia był brak funduszy, ponieważ idea wydania tak bardzo potrzebnej i pilnie oczekiwanej pozycji nie znalazła uznania u władz administracyjnych RP. Dopiero tuż przed swą śmiercią Nela Boratyn z Melbourne (Australia) – Dziecko Syberii i przyjaciółka Fundacji im. T. Goniewicza – zapisała w swym testamencie część swego funduszu m.in. i na ten cel edukacyjno-wychowawczy.

Informację o wydanych scenariuszach należy uzupełnić kilkoma słowami o autorce – Alicji Omiotek, wieloletnim pedagogu XIX-go Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Kuncewicz w Lublinie. A. Omiotek jest znana nauczycielom na Białorusi, Ukrainie, Łotwie i Litwie nie tylko poprzez prezentacje stworzonego przez siebie znanego teatru szkolnego, lecz jest także autorką opracowań zbiorów pt. „Wiersze i drobne utwory na każdą okazję" wydanych 2-krotnie przez Fundację im. T. Goniewicza w łącznym nakładzie 20.000 egzemplarzy oraz podobnego zbioru pt. „Bóg i Ojczyzna" również wydanego przez Fundację im. T. Goniewicza w nakładzie 10.000 egzemplarzy. Nakłady tych zbiorów są wyczerpane, a służą skutecznie dzieciom i młodzieży w kilkuset szkołach polonijnych świata!

Zamówienia na scenariusze należy składać do Ministerstwa Edukacji Narodowej RP

Al. Szucha 25, 00-480 Warszawa,

zaś w indywidualnych przypadkach

– do Fundacji im. T. Goniewicza,

ul. Kazimierza Wielkiego 9/60, 20-611 Lublin, Polska.

Równolegle z ukazaniem się kwartalnika „Echa Polesia" nr 12 Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie wydała książkę autorstwa Bogdana Mielnika pt. **MOJE TELECHANY**. Jest to swoisty dokument retrospektywny ukazujący w utrwalonych wspomnieniach autora życie w miasteczku poleskim Telechany widziane oczami dziecka w okresie sprzed 1939 roku, jak i podczas okupacji sowieckiej oraz niemieckiej.

Autor po blisko ćwierć wieku powraca do miejsca swego urodzenia i wychowania, porównuje obserwowaną rzeczywistość z tym, co utracił. Zapis wspomnieniowy posiada charakter drobiazgowej i rzeczowej relacji reportażowej, w której nie ma miejsca na fantazję, domysły, czy emocje. Z każdej strony książki widać niezwykłą drobiazgowość opisów faktów, ludzi, przedmiotów, zjawisk, zwyczajów, folkloru itd. Wspomnienia autora są świeże, ukazując także klimat wszystkich mieszkańców poleskiego miasteczka – i biednych i bogatych, ludzi różnych wyznań i narodowości, odnoszących się do siebie z pełną tolerancją, szacunkiem i przyjaźnią. Nie ma tutaj ani lepszych ani gorszych, choć każdy posiada inne zalety czy wady. Autor okazał się bacznym obserwatorem życia, a utrwalił te opisy jako osoba dorosła, lecz oczami dziecka, uzupełniając tekst licznymi fotografiami archiwalnymi oraz współczesnymi.

Realizm opisowy jest tym większy, iż autor ukazuje także radości, smutki czy nawet wielkie tragedie, jakie dotknęły spokojnych i wzorowo żyjących mieszkańców Telechan. Choćby już z tych powodów warto zagłębić się w niezwykle ciekawą lekturę, którą czyta się „jednym tchem" dzięki barwnym opisom. Wydają się one monotonnym zapisem, lecz takim nie są, gdyż w każdym zdaniu znajdujemy nowe i dociekliwe spojrzenia z przeszłości. I mimo, że Telechany zapamiętane przez autora z dzieciństwa obecnie są inne, powstały o nich dokument pozostanie na zawsze w pamięci obecnych mieszkańców miasteczka.

Wspomnienia pt. „Moje Telechany" powstawały w wieloletnim trudzie Bogdana Mielnika. Objętość ich w formacie 17x24 cm wynosi 346 stron gęsto zapisanego tekstu i ilustracji oraz 8 stron ilustracji wielobarwnych. Nakład książki wynosi zaledwie 150 egzemplarzy, na co wpłynął głównie brak funduszy.

Dysponentem nakładu jest autor Bogdan Mielnik zamieszkały pod adresem

20-067 Lublin, ul. Przy Stawie 4, m. 57, tel. (81) 441-1185.

J.A.

Filip Zasim

Dość znaczny ślad w dziennikarstwie, krajoznawstwie i nauce ekonomicznej Zachodniej Białorusi pozostawił Filip Zasim i jego niezasłużenie zapomniane imię powinno być zwrócone kulturze białoruskiej.

Urodził się Filip Zasim (syn Romana) 14 stycznia 1909 roku we wsi Szenie powiatu prużańskiego guberni grodzieńskiej, która była faktycznie przedmieściem miasta powiatowego. Jego ojciec miał niewielki chutor (4 dziesięciny) na wschodnim krańcu wsi. Matka Olga Trus była mieszkanką miejscową. Latem 1915 roku, podczas ofensywy wojsk niemieckich na Polesiu, rodzina Zasimów ewakuowała się do Rosji, gdzie mały Filip po raz pierwszy poszedł do szkoły. Po powrocie do ojczyzny w 1919 r. kontynuował naukę w polskiej szkole, najpierw w ojczystej wsi, a potem w Prużanie. W 1928 r. Filip został przyjęty do piątej klasy gimnazjum białoruskiego w Wilnie. Nie było to przypadkowe, ponieważ Szenie wraz z Prużaną i Kosowem stały się w 20-ch latach XX wieku największymi centrami ruchu białoruskiego na Polesiu. Taki fenomen (do tego w Szeniach mówi się gwarą przejściową od języka białoruskiego do ukraińskiego) wymaga jeszcze dalszych dokładnych badań. Przyczyniło się do tego wiele czynników. Oświatowa i rewolucyjna działalność wśród chłopów absolwenta wydziału prawa Uniwersytetu w Petersburgu Mikusa i praca w Prużanie przed wojną światową wybitnego białoruskiego działacza politycznego Aleksandra Cwikiewicza i zamieszkiwanie w Prużanie rodziców innego wybitnego działacza białoruskiego Radosława Ostrowskiego i stały kontakt z rodzinnym miastem braci Mikołaja i Teodora Iljaszewiczów oraz działalność oświatowa w swojej małej ojczyźnie wielkiego białoruskiego dyrygenta Grzegorza Szyrmy, który urodził się w sąsiedniej z Szeniami wsi Szakuny. Jednak ten fenomen jest przede wszystkim związany z niesamowitą działalnością białoruską nauczycielki ludowej Katarzyny Stowbunik (1886-1957).

Wykazy policyjne (1) za luty 1938 r. podają taką charakterystykę przedsięwzięć związanych z tworzeniem szkół białoruskich w powiecie prużańskim: „Akcję od szeregu lat prowadzi Stowbunikowa Katarzyna, m-ka m. Prużany, była nauczycielka rosyjska, a następnie polska. Wymieniona jest znaną działaczką białoruską na terenie powiatu prużańskiego i innych, oraz na terenie Wilna. Utrzymywała i nadal utrzymuje stosunki z organizacjami białoruskimi, działającymi na terenie województw wschodnich oraz z posłami białoruskimi. Szczególną uwagę poświęca szkole.

Bliskim współpracownikiem Stowbunikowej jest Szyrma Grzegorz, b. sekretarz gimnazjum białoruskiego w Wilnie. Wymieniony pochodzi ze wsi Szakuny, gm. i pow. prużańskiego. W Szakunach ma dom własny i każdego roku spędza tam parę tygodni w okresie letnim.

Stowbunikowa i Szyrma mając bardzo szerokie stosunki z mieszkańcami okolicznych wsi, którzy ulegają ich wpływom, zalecają kształcenia dzieci w gimnazjum białoruskim w Wilnie. Oni też pomagają rodzicom w urządzaniu dzieci w Wilnie.

Dzięki długoletniej działalności Stowbunikowej na terenie gminy prużańskiej, sąsiednich ulegających bezpośredniemu jej wpływowi, jest dziś pokaźny odsetek włościan uświadomionych narodowo o tendencjach jednak radykalnych.

Tym można tłumaczyć stosunkowo dużą ilość dzieci z tych okolic, kształcących się w gimnazjum białoruskim w Wilnie".

W 1926 r. w Szeniach powstało kółko Białoruskiej Chłopsko-Robotniczej Gromady, którego przewodniczącym był poeta Mikołaj Zasim (1908-1957). Po likwidacji tej partii w 1928 r. zostało utworzone kółko Towarzystwa Białoruskiej Szkoły (TBS). Inicjatorem jego utworzenia był Konstanty Lewkowicz (1905-?), jednak na przewodniczącego kółka wybrano Mikołaja Zasima (?-?). Czynny udział w pracy kółka brali Andrzej Smieciuch (1900-?), Grzegorz Szyszko (1904-?), Stefan Zasim (1899-1942), Szymon Lewkowicz (1899-?), Dymitr Petrukowicz (1890-1978), Andrzej Czeczko (1896-1979) i oczywiście Filip Zasim. Prawie wszyscy kółkowicze byli członkami KPZB. Wzięli oni czynny udział w kampanii wyborczej, dotyczącej wyborów do Sejmu, agitując za prokomunistyczne listy. Policja aresztowała Filipa Zasima i jego przyjaciół Iwana Klima, Nastię Klim i Mikołaja Zasima. Niedługo zostali zwolnieni, ale ciągle pozostawali pod nadzorem policji. Członkowie kółka w ramach pracy społecznej kupili bibliotekę składającej się z 240 książek o różnej treści (20% – sztuki teatralne, 40% – podręczniki i 40% – literatura piękna). Środki materialne pozyskiwane były ze składek członkowskich (50 groszy miesięcznie) i organizacji prywatnych spektakli dochodowych. Zespół białoruskiego teatru amatorskiego w ciągu dwóch lat (1930-32) dał dziesięć spektakli w Szeniach i Prużanie. W tych spektaklach grał i Filip Zasim, który tak opisywał (2) to wszystko: „Zanim przedstawić nasz spektakl nieznanej publiczności, kilka razy pokazywaliśmy go w naszej wsi. W ten sposób sprawdzaliśmy reakcję widza, szlifowaliśmy poszczególne sceny. Swoi ludzie mogli darować nieścisłości w tekście lub słabe wykonanie. Ale kiedy trzeba już było wyjeżdżać, na przykład, do Prużany, gdzie razem z przyjaciółmi mogli pojawić się wrogowie, każdy uczestnik był bardzo skupiony, każda scena spektaklu była zapięta na ostatni guzik. Problemu przeciwstawienia roli i wykonawcy wtedy u nas nie istniało. Starsi koledzy ustalali pomiędzy sobą, kto jaką rolę będzie grał. Ci, którzy dostawali pro-

pozycję, nawet nie myśleli o odmowie. To był prawdziwy zaszczyt grać w teatrze. To był dowód naszego narodowego istnienia, świadectwo życia społecznego świadomych Białorusinów".

Podczas nauki w gimnazjum wileńskim Filip Zasim, jak większość uczniów, był pod silnym wpływem idei komunistycznych. W 1928 i 1929 r. w gimnazjum odbyły się liczne prokomunistyczne wystąpienia uczniów, których większa część została wykluczona z gimnazjum. Według jednych dokumentów został też wykluczony i Filip Zasim, jednak w niektórych listach wykluczonych uczniów nie odnajdujemy jego imienia. W każdym bądź razie, w 1930 r. on kończy gimnazjum wraz z takimi przyszłymi wybitnymi białoruskimi działaczami, jak Teodor Iljaszewicz, Witold Tumasz, Leonid Golak i in. Już wtedy młody Filip Zasim dzięki swoim zdolnościom zarekomendował się w białoruskim ruchu komunistycznym. W 1931 r. komuniści postanowili wydawać we Lwowie gazetę w języku białoruskim (3). Postanowiono wysłać do Lwowa dla pracy w redakcji absolwenta gimnazjum białoruskiego Filipa Zasima. Jednak te plany nie zostały zrealizowane. W 1931 r. Filip ucieka do Związku Radzieckiego. W liście dyrektora gimnazjum białoruskiego w Wilnie Radosława Ostrowskiego (4) rektorowi Uniwersytetu Wileńskiego, znanemu uczonemu-lekarzowi Aleksandrowi Januszkiewiczowi (1872-1955) czytamy:

Szanowny Panie Dyrektorze!

Okaziciel niniejszego absolwent gimnazjum białoruskiego w Wilnie Filip Zasim należy do wyjątkowo zdolnych uczniów. Ukończył szkołę w roku 1930, lecz stan materialny nie pozwolił mu na dalsze kształcenie się.

W roku 1931 z namowy swoich kolegów poszedł szukać szczęścia w raju sowieckim, myśląc że w państwie „proletariuszy" uzyska możliwość ukończenia studiów wyższych.

Po miesięcznej jednak tułaczce po więzieniach i lochach G.P.U. został wyrzucony z powrotem do kraju. Oczywiście za nielegalne przekroczenie granicy nasze władze ukarały Zasima jednomiesięcznym aresztem. W tym roku udało mi się przez p. wojewodę Bednowicza uzyskać dla niego stypendium w wysokości 75 zł. miesięcznie z Opieki Społecznej, lecz znowu mu na przeszkodzie stanęła „moralność", z powodu której nie przyjęto go na studia rolnicze.

Przykład Zasima doskonale wpłynął na stan psychiczny młodzieży naszej wierzącej w brednie agentów sowieckich i dlatego proszę Pana Dyrektora o łaskawe przyjście do U.S.B.

Obecność Zasima w Związku Studentów Białoruskich, jestem przekonany, uzdrowi istniejące tam wielce zabagnione nastroje.

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem.

29.09.1932 r.
R. Ostrowski

Otóż w 1932 r. przy pomocy Radosława Ostrowskiego Filip Zasim wstępuje na wydział rolniczy Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego. Po nieudanej próbie ucieczki do ZSRR był strasznie rozczarowany rzeczywistością radziecką i ideologią komunistyczną. Na początku lutego 1933 r. w Wilnie odbył się proces nad przewodniczącymi TBS – Grzegorzem Szyrmą, Feliksem Steckiewiczem i Michałem Piatkiewiczem, którzy zostali oskarżeni o przygotowanie „spisku komunistycznego". Wśród zarzutów stawianych Grzegorzowi Szyrmie była pomoc uczniom gimnazjum białoruskiego przy organizacji ucieczek do ZSRR. Pewnie, nieprzypadkowo ucieczkę Filipa do Związku Radzieckiego poprzedzało lato spędzone razem z Grzegorzem Szyrmą na ojczystej prużańszczyźnie. W donosie policji (5) z 9 sierpnia 1931 r. czytamy: „ 10 lipca do powiatu prużańskiego do swojej rodzinnej wsi Szakuny, gm. Linowo, przyjechał sekretarz Głównego Zarządu TBS w Wilnie – Grzegorz Szyrma. Wymieniony podtrzymuje ścisły kontakt z Iwanem Chworostem, Filipem Zasimem i Michałem Zacharką, byłymi działaczami Gromady i zwolennikami komunizmu. Bardziej szczegółowych danych o naradzie Szyrmy z wymienionymi niestety nie ma".

Na głośnym procesie TBS w roli świadka oskarżenia wystąpił Filip Zasim (6), który potwierdził istnienie w gimnazjum komórek komunistycznych i opowiedział o swoim pobycie w ZSRR, gdzie chciał zostać, ale wkrótce się przekonał o zgubnych konsekwencjach. Warto zaznaczyć, że przewodniczący TBS, których bronił znany adwokat Kazimierz Pietrusiewicz, w przeszłości jeden z założycieli RSDRP, zostali przez sąd uniewinnieni.

W czasie studiów na uniwersytecie Filip Zasim brał czynny udział w pracy społecznej. Był jednym z przewodniczących Związku Białoruskich Studentów (ZBS), a także kółka naukowego studentów-Białorusinów na Uniwersytecie Wileńskim, który nosił nazwę „Towarzystwo Przyjaciół Białorusoznawców". Na posiedzeniach ZBS Filip często występował z różnymi referatami. 23 lutego 1935 r. wygłosił referat pt. „Rozdrobnienie gospodarstw rolnych na wileńsz-



Wieś Szenie, listopad 2006. Foto Władysław Wićko z Prużan

czyźnie" i 9 października – „Białoruski student i wieś", który rozpoczął wierszem poety ukraińskiego Iwana Franka „Narodzie mój...". Dalej opisał wyjątkowo ciężką sytuację ekonomiczną, a także tragiczne przeżycia moralne chłopów białoruskich. Na zakończenie powołał obecnych do gruntownej pracy na rzecz odrodzenia narodu białoruskiego i do współpracy z białoruskimi chłopami i robotnikami. Bardzo lubił Filip poezję białoruską: często publicznie czytał wiersze ulubionych poetów. 17 października 1936 r. po posiedzeniu ZBS wiersze białoruskich poetów czytali Filip Zasim, Anna Suchaja, Józef Malecki i poeta Maksim Tank.

Podczas studiów na uniwersytecie i pracy w ZBS Zasim definitywnie zrywa z komunistami i zbliża się do nacjonalistycznie nastrojonych studentów białoruskich, którzy zaczęli wydawać białoruską gazetę studencką „25 Sakawika" (25 marca). Ta gazeta wspierała patriotyczną, niedawno założoną przez księdza Wincentego Godlewskiego, partię „Białoruski Front", występowała przeciwko polityce ugodowości z komunistami liderów białoruskich chrześcijańskich demokratów na czele z Adamem Stankiewiczem. Filip Zasim był członkiem redakcji gazety i pisał w niej pod pseudonimem „P-M".

W 1938 r. ukraiński ruch narodowy odniósł znaczny sukces – najpierw zostało utworzone autonomiczne, a potem i niepodległe państwo „Karpacka Ukraina". Wtedy wielu działaczy białoruskich zaczęło wiązać swoje nadzieje z ukraińskim ruchem narodowym: uaktywniły się kontakty z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Interesujące, że w wykazach policji (7) wśród działaczy, którzy kontaktują się z OUN, podawano imię znanego poety białoruskiego Maksima Tanka.

W donosie policji (8) z 4 marca 1939 r. czytamy, że w Wilnie na wzór OUN tworzy się tajna młodzieżowa białoruska organizacja nacjonalistyczna „Związek Czynnej Walki", na czele której stanął młody lekarz Mikołaj Szczors, były przewodniczący ZBS. Zaznaczmy, że kiedy Szczors był przewodniczącym ZBS, sekretarzem związku był Filip Zasim.

O ostatnich latach życia Filipa Zasima opowiedziała nam mieszkanka wsi Szenie Maria Małaszko. Jej ojciec Wasilij Grigoriewicz Małaszko (1905-1987) przyjaźnił się z Filipem. Możliwe, że byli nawet dalekimi krewnymi. Zasim często bywał w domu Małaszków, żeby posłuchać radioodbiornika. Maria Małaszko zapamiętała go jako człowieka inteligentnego, posługującego się pięknym białoruskim językiem literackim. Zaznacza ona, że Filip dużo czasu poświęcał napisaniu różnych dokumentów dla niepiśmiennych chłopów. W czasie drugiej wojny światowej, według Marii Wasiliewny, Filip Zasim pracował w Prużanie w jakiejś organizacji białoruskiej, za co po wojnie został aresztowany przez NKWD. Taką organizacją był Prużański Oddział Zjednoczenia Białoruskiego (ZB), który stworzył w Białymstoku wybitny poeta białoruski Teodor Iljaszewicz. ZB miało 3 sekcje: edukacyjną, propagandową i gospodarczą. Prużańskim Oddziałem ZB kierował Jerzy Pojko (1912-1990) w przyszłości znany białoruski pisarz ps. „Żywica".

Maria Wasiliewna pamięta, że jej ojciec wysyłał Filipowi Zasimowi paczki do łagrów, ale stamtąd do rodzinnej wsi on już nie powrócił. W jego rodzinnej chacie mieszkał brat Iwan, który niedługo zmarł. A chata stoi porzucona niby wysepka pośród kołchozowego pola.

Proponujemy czytelnikom w kolejnych numerach pisma fragmenty pracy dyplomowej Filipa Zasima „Szenie, wieś pow. prużańskiego. Studium gospodarcze i społeczne", którą obronił w 1938 r. Ta praca stanowi prawdziwą encyklopedię gospodarczego, socjalnego i kulturalnego życia poleskiej wsi okresu międzywojennego. Podobnych prac w II Rzeczy Pospolitej dokonano niewiele. Praca dyplomowa została napisana głównie na podstawie materiałów faktycznych, zebranych w ojczystej wsi. Filip rozpytywał chłopów o ich życie, gospodarstwo i historię wsi, przez co wzbudził podejrzenia policji, która go aresztowała. Znany białoruski działacz Adolf Klimowicz pisał w gazecie „Białoruskie Wiadomości": „4 lipca 1937 r. we wsi Szenie został aresztowany absolwent wydziału rolnictwa Uniwersytetu Stefana Batorego Filip Zasim. Gazety podają, że powodem do aresztu było podejrzenie o współpracę Filipa Zasima z komunistami. Ta wiadomość wywołała w kręgach białoruskich ogromne zdziwienie, bo każdy znał i zna Filipa Zasima jako stanowczego i konsekwentnego narodowca. Ogólny niepokój wzbudza stan zdrowia Filipa Zasima, który ostatnio czuł się niezwykle wyczerpany i właśnie dlatego przebywał na wsi, gdzie pracował nad zakończeniem swojej pracy dyplomowej w dziedzinie rolnictwa".

Jego promotorem był znany ekonomista-rolnik, rektor uniwersytetu Witold Staniewicz (1888-1966), który sam pisał monografię o ekonomicznym i socjalnym życiu poszczególnych wsi województwa wileńskiego. Profesor wysoko ocenił pracę naukową swojego ucznia. W czasach dzisiejszych jej wartość jeszcze się powiększyła.

Aleksander Iljin,
Pińsk

Fragmenty pracy dyplomowej „Szenie, wieś powiatu prużańskiego. Studium gospodarcze i społeczne" Filipa Zasima, wykonanej w Zakładzie Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie pod kierownictwem profesora Witolda Staniewicza w roku 1938 będą drukowane w kolejnych numerach „Ech Polesia" w roku 2007.

1. Дзяржаўны архіў Брэсцкай вобласці. Ф. 1, воп. 10, адз. зах. 1516, л. 1.
2. Архіў Інстытута мастацтва, этнаграфіі і фальклора Акадэміі навук Беларусі. Ф. 1, воп. 23, адз. зах. 1.
3. Дзяржаўны архіў Брэсцкай вобласці. Ф. 1, воп. 2, адз. зах. 140, л. 10.
4. Цэнтральны архіў Літвы. Ф. 175, воп. 7VIIICd, адз. зах. 116, л. 21 – 22.
5. Дзяржаўны архіў Брэсцкай вобласці. Ф. 67, воп. 1, адз. зах. 1230, л. 161.
6. Наше время. 1933. №28.
7. Дзяржаўны архіў Брэсцкай вобласці. Ф. 1, воп. 10, адз. зах. 749, л. 99.
8. Там жа. Ф.1, воп. 10, адз. зах. 1590, л. 1.

Скарбы возера Нобель

Сёння няма неабходнасці напамінаць, што ў старажытнасці абводненасць Палесся садзейнічала не толькі выжыванню чалавека, але шчодра адорвала яго прыроднымі багаццямі. Разам з тым гэта акалічнасць давала магчымасць падтрымліваць сувязі з плямёнамі, якія жылі па берагах Балтыйскага і Чорнага мораў.



Каменныя прылады працы. Уверсе: адбойнік, „чортаў палец". Унізе: стрэлы, тапор.

Што засталося цяпер ад тых далёкіх тысячагоддзяў з прыроды, ландшафта, уклада жыцця на Палессі? Каб адказаць на гэта пытанне, я вырашыў зрабіць вандроўку ў Украіну да возера Нобель, якое знаходзіцца ў Зарэчнянскім раёне Валынскай вобласці ў аддалегласці ад Пінска 55 кіламетраў. Навакольная мясцовасць прываблівала людзей здаўна. Вучоныя знайшлі сляды дзейнасці чалавека на берагах возера Нобель, якія адносяцца да свідэрскай археалагічнай культуры. Гэтае месца было стратэгічным, бо тут знаходзіцца радовішча крэмнію, з якога старажытныя людзі выраблялі сабе наканечнікі стрэлаў, тапары, нажы, скрабкі. Яшчэ і цяпер сярод россыпаў дзюны на высокім усходнім беразе возера Нобель можна знайсці такія прылады працы нашых продкаў, а таксама акамянелыя „чортавы пальцы" з ракавін малюскаў паўночных мораў. Калі стаіш тут, а вакол цябе рассцілаюцца да гарызонта бясконцыя балоты з выспамі, то яскрава прадстаўляецца жыццё старажытнага чалавека.

Цяпер на месцах старажытных паселішчаў зямля парасла лесам і да гэтай пары хавае шмат цікавага для даследчыка. Напрыклад, выпадкова, калі распальваў агонь для кастра, знайшоў невялікі каменны тапорык. Дзе яшчэ такое можа быць?!

У пасляваенныя гады ў гэтых месцах шмат працавалі беларускія археолагі, таму што гэтая зямля заўжды была цесна звязана з Пінскам па Прыпяці, якая працякае праз возера Нобель. Асабліва важкі ўклад у даследаванне гэтых мясцін унёс супрацоўнік інстытута гісторыі НАН РБ В.Ф.Усаенка. Ён адкрыў больш 400 стаянак каменнага і бронзавага вякоў у басейне ракі Прыпяць, у 1976 годзе выдаў кнігу „Неолит Припятского Полесья".

Мая вандроўка да возера Нобель адбывалася летам. Так як дарогі там дрэнныя, то я карыстаўся веласіпедам, аднак некаторы адрэзак дарогі мне прыйшлося прайсці пехатой. На ўсходнім беразе возера раскінулася невялікая вёска Катыра. З нямецкага „Kate" – хаціна, а „Nobel" – знакаміты, шчодры. Чаму з нямецкага? А таму, што ў нашых краях захавалася шмат геаграфічных назваў з даславянскіх часоў, і знойдзены стаянкі паморскай культуры.

Пісьмовыя ўспаміны пра Нобель адносяцца да XII-XIII ст.ст. Прычына вядомая – войны. На яго берагах адбываліся крывавыя бітвы валынскіх і літоўскіх князёў. Як сведчыць летапіс, пры Міндоўгу валыняне „сняли в пень отряд литвинов под Ноблем".

Дасягнуць гэтых зямель у той час можна было адным і другім толькі на чоўнах. Тут знаходзяцца і пратока ад ракі Стаход да Прыпяці, якая называецца Старажыцкая, і невялікая выспа, на якой здаўна быў старажавы і мытны пост, а цяпер – вёска Каморы.

Тры дні вандроўкі праляцелі хутка. Уражанняў, цікавых знаходак шмат. Я яшчэ раз пераканаўся, наколькі нашыя палескія мясціны, як падаецца на першы позірк – глухія, на самой справе багатыя скарбамі даўніны. Для краязнаўцаў тут працы шмат, а для турыстаў – і птушкі, і звяры, і рыба, і рэдкія расліны, і археалогія, і быт сялян. Палессе яшчэ зберагае ўсё тое, чаго ўжо не знойдзеш нідзе ў Еўропе.

А. Дуброўскі



Возера Нобель і вёска Нобель.

Podróż po Zachodniej Białorusi

23-24 września 2006 r. wydał się piękny i pogodny weekend; akurat w te dni klub historyków Brzeskiego Uniwersytetu zaplanował ekspedycję poprzez historyczne miejscowości Białorusi. W projekcie wzięli udział studenci z wydziału historii i filologii oraz młodzi nauczyciele. W sobotę i niedzielę zdołaliśmy zwiedzić 15 miejscowości, takich znanych, jak: Mir, Nieśwież, Stajki, Zaosie, Poloneczka, Kuchcicze itd. Celem ekspedycji było zwiedzenie zabytków naszego kraju. W krótkim czasie chcieliśmy obejrzeć najciekawsze siedziby, kościoły i cerkwie Mińskiego obwodu. Chciałbym zwrócić uwagę na niektóre z nich.

Ciekawym dla nas, była siedziba rodu Mickiewiczów (18 w.) w **Zaosiu**, gdzie urodził się polski poeta A. Mickiewicz. Z tych czasów zachowało się niewiele. Siedziba została zrekonstruowana przez władze białoruskie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, ale atmosfera ducha syna ziemi białoruskiej panuje w tej miejscowości do dnia dziesiejszego. Niedaleko domu rośnie lipa, którą sadził jeden z przedstawicieli rodu.



Pomnik przy kościele w Rubieżewiczach



Cerkiew Ss. Barbary w Rajcach z 1817 r.

Zwiedziliśmy wieś **Poloneczka**, gdzie zachował się pałac Radziwiłłów z 18 wieku – pomnik architektury klasycyzmu. Jest to dworek dwupiętrowy, w formie prostokątnej wydłużonej. Zabudowa posiada symetrycznie położoną część centralną z dużymi murowanymi kolumnami. Obok dworku znajdują się zabudowania gospodarcze, domy chłopskie oraz kościół Św. Jerzego (1751 r.). W kościele nas urzekł piękny obraz Matki Bożej, umieszczony w głównym ołtarzu. Jak powiedział organista kościoła, NMP nieraz ratowała życie ludziom w czasach II wojny światowej; wszyscy, którzy przybywali do Niej o pomoc, powracali szczęśliwie z frontu do domu.

30 km od Mira, w siedzibie **Rajca** zachował się najpiękniejszy kościół w stylu neogotyckim, lecz teraz jest tu cierkiew pod wezwaniem Św. Barbary. W tej świątyni znajdują się groby polskiej szlachty z rodu Rajeckich i Putkamerów, którzy zbudowali ten kościół. Niestety, wykonane jego odnowienie nie odpowiada charakterowi tej świątyni. Na przykład, na wieży, wnęka jest zasłonięta sajtyngom, a na dole okna pomalowane są w kolorze niebieskim, nie użyto kamienia, lecz wokół budynku wyłożono czerwoną cegłę, która nie odpowiada stylowi świątyni.

W mieście **Smiłowicze**, zachował się pałac i park Moniuszków z 18 wieku. Kiedyś, zamożny i słynny



Tablica pamiątkowa w Rubieżewiczach

szlachecki ród zostawił po sobie piękny pałac, który był wybudowany w 19 w., a wokół niego znajdował się piękny i tajemniczy, stary i romantyczny park, gdzie jeszcze rosną lipy z tych czasów, pamiętające swych właścicieli. Pałac i były ogród botaniczny, kiedyś były ogrodzone wysokim murem. Do tej pory zachowały się jego fragmenty i brama wjazdowa.

Niedaleko od wsi Kuchcicze jest siedziba **Zawiszanki**, która w 19 w. odziedziczyła miejscowość po Magdalenie Radziwiłł. Słynny pałac, do naszych czasów zachował się częściowo, jest położony w pięknym parku, który był ozdobiony mchem srebrzystym, igliwiem wiejmutowym, akacją białą, łamanosem winogradolistnym, a zachwycał wszystkich. Do naszych czasów przetrwały zabudowania gospodarcze oraz kościół protestancki (1560-70), który przypomina europejskie kościoły w stylu romańskim.

Nieśwież jest jednym z najpiękniejszych miast Zachodniej Białorusi; tutaj historia zachowała wielkie dziedzictwo: pałac książąt Radziwiłłów w stylu barokowym (16-19 w.), zbudowany przez Włochów; piękny park założony w 19 w. posiada dużo rzeźb, a każda opowiada o swojej własnej historii, historii związanej z życiem Radziwiłłów; pomiędzy zamkiem i miastem stoi barokowy kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, a takich świątyń w Europie zachowało się niewiele. W podziemiach kościoła znajdują się groby książąt Radziwiłłów. Jeden z grobów ma niezwykłą formę, nazywają go „garbem", według legendy jedna Radziwiłłówna czekała w zimową noc, w ogrodzie, na swojego chłopca. Nie doczekawszy ukochanego, zamarzła siedząc na kamieniu, i tak też została pochowana. Słynną legendę o nieszczęśliwym kochaniu Barbary Rodziwiłłówny, przypomina nam brzozowa rzeźba koło zamku. Staruszek przy zamku powiedział nam, że czasami można zobaczyć Czarną Panią w korytarzach pałacu, a nawet usłyszeć jej płacz.

Wzruszeni i szczęśliwi wracaliśmy późno wieczorem do domu. Nawet niektórzy uczestnicy wycieczki byli zdumieni tym, co mieli okazję zwiedzić w naszym kraju. Takie różne niezwykłe, niepodobne do innych, mają bogatą historię... Niestety, nie wszystkie z nich są w należytym stanie; wiele z tych siedzib i świątyń jest w całkowitym zaniedbaniu. Zapomnieliśmy o nich, a one potrzebują naszej pomocy w odnowieniu.

Jestem pewny, że takie ekspedycje po Białorusi, pomogą młodzieży zapoznać się z własnym krajem, jego kulturą i tradycjami. Czas pod reżimem Związku Sowieckiego na długo odsunął naszych dziadków, rodziców od swojej historii, tradycji i kultury. Teraz nasz czas, powinniśmy zadbać o naszą kulturę i prawdziwą historię.

Wspomnienia z wycieczki skreślił

Igor Dziemjaniuk


Kościół Św. Jerzego w Poloneczce z 1751 r.

A oto kilka przykładów z licznej korespondencji, którą otrzymała Redakcja w ostatnich 4 miesiącach 2006 roku:

Pan Jerzy Perdenia z Krakowa w liście do Redakcji pisze między innymi:

„Bywałem wśród Polaków za Bugiem, znam ich sprawy i wiem jak bardzo pragnęli i pragną jakiegoś kontaktu z Polską, jakiegoś światła w ciemnościach i jak długo ta pomoc ze strony państwa polskiego nie przychodziła. (...) Dotychczas państwo polskie nie zdobyło się na wydawnictwo, które by zbierało i wydawało materiały dotyczące przeszłości i teraźniejszości Polaków na Wschodzie – wspomnienia, relacje, informacje bieżące, prace naukowe. Rolę tę w pewnym stopniu już spełnia w odniesieniu do Polesia kwartalnik „Echa Polesia". Większość świadków najważniejszych wydarzeń już nie żyje, ale choć trochę jeszcze uda się uratować. (...) Równocześnie „Echa Polesia" traktuję jako próbę kształtowania relacji między Polakami a narodami wschodniosłowiańskimi w duchu idei jagiellońskiej, obecnie i w przyszłości. Oby też część naukowa, dotycząca zwłaszcza Polesia, rozwijała się jak najlepiej".

Jestem kaliszaninem. (...) Kiedy już jako małżeństwo zamieszkaliśmy w Warszawie, nawiązaliśmy kontakt z byłymi harcerkami kobryńskimi, koleżankami żony. Pani Helena Arciszewska-Jakubowska gromadziła i nadal gromadzi wokół siebie kobryniaków na spotkaniach w swoim domu. Uczestniczyłem w nich i do dziś jestem zapraszany, mimo że żona nie żyje już od dwunastu lat. Z wielką uwagą przysłuchiwałem się prowadzonym tam rozmowom, zaprzyjaźniłem się z wieloma osobami. Uznano mnie prawie za kobryniaka. Polesie stało mi się bliskie. W 1995 roku, jadąc z pielgrzymką do Kobrynia, udało mi się odwiedzić rodzinne miasto żony, Kobryń, również Janów Poleski, Hruszową.

Wyrażam wielkie uznanie dla ludzi działających w Redakcji i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, pokonujących różnorakie bariery tak, że „Echa Polesia" mogą dalej się ukazywać. Czytam „Echa Polesia" (nb. wychodzące w pięknej szacie graficznej) pokazujące uroki Polesia, a przede wszystkim przybliżające postacie historyczne, pochodzące z tego regionu, a których było tak wiele w naszej historii.

Dziękuję za to i życzę dalszego rozwoju kwartalnika „Echa Polesia".

Szczęść Boże!

Stanisław Szarras



Spotkanie Redakcji „Ech Polesia" z Andżeliką Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi

Redakcja otrzymała także list od Pana Pułkownika w st. spocz. Dra Zygmunta Popiela z Warszawy wraz z trzema artykułami dotyczącymi życia w Twierdzy Brzeskiej sprzed II wojny światowej, której mieszkańcem był Autor listu. Jeden z tych artykułów publikujemy w niniejszym numerze „Ech Polesia". Pan Z. Popiel, mimo pogorszenia stanu zdrowia, informuje o kontynuowaniu prac badawczych nad losami Polaków sprzed 1939 roku, mieszkających na terenie tzw. Dzierżyńszczyzny w obwodzie Mińskim.

Oczekując pilnie na efekty tych wysiłków, życzymy Autorowi szybkiego powrotu do zdrowia.

Czytelnik ze Starachowic, były wieloletni nauczyciel polski z Winnicy na Ukrainie, pisze:

Szalenie miłą niespodziankę sprawili mi Państwo przysyłając najnowszy numer „Ech Polesia". Miałem lekturę na cały wieczór i kawałek nocy, bo niektóre materiały (zwłaszcza te o polskich studentach z Białorusi, czy wspomnienia z wojennej tułaczki) czytałem po dwa razy, by jak najwięcej zapamiętać. Przy okazji znalazłem w kwartalniku swoje nazwisko. Poczułem się jak w grupie dobrych przyjaciół. (...)

Pozdrawiam serdecznie

– Zbigniew Lewiński

Redakcja otrzymała sprostowanie od Pana Dra Siergieja Basowa, które drukujemy poniżej w wersji polskiej:



„Obraz króla Stanisława Poniatowskiego jak dotąd tak i teraz „ukrywa się" przed społeczeństwem ukazując się poprzez obraz M. K. Ogińskiego, dlatego należy go wreszcie ukazać".

Przepraszamy Autora i Czytelników za zaistniałą pomyłkę w „EP" nr 10/11 na stronie 43. Obok zamieszczamy kopię oryginalnego portretu królewskiego.

Redakcja

Z Grodna otrzymaliśmy wzruszający list od Pana Eugeniusza Lickiewicza Jest on synem Stanisława z Prużan, zmarłego 13.VIII.2006 r., o czym wspomnieliśmy w „EP" nr 10/11.

Szanowna i Droga Pani Alino!

Razem z tym listem wysyłam Program Wizytacji Kanonicznej JE Księdza Kardynała Kazimierza Świątka oraz kilka wybranych zdjęć.

Pragnę raz jeszcze podziękować Pani za pamięć o moim śp. Ojcu, ale także, i przede wszystkim za Pani dobre i czułe serce. Trochę żałuję, że poznałem Panią w chwilach smutnych. No, ale za to w biedzie poznaje się przyjaciół (i bardzo bym chciał, by tak też się stało), bo o wymalowanych na różne kolory „towarzyszy" nietrudno przy hucznych toastach, albo też na poprawnych zebraniach. Życzę bardzo, bym dosłyszane przez Pani jako pierwszą (albo może raczej wywołane) ECHO z naszego umiłowanego Polesia nie zanikło gdzieś w mszarach, a stawało się coraz donośniejsze – by wreszcie wywołało potężny i piękny dzwon obudzonych Sumień Swojego Ludu.

Eugeniusz Lickiewicz

Часопіс Вы выдаеце з густам, вытанчана і на высокім тыпаграфскім узроўні. Яго прыемна чытаць і праз гэта бачыць, што было на палескай зямлі раней, разумець цану гістарычнага мінулага, якое мы так лёгка губляем. Дзякуй. Поспехаў Вам і сіл для выдання новых нумароў.

Прафесар Анатоль Федарук.

Мінск.

Historia mojej Babci Ludwiki Gwiazdowskiej (z d. Kudybówna; po drugim mężu Siemińska)

Telechany, Syberia[1]

Od roku 1937 pracowałam w Telechanach, pow. Kosów-Poleski, woj. Brześć n/Bugiem (poleskie) jako nauczycielka w miejscowej VII klasowej szkole powszechnej. Tutaj poznałam Mariana Gwiazdowskiego, także nauczyciela. W marcu 1938 roku pobraliśmy się, a 15 grudnia 1938 roku urodziła się Alusia.

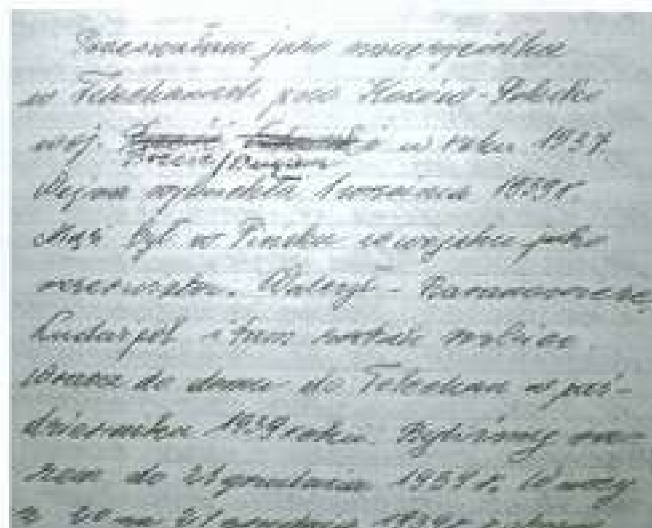


Telechany, maj 1939 r.; siedzą od prawej Helena Gwiazdowska, Ludwika Gwiazdowska, Marian Gwiazdowski, p. Michalski – ojciec chrzestny trzymający na kolanach Alusię Gwiazdowską. Fotografia wykonana prawdopodobnie w dniu chrztu Alusi przed domem gdzie mieszkali Gwiazdowscy.

6 lipca 1939 r. Marian dostał wezwanie do wojska w Pińsku. W tym czasie już byłam w błogosławionym stanie z drugim dzieckiem. Wojna wybuchła 1 września 1939 r. Niemcy bezlitośnie bombardowali z samolotów dziesiątą śluzę na jeziorze Wygonowskim (jednym z największych w Polsce). Wraz z siostrą męża Helą oraz Alą w ciągu dnia musieliśmy uciekać do chat chłopskich na chutorach (działki), a na wieczór wracaliśmy do domu w Telechanach. 21 września do Telechan wkroczyli jednak nie Niemcy a bolszewicy[2], z czego cieszyli się Białorusini, a najbardziej najliczniejsi w miasteczku Żydzi. Przy ich udziale zaczęli sprawować swoje rządy. W szkole zaczęto uczyć w języku rosyjskim i białoruskim. Ja już poszłam na prawie półroczny urlop przedporodowy.

20 października 1939 r. wrócił z wojny Marian. Jego pułk walczył z sowieckim agresorem w okolicach Baranowicz. Zostali rozbici pod Ludwinem wskutek ataku sowieckich samolotów. Zostali rozbrojeni i kazano im wracać do domu. Wrócił obdarty, prawie boso i do tego chory na czerwonkę. Mimo to ucieszyliśmy się bardzo, byliśmy szczęśliwi. Mieliśmy w Telechanach na miejscu wspaniałego lekarza Wojdyłłę i aptekarza, którzy wspólnie wyleczyli Mariana.

Wkrótce Marian zaczął myśleć o ucieczce do partyzantki. Wiedział co go czeka jako podporucznika wojska polskiego. Cichaczem uciułaliśmy trochę gotówki i około grudnia Marian miał uciekać wraz z sędzią Boratyńskim. Byli zbyt łatwowierni sądząc, że nikt o tym się nie dowie. Niestety 22 grudnia 1939 r., o pierwszej w nocy z hukiem i łomotem zaczęli dobijać się do drzwi – *„Otkrywaj!"*. Zerwaliśmy się ze snu, otworzyłam drzwi i do środka wtargnęła bolszewicka banda złożona z sześciu osób i uzbrojona w karabiny. Krzyczeli: *„ruki wwierch!"*, *„pod stienku!"* i do Mariana: *„oddaj rużjio!"*. Zaczęli przeszukiwać pokoje, kuchnię i inne pomieszczenia i w końcu nic nie znaleźli, więc do Mariana: *„odiewajsia i pojdiosz z nami"*. Zaczęłam płakać i pytać gdzie go biorą – odepchnęli mnie i wyprowadzili go z mieszkania. Rano dowiedziałam się, że jest w NKWD, w dawniejszym polskim posterunku policji. Puścili mnie do niego – był razem z sędzią Boratyńskim i jeszcze z jakimś leśniczym. Po krótkiej rozmowie wróciłam do domu. Hela zaopiekowała się Alusią i zrobiła śniadanie dla Mariana, a ja tymczasem dałam znać sędzinie. Razem zaniosłyśmy uwięzionym śniadanie. Zjedli i Marian poprosił o coś ciepłego, więc przyniosłam kożuszek, ciepłą bieliznę i skarpety na zapas. Powiedzieli nam, że po południu ich wywiozą do Kosowa Poleskiego i tak też się stało. Odprowadziłam go na stację kolejki wąskotorowej.



Zapiski Ludwiki Siemińskiej z 1989 r.

[1] Skompilowane przez wnuka Jacka Gutowskiego na podstawie rękopisów pamiętników spisanych w latach 1980-tych

[2] Zgodnie z postanowieniami sojuszniczego paktu Ribbentrop – Mołotow z 31 sierpnia 1939 r., zawartego pomiędzy hitlerowskimi Niemcami i ZSRR, województwo poleskie znalazło się w sowieckiej strefie okupacyjnej. Atak wojsk sowieckich z 17 września 1939 na Polskę, walczącą od 1 września z hitlerowskim agresorem był wypełnieniem wspólnych postanowień Hitlera i Stalina.

Żegnaliśmy się ze łzami, nie chciałam go puścić, lecz ruski odepchnął mnie karabinem i upadłam na śnieg. Nim wstałam Marian został pchnięty do drzwi „ciuchci", krzyknął: „-Jeszcze Polska nie zginęła! Bądź dobrej myśli" i ciuchcia odjechała a my z sędziną wróciłyśmy do domu.

Po tygodniu dowiedziałyśmy się, że oni faktycznie są w Kosowie Poleskim. 29 grudnia 1939 r. wybrałyśmy się z sędziną do Kosowa pieszo, na skróty. Tam byłyśmy o 12 w południe. Podałyśmy bieliznę, ½ kg słoniny, 1 kg chleba i pszenne suchary. Oddali nam brudną bieliznę, ale nie pozwolono nam na widzenie. Wróciłyśmy do domu późną nocą. Drugim razem w styczniu pojechaliśmy do Iwacewicz, a dalej poszłyśmy pieszo. Tym razem już nie przyjęli paczek i powiedzieli nam, że „takich już nie ma". Wróciłyśmy spłakane i zmęczone do domu. Byłam w 7 miesiącu ciąży i przeżywałam okropnie nasze rozstanie. Postanowiłyśmy wyjechać wraz z Helą i córką do mego ojca do Brodów. Już byłyśmy w pociągu w Telechanach, a tu NKWD zatrzymało pociąg. Kazali nam wysiadać, zabrali nas do „siel'sowietu" (gminy) i tam przesiedziałyśmy do rana. Na rozkaz bolszewika wróciłyśmy do domu, z tym że nie było wolno nigdzie nam się ruszać bez ich zezwolenia.



Telechańska ciuchcia – lata 30. (?)

Nadszedł luty 1940 roku. O dziwo zawiadowca stacji pan Gołębiowski przyniósł mi chusteczkę do nosa, a w niej zawiniętą bibułkę do tytoniu do skręcania papierosów z napisem: na jednej stronie – „Dobry człowieku podaj mojej żonie Ludwice Gwiazdowskiej w Telechanach, a na drugiej stronie – „Wisiu – wiozą nas do Rosji. Bądź dobrej myśli. Marian." Dowiedziałam się, że ta chusteczka była wyrzucona z wagonu towarowego w Iwacewiczach 10 lutego 1940 roku. Od tego czasu zaginął ślad po moim mężu. Jeszcze powiedziano mi, że takich wagonów było jedenaście, a w nich pełno jeńców i że ten transport jechał w kierunku Brześcia n/B.

W nocy 22 na 23 marca 1940 r. urodził mi się syn, któremu nadaliśmy imię ojca: Marian. Został zameldowany w urzędzie gminy (ZAKS) w Telechanach. Ochrzczony został 30 marca 1940 roku w Telechanach przez ks. Tarnogórskiego, rodzicami chrzestnymi byli: Hela i pan Gołębiowski, zawiadowca stacji.

10 kwietnia 1940 r. o godzinie 4 rano wtargnęli do mieszkania NKWD i kazano nam wybierać się w transport. Ja tymczasem udaję, że mdleję. Upadłam na podłogę. Zrobiło się wielkie zamieszanie. Dzieci zaczęły płakać wraz z Helą. Sąsiad – Żyd Kagan i jeszcze jakiś bolszewik zaczęli mi robić sztuczne oddychanie, a ja zacięłam zęby i nie dawałam znaku że żyję. Sprowadzili oficera bolszewika. Gdy ten zobaczył mnie leżącą na podłodze i oblaną wodą oraz krzyczące dzieci kazał wszystkim opuścić mieszkanie i wezwać lekarza. Heli kazał opiekować się dziećmi. Ona odmówiła mówiąc, że niech oni sami się opiekują. Poprosiła o zgodę na wyjście do wychodka za potrzebą. Kiedy odmówiono wyniosła na środek wiadro, odwróciła się tyłem i na ich oczach załatwiła się ku ich oburzeniu: *„wot prieklataja polskaja swinia!"*. Przyszedł lekarz Wojdyłło, nasz przyjaciel, dał mi zastrzyk z glukozy, kazał mnie położyć na łóżku i sam został przy mnie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że nie było już przy mnie tych szubrawców. Powiedziałam, że to wszystko z tym mdleniem było udawane. Lekarz kazał mi udawać dalszą chorobę i nigdzie nie wychodzić. Tak przeciągnęło się aż do 15 kwietnia. Tego dnia o 5 rano rabusie zjawili się znowu. Wdarli się do mieszkania i kazali się pakować, bo – jak mówili – zawiozą nas do mego ojca. Kazali zabrać dla dzieci pieluchy, ubranka, pamiętam że zabrałam suchary i środki do prania. Marysia położyłam do wózka, a Alusię wzięła Hela na ręce. Wyszliśmy na ulicę, gdzie czekała chłopska furmanka. Posadzili nas na wóz, a w domu wszystko zostało. Było 3 pokoje umeblowane, kuchnia i nowe radio „Orion". Klucze do domu zabrał „lejtnant" i powiedział, że nic nie zginie. Odjechaliśmy na stację w Telechanach.

Załadowali nas do ciuchci i pociąg ruszył. Jeszcze jakaś kobieta podała nam 2 butelki mleka i bochenek chleba. Na stacji Święta Wola zatrzymali ciuchcię i wpakowali koleżankę, nauczycielkę panią Jadzię (nazwiska nie pamiętam) z dwojgiem małych dzieci. Po drodze zbierali innych. Dokąd nas wieźli nie wiedziałyśmy. W Iwacewiczach przesadzili nas na pociąg i jechaliśmy dalej pod eskortą NKWD. Koło godziny piątej po obiedzie dojechaliśmy do Mikaszewicz[3]. Tam kazano nam wysiąść z manelami i dziećmi i zaprowadzono nas do pustego mieszkania, gdzie były porobione dookoła prycze z desek. My z Helą i dziećmi ulokowaliśmy się na podłodze w kątku pod pryczą. Byli tam już ludzie ze starszymi dziećmi. Codziennie dowożono nowych: starszych, młodych z dziećmi. Zgrupowali w tym pomieszczeniu w końcu około 80 osób. Pilnowała nas straż z psami. Zaczęła się czarna rozpacz. W nocy dzieci



Kościół w Telechanach lata 30., prawdopodobnie w Święto Niepodległości 11 Listopada

[3] Mikaszewicze to polska stacja na przedwojennej granicy Polski i ZSRR

płakały, starsi jęczeli, a czasem był jeden szloch i narzekania. Marysiowi dawałam pierś, a Alusi i nam trzeba było ugotować coś na dworze na ognisku. Ktoś z dobrych ludzi dał nam garnek i dwie łyżki, trochę manny i cukru. Okoliczni nieznajomi ludzie przynosili nam mleko dla dzieci, a nam chleba i ziemniaków gotowanych. Po tygodniu przyjechała do mnie Muszka[4] z jakąś panią. Przywiozła nam trochę produktów żywnościowych, koc, jakiś garnek, garnuszek i pieluszki. Chciała zabrać Alusię, ale ja nie zgodziłam się.

W tym *„zbornym"* miejscu w Mikaszewiczach męczyliśmy się prawie miesiąc. Zachorowała Hela i zabrali ją do szpitala. Na początku maja 1940 r. załadowali nas do pociągu towarowego. Cały transport liczył w każdym wagonie ok. 40 osób, a wagonów było około 10. Ja z dziećmi umieściłam się na pryczy na piętrze. Przed samym odjazdem przyprowadzili Helę ze szpitala, była słaba. W naszym wagonie było 35 osób. Po jednej i drugiej stronie były piętrowe prycze, a w środku przy drzwiach zrobiony był otwór w podłodze do spraw fizjologicznych. Po przeciwnej stronie przy drzwiach stały wiadra z wodą. Wieczorem zaryglowali nas na klamry i pociąg ruszył. W wagonie rozległa się na głos modlitwa, a wtórował jej płacz kobiet i głośny lament – aż echo oddawało. A później śpiew: „Żegnaj rodzinny kraju", „Boże coś Polskę". I tak wtórował stukotowi kół wagonu. Wreszcie płacz ucichł i śpiew się skończył, wszystkich zmorzył sen i nastała cisza, od czasu do czasu przerywana płaczem dzieci. Maryś spał przy mojej piersi.

Zaglądnął świt do okienka zakratowanego, które było po naszej stronie. Zajrzałam i zorientowałam się, że nie jedziemy i transport stoi na jakiejś stacji. Usłyszałam rozmowę konwojentów i przechodniów w języku rosyjskim. Obudziłam Helę i mówię jej, że jesteśmy już w Rosji. Po chwili dał się słyszeć zgrzyt zasuw wagonowych. Konwojenci odsunęli drzwi z krzykiem: *„Dawaj czetyry czełowieka z wiedziorkami!"*. Zeskoczyłam z pryczy, łaps za wiadro i już byłam za drzwiami na peronie i przeczytałam: MIŃSK. Konwojenci z każdego wagonu prowadzili po czworo ludzi do dużej kuchni na stacji. Do każdego wiadra nalała kucharka gęstej zupy z pęcaku i polewała olejem. Wróciliśmy z pełnymi wiadrami do wagonu. Na każdą osobę wypadało po jednej chochli, a co zostawało jeszcze – była repeta. Nam z Helą wystarczyło – miałyśmy porcję za 2 dzieci. Później przynieśli chleb – 1 bochenek na dwie osoby, nam przypadło dwa bochenki. Wkrótce poprosiłam konwojenta by zorientował się gdzie można dostać mleko dla dwojga dzieci (*riebiat*). Był poczciwy – zaprowadził do bufetu i tam chciałam kupić 2 butelki za 1 zł, ale bufetowa dała za darmo. Wróciłam uradowana, że będą moje dzieci piły mleko. Ktoś w wagonie miał spirytusową lampkę i pozwolił mleko zagotować. Napiła się Alusia i ja – żebym miała pokarm. W Mińsku staliśmy do południa. Konwojent potrzebujących prowadził do ubikacji na stacji.

W końcu kazali nam zająć swoje miejsca, wagony zaryglowali i ruszył pociąg w dalszą, nieznaną dla nas drogę. Jednym udało się zająć miejsce przy drzwiach i patrzyli w otwory miedzy deskami, drudzy patrzyli w zakratowane okienka – jedno było po naszej stronie a drugie w następnej połowie. Nam było dobrze przy okienku – widok, świeże powietrze dla dzieci, a na noc zakrywaliśmy płaszczem Heli. I tak jechaliśmy przeważnie nocami, a w dzień staliśmy w szczerym polu, gdzie nie było żywej duszy. Przyczepiali nasze wagony do pasujących pociągów towarowych.. Jeść dawali nam raz na dwa dni – mieli miejsca wyznaczone, w których czekała na nas jakaś zupa i chleb. Od czasu do czasu rano dawali nam *„kipiatok"* (woda gotowana), jakieś śledzie, lub rybę *„kambała"* – bardzo smaczną. Nieraz pociąg zatrzymywał się na jakiejś stacji i tam już czekały kobiety z mlekiem na wymianę za chleb. Myśmy miały chleb i wymieniałyśmy, a innym w wagonie nie wystarczało chleba jeśli rodzina składała się z dużych dzieci i rodziców. Pamiętam staliśmy na stacji w Siemipałatyńsku i ruscy pytali nas za co nas wiozą i dokąd. Odpowiadaliśmy, że nie wiemy a oni na to: boście klaskali (*„chłopali"*) *„sowieckiej władzi"*. Kilka razy kazali nam przesiadać się na inne wagony, które doczepiali do innego transportu i dalej jechaliśmy.

Na miejsce zajechaliśmy 5 czerwca 1940. Wyładowali nas na stacji Kemerowo i furmankami rozwozili dalej. Wraz z innymi dziesięcioma rodzinami z dziećmi zawieźli nas do Tutujasu w tajdze, gdzie były ogromne baraki, w których nas umieścili. Po paru dniach załadowano nas na łodzie po dwie rodziny i rzeką Tom przywieźli nas na przystanek Myski, a stamtąd furmankami do kołchozu Berenzas (*rajon* Myskowskij *obl.* Nowosybirsk). Umieścili nas wszystkich w ogromnej świetlicy. Po trzech dniach mnie z małymi dziećmi i koleżance Jadzi z dwojgiem dzieci kazali zająć *„krasnyj ugałok"* – osobne pomieszczenie obok świetlicy, a reszta ludzi (około 40 osób) ze starszymi dziećmi pozostała w sali klubu, na podłodze. W naszym pomieszczeniu była kuchnia *„galanka"*. Ucieszyłyśmy się, że będziemy mogły dzieciom coś ugotować. Były tam też dwie, dość szerokie prycze zbite z desek. Miejscowi ludzie przynieśli nam słomy na te niby łóżka, przykryliśmy ją takimi *„weretkami"*, również podarowanymi. Spałyśmy we trójkę, a Maryś w swoim wózeczku., który przez całą drogę ratował go od ścisku i niewygód. Kobiety kołchozowe przynosiły nam mleko dla dzieci, a my im dawałyśmy w zamian jakieś polskie ciuchy. Przez cały miesiąc była kwarantanna. Dzieci pochorowały się na rozwolnienie do tego stopnia, że wychodziły im na wierzch kiszeczki stolcowe przy załatwianiu się. Do tego opanowała nas ślepota – nie można było oczu otworzyć bo były zaklejone ropną wydzieliną. Trzeba było przemywać, odklejać powieki. Później oboje dzieci miały zapalenie płuc. Zawieziono mnie z nimi do szpitala w Osinnikach. Po trzech tygodniach wróciliśmy do Berenzasu zdrowi. Po miesiącu kwarantanny oddałyśmy dzieci do *„diet-jasli"* (żłobek), a same poszłyśmy do roboty do kołchozu. Starszych ludzi i młodzież wywieźli do *„stanic"* do sianokosów. My z koleżanką byłyśmy przy kołchozie bo karmiłyśmy piersią dzieci. Sadziłyśmy ziemniaki, kapustę.

Kierownik sowieckiej szkoły zatrudnił nas z Helą jako sprzątaczki i palaczki w szkole (jak twierdził – zgodnie z kwalifikacjami zawodowymi) i tam przydzielił nam pomieszczenie. Byłyśmy bardzo zadowolone ze swego kąta. Był tam kocioł, w którym trzeba było zagotować codziennie wodę do picia dla dzieci szkolnych. Pracowałyśmy tam prawie 7 miesięcy. Mam zdjęcie zrobione pod szkołą, wyglądam tam wściekła bo dzieci szkolne nasypały nam do zupy popiołu.

W roku 1941 przydzielono nas na państwową robotę do *„Lespromchozu"*. Wyrąbywano las a drzewo wywożono do Sta-

---

[4] Muszka Kudyba to siostra babci. Przyjechała prawdopodobnie z Brodów.

lińska. Na miejscu budowano baraki i, gdy były gotowe, umieszczono nas tam wraz z 15 rodzinami. W innych barakach byli mężczyźni – Żydzi, Tatarzy, Kirgizi i inni – z tak zwanego *„Strojbatu"*. Powstała stołówka, sklep (*larok*), piekarnia. Dostawaliśmy chleb 200gr. i na dzieci po 100gr. i gorącą *„balandę"* z ryb lub z *„kałby"* podobna zapachem do czosnku – zbieraną w tajdze, jedliśmy ją surową chroniła od *„cyngi"* (szkorbut). Zaczęli normować naszą pracę i dostawaliśmy chleb (*pajok*) zależnie od wykonanej pracy – 300gr, 400gr a najwięcej 600gr. Dzienne wyżywienie to: rano *kipiatok* (woda gotowana) obiad *„szczy"* zupa z ryby i kilka ziemniaków lub *„rosolnik"* zupa z kapusty i ryby i na kolację *kałba* gotowana lub na gęsto parzona. Dzieci żywiły się w żłobku (*dietjaśli*), gdzie oddawałam je na dzień. Chodziłam co 3 godziny karmić Marysia piersią. Do pracy chodziłyśmy w kufajkach w watowych spodniach a na nogach tak zwane *„czunie"* – grube kalosze z cholewami z brezentu. Nasza drużyna liczyła kilka pań: pułkownikowa Bachowa M., kapitanowa Kiejko, nauczycielka Gajdamowicz M., porucznikowa Kołaczowa, Kowalska – żona gajowego no i ja. Hela jako samotna siostra męża była zabrana do innego *„uczastka"* (siedziby położonej o 20 km dalej w tajdze) i tam gotowała jeść zesłańcom jako kucharka (*„powar"*). Nasza drużyna od 7 rano do 5 wieczorem pracowała w tajdze – spalałyśmy gałęzie, które rano odrąbywałyśmy od drzew *„kiedrowych"* ściętych przez mężczyzn – ruskich niewolników. Do baraków wracałyśmy zmordowane, zabierałyśmy dzieci ze żłobka, które czekały na nas z utęsknieniem. To był jeden koszmar, nigdy niezapomniany.



Berenzas, 27.XII.1940; od lewej Helena Gwiazdowska, Alusia Gwiazdowska, Ludwika Gwiazdowska z Marianem na kolanach; wycinek z „Gazety Ziębickiej" (wywiad z Marianem Gwiazdowskim wydrukowany w 2005 r.)

Po jakimś czasie zabrano nas z tajgi do pracy przy budowie baraków. Co robiłyśmy? Otóż utykałyśmy pakułami dziury między belkami w barakach, albo nosiłyśmy ziemię na *„nosiłkach"* z desek na strych dla ocieplania, lub odrzucałyśmy śnieg pod nową budowę baraków – te prace toczyły się zimą, a latem dalej do tajgi i tam rąbałyśmy drzewo do palenia – jedne piłowały, drugie rąbały a trzecie składały w metry sześcienne. Pracowałyśmy też później z p. Gajdamowicz w tartaku: odnosiłyśmy deski od piły. Praca bardzo ciężka, ale lepsza niż w tajdze.

W 1942 roku z p. Gajdamowicz umówiłyśmy się z *„prarabem"* – inżynierem budowy i kierownikiem tartaku, że wybudują nam w tartaku domek z desek odpadowych, a w zamian dostaną dwa polskie garnitury. I tak się stało. Za miesiąc czasu miałyśmy pod jednym dachem dwa mieszkania z osobnym wyjściem, a trzecia izba to była kancelaria dla *„naczalstwa"* (dyrektora i brygadzisty). Już mieszkałyśmy we własnym kącie. Wybudowali nam komórki z piwniczkami na ziemniaki, które sadziliśmy na danych nam działkach. Już było nam dobrze. Pod wieczór przychodziły do nas do lasku kołchoźne krowy więc ukradkiem doiłam mleko – miałyśmy dla dzieci i dla siebie. Za zarobione ruble kupowałyśmy cukier, jakąś kaszę, a chleb nam dawali w stołówce. I tak leciał czas w tęsknocie za mężem, ojczyzną. Modlitwa nas uspokajała.

Chciał los i w 1943 r. spalił się nasz domek – od rozgrzanej rury kominowej zajęły się trociny. Ponieważ byłyśmy blisko w pracy rzeczy zostały uratowane. Domek się spalił – została tylko komórka. Zamieszkałam z dziećmi u kołchoźnicy babusi Bażenowej. Udzieliła nam ławę i tam spałyśmy z Alą a Maryś w swoim wózeczku. Po jakimś czasie przeprowadziliśmy się do innej kołchoźnicy – jej domek był wolny, bo ona pracowała gdzieś na łąkach przy sianokosach. Było nam tam dobrze bo mieszkaliśmy sami.

W roku 1943 wskutek porozumienia między Stalinem i Rządem RP w Londynie przysyłano nam z *„Unry"* mąkę, kakao, cukier, czekoladę, koce. Ja byłam mężem zaufania i jeździłam po te produkty do Mysek – to był nasz *„rajon"* (gmina), 30 km od nas. Te produkty rozdawałam naszym ludziom. W tym czasie dano nam paszporty w języku angielskim i polskim. Mieliśmy wyjechać do Iranu. W tym też czasie w Siemipałacińsku organizowała się armia polska i od nas pojechali młodzi ludzie: dwóch panów Ordyńskich, dwie córki pani Drożdż i Klaczkowski. Napisałam do Siemipałacińska zapytanie czy jest tam mój mąż – nic nie odpisali, tylko przysyłali zapomogę pieniężną. Czekaliśmy na wezwanie z armii Andersa. Tymczasem nadeszła wieść o tragicznej śmierci Sikorskiego w katastrofie lotniczej nad zatoką Gibraltarską[3]. Zapanowała trwoga co z nami będzie. Przebiegłe NKWD wezwało nas do *„kantory"* (biuro) i kazali nam oddać nasze polskie paszporty a wręczali sowieckie. Ja nie oddałam i nie przyjęłam ich obywatelstwa. To samo zrobiła Hela. Powie-

[3] Śmierć Sikorskiego nie ma bezpośredniego związku z opisywanymi tu zdarzeniami. „Paszportyzacja" nastąpiła w marcu 1943 r i była jednym z wielu przejawów pogarszających się stosunków polsko-sowieckich, których kulminacją było zerwanie przez Stalina stosunków dyplomatycznych z Rządem RP (26 kwietnia 1943) w następstwie ujawnienia przez Niemców zbrodni katyńskiej. (JG)

działam, że jestem Polką i nigdy nie zdradzę ojczyzny. Powiedziano mi tak: „Jak świnia nieba nie zobaczy tak ja Polski nie zobaczę". Zdenerwowali mnie mocno – powiedziałam im, że są bandytami i złodziejami. Kazali mi zapamiętać to sobie.

I rzeczywiście – w lutym 1944 roku w nocy przyszło dwóch NKWD-zistów. Kazali się ubierać. Opierałam się – co z dziećmi będzie?! – wypchali z mieszkania, a dzieci śpiące pozostały same. Zaznaczam, że miałam mieszkanie u ludzi, którzy pracowali na chutorze – mąż i żona, dzieci nie mieli i to mieszkanie dali mnie pod opiekę, a sami przyjeżdżali raz na miesiąc. Dzieci zostały tam zupełnie same, śpiące. Mnie wsadzili do sań, przywiązali sznurami żebym nie uciekła. Nie dali mi krzyczeć – zatkali usta, narzucili na głowę kufajkę. Zabrali walonki i na dworze kazali się ubrać. Powiedzieli, że po południu wrócę do domu. Nigdy już tam nie wróciłam... Zabrali mi wszystkie dokumenty, fotografie, obrączkę, zegarek i inne drobiazgi, które już nigdy do mnie nie wróciły.

Zawieźli mnie do Mysek, wpędzili do jakiejś komórki ciemnej którą pilnowała warta. Tam była już jakaś kobieta, bo odezwała się do mnie. Siedziałyśmy tam do rana na ziemi zmarznięte, skostniałe – zima mróz 20°. Rano zabrali mnie na śledztwo i zarzucali mi że nie podoba mi się Sowiecki Sojuz. W odpowiedzi dowiedzieli się że nienawidzę ich i ich ustrój, że są bandytami, mordercami, zabrali mi męża, dzieci, ojczyznę i teraz niech mnie zabiją, zaczęłam kląć po rusku (bo nauczyłam się), zerwałam się do ucieczki rzucając do nich krzesłem. Złapali, związali ręce i odwieźli kibitką do Stalińska – zaprowadzili do więzienia (Biały dom 9HB), oddali strażnikom a ci zaprowadzili do celi w której byłam dłuższy czas sama. W tej celi była *pricza* i kibel drewniany, jak beczułka przykryta, do spraw fizjologicznych (*parasza* – tak to nazywali). Rano się ją oczyszczało wynosząc w eskorcie ze strażnikami. U góry było zakratowane okienko, przez które nic nie było widać tylko niebo. Przesiedziałam w kątku do rana, aż zazgrzytały klucze w drzwiach okutych żelazem i otworzyły się. „*Wychodzi i bieri paraszu!*" Nie posłuchałam, bo nie wiedziałam co znaczy „*parasza*". Wskazał ręką – nie posłuchałam. Wypchał za drzwi na ogromny korytarz – kilkadziesiąt drzwi po obu stronach. Zaprowadził do umywalni i zamknął drzwi. Zrobiłam co było trzeba po nocy i czekałam aż otworzy. Po chwili otworzył i podali „*kipiatok*" i kromkę chleba. Dawali 100gr. chleba i *kipiatok* (woda gotowana) – to było śniadanie, na obiad *bałanda* – zupa z kapustą i kośćmi z ryb, cuchnącymi, na kolację *kipiatok* bez chleba.

Na przesłuchanie wołali nocą, z hukiem otwierali drzwi – zrywałam się przestraszona i prowadzili na przesłuchanie do „*śledowatela*". Prowadził prokurator i to wojskowy: Danilczew. Zarzucał mi, że występowałam kontra ich „*prawitielstwu*" – rządowi, że pracowałam grupowo, wrogo knuliśmy spisek i że czeka mnie śmierć przez rozstrzelanie. Do tego zarzutu nie przyznawałam się. Ciągali mnie po kilka razy na noc. Nalegał na mnie – z kim współpracowałam, aż po kilku tygodniach powiedział że współpracowałam z Gorczycą Leokadią, Stanisławem Daszkiewiczem i jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam. Powiedziałam, że owszem znam Gorczycę i Daszkiewicza, ale tego trzeciego nie znam. Więc przyszło do „*ocznej stawki*" z panią Gorczycową. Padłyśmy sobie w objęcia – strażnicy rozerwali nas. Powiedziałam, że znam Gorczycową, ona w Myskach wydawała unrowską zapomogę dla nas Polaków w Berenzasie i poza tym o niczym nie rozmawiałyśmy, bo nie było czasu, trzeba było wracać do domu 30 km, końmi (podwodą). I tak było z tymi dwoma panami na *ocznej stawce*: Daszkiewicza znałam z widzenia, że to jest Polak, ale tego trzeciego na oczy nie widziałam. Był zarośnięty, chudy, schorowany: skóra i kości. Co zrobić wmówili grupowe działanie i ich prawda. W czasie śledztwa dali do mojej celi młodą dziewczynę, Ukrainkę. Zarzucali jej, że była łączniczką UPA – armii wolnej Ukrainy. Prokurator mój Danilczew po zakończeniu mego śledztwa, wzywał mnie do siebie do pokoiku dawał mi papier i ołówek żebym pisała o tej dziewczynie co ona mówiła ze mną i przynosili mnie drugie danie. Cóż mogłam pisać – że dziewczyna sama nie wiedziała co od niej chcą. Tak powtarzało się kilka razy. Ale i ją też wzywali może tak samo jak i mnie.

Tak nas męczyli: luty, marzec, kwiecień a w maju był sąd. My na ławie oskarżonych a na drugiej ławie świadkowie z naszej wsi. I oni mówili, że my się modlimy do Hitlera żeby prędzej nas wyzwolił, że nam nie podoba się ich ustrój, że w Polsce kobiety nie pracowały w lesie w kufajkach, spodniach, że dzieci wychowywałyśmy same, że u Sowietów głód, smród i ubóstwo.

Mieliśmy prawo do ostatniego słowa. Byłam pierwsza. Powiedziałam że sądzą nas bezpodstawnie i bezprawnie: jesteśmy Polakami. Karą dla nas ciężką jest już to, że wywieźliście nas do siebie na katorgę sybirską. – zabraliście mi co najdroższe: dzieci dwu i jednoroczne, jesteście bandytami, zabraliście męża i ojczyznę Polskę. Jesteście najgorszymi wrogami i mordercami, możecie mnie zabić a wyroku nie podpiszę. Jestem niewinna i do postawionych zarzutów nie przyznaję się. Gorczycowa swoje powiedziała. Daszkiewicz to samo, że bezprawnie nas sądzą, a ten trzeci powiedział że daliście 15 lat możecie i 25 – po polsku dodał „na gówno się wam to przyda". Ale co prawda jest u was głód, nędza, smród, a konie u was mają uprząż ze sznurków i tasiemek – co nie prawda?! I na tym był koniec sądu. Poszli na naradę i po chwili ogłosili wyrok. Sędzina orzekła dla tego trzeciego pana 15 lat, dla Daszkiewicza 10 lat, Gorczycy 8 a dla mnie 5 lat.

Panią Lodzię Gorczycową dali do mojej celi i byłyśmy kilka dni razem. Ona również miała dwójkę dzieci, ale już chodziły do szkoły sowieckiej. Po dwóch dniach zabrali nas do łagru koło Stalińska do składania złomu i zamieszkałyśmy w jakichś ogromnych namiotach. Z nami pracowali ich ludzie oskarżeni o kradzież i inne przestępstwa. Więźniarki ruskie nazywały nas *kontrykami*. Ludzi osądzonych było masa, ponad 1000. Wieczorami śpiewali pieśni „*A w Sybiri tiurma bolszaja narodu nie pereczest*" – nie przeliczysz itd. Ładowałyśmy złom do wagonów od rana do wieczora. Na kolację dawali 200 g chleba i *bałandę* (woda z kapustą). Po tygodniu Lodzia zachorowała a mnie zabrali w etap do innego łagru. Gnali nas nocą, pieszo, w szyku piątkowym, około 30 osób – mężczyzn i kobiet. Z każdej strony konwojenci z psami. Musieliśmy mieć ręce założone do tyłu. Gdyby była ręka opuszczona – natychmiast chwytał pies. Marsz był przerywany odpoczynkiem godzinnym, a może nieco dłuższym. Na komendę „*sadiś!*" siadało się i nie wolno było ruszać się bo inaczej psy gryzły. Nad ranem dotarliśmy do jakiegoś łagru. Zaprowadzono nas do ogromnej „*zony*" czyli na plac ogrodzony betonowym murem i otoczony kolczastym drutem około 3 m ponad murem. W każdym rogu była wieżyczka („*popka*") oświetlona czterema lampami elektrycznymi, a w niej żołnierz

z karabinem. Wpędzono nas do baraku i kazano zająć miejsca na podłodze. Siedzieliśmy jedni przy drugich. Później zabrali mężczyzn a na ich miejsce wprowadzili kobiety. Przenocowałyśmy i rano alarm *„wychodzi!"*. Na boisku rozdzielono nas do brygad.

Dostałam się do brygady Tatara *„Czausza"*. Dowiedziałam się, że to najlepsza brygada i mamy pracować w kopalni węgla w Bajdajiwce. O Boże co przeżyłam! Byłam tam jedyną Polką i jedyną polityczną, bo mały *„srok"* (wyrok) i mogłam pracować z przestępcami pospolitymi: złodziejami, oszustami, uciekinierami z pracy, itp. Łagier ogromny, narodu aż czarno. Do pracy chodziliśmy brygadami po 60 ludzi pędzili nas jak zwierzęta piątkami w szeregu, cztery psy po bokach, ręce trzeba było założyć do tyłu, bo pies gryzł opuszczoną tak się działo nocą, a w dzień gonili bez psów. Gdy przed nami lub za nami jechał jakiś samochód padał rozkaz *„sadiś"* (siadaj) bez względu na to czy to błoto, woda, gdy przejechał wtedy okrzyk wstawaj i dalej marsz dwa kilometry od łagru do kopalni.

W kopalni rozbieraliśmy się do naga czyste ubranie do suszarni a z niej dostawało się brudne ubranie robocze z butami to wszystko było związane sznurkiem. Gdy już byliśmy przebrani otrzymywaliśmy tzw. *wolfy* do oświetlenia i bardzo szybko one gasły takie olejne lampy, ale później już dawali akumulatory na kwasie siarkowym połączone kablem z lampką na kasku i to oświetlenie było praktyczniejsze ręce wolne a na kasku bateryjka, aby było lepsze światło po znajomości brało się 2 akumulatory łączyło się je z tyłu na pasie i tak wyposażony górnik szedł do pracy i wykuwał węgiel kilofem. W przodku górnicy siedzieli jeden nad drugim i wybijali węgiel – błyszczący antracyt bardzo dobry do spalania. Ażeby kawałki węgla z góry nie padały na głowę budowano z desek daszki. Piętnaście osób z brygady z kilofami wspinała się na górę do tzw. *„ławy"*, gdzie po umocnieniach z klocków drewnianych zajmowali swoje miejsca pracy i wybijali kilofem węgiel, który sypał się do *„pieczki"* – zbiornika założonego deskami małymi, które można z dołu rozsunąć. Po ich rozsunięciu węgiel leciał na wagonetki podstawiane przez dwóch więźniów poniżej tej dziury. Mnie przypadła praca *„gruźczyka"* – ładowacza tego węgla z tej *„pieczki"*. Rozsuwałam te deski łomem i ten wykuwany węgiel leciał do podstawionej wagonetki dwutorowej, dwóch robotników popychało wagonetkę do przodu i podstawiało pustą i tak na jedną zmianę, aby wypełnić normę, trzeba było naładować 15 *„dwutorzek"*, a ostatnia była załadowana bryłami kamienia (*„parody"*) z *„przodku"* który wybijał wolny człowiek, nie więzień. On miał dynamit i jemu ufali. I tak naładowane wagony zabierał *„woźczyk"* – woźnica, również wolny. Zaczepiał konia do wagonetek które były sczepione 15 i 16-sta z kamieniem. Obserwowałam tego konia. Gdy ruszył – wagony stukały jedne o drugie i koń stał i strzygł uszami jakby liczył. Po stuknięciu szesnastego ruszył i pojechał na główną sztolnię – na zakręcie woźnica odczepiał konia który skacze w bok a wagonetki jadą rozpędzone dalej. Zaś tam schodzą się z różnych stron kopalni takie same wagonetki i spięte razem wywoziła elektryczna lokonotywa na światło dzienne tj. poza kopalnię.

Za tę pracę dostawało się 100 g słoniny i 100 g chleba. To była nagroda za wypełnienie normy, którą odbieraliśmy na terenie kopalni w umywalni. Gdy wracaliśmy do łagru witała nas orkiestra i na transparencie widniał napis: „brygada Czausza wykonała normę". W stołówce stoły nakryte były białymi obrusami i mieliśmy dwa dania i 600 g chleba, a jeżeli węgla wydobytego było ponad normę to dawali 900 g chleba. Norma nie zawsze była wykonana przez brygadę, bo pokład węgla był zbyt mały, więc nie było jak wybić kilofem. I co wtedy? W umywalni już nie witała nas orkiestra, jeść nie dawali – ani chleba, a brygadzistę zapędzali do karceru (*„pierdilnik"*), a my głodni czekaliśmy na następną zmianę. I tak nas męczono.

Kopalnia była mokra, woda ciekła na głowę i po pracy byliśmy przemoczeni do ciała. Do umywalni było daleko – 1 do 2 km, to w czasie zimy wszystko zamarzało prawie do ciała zanim doszliśmy. W umywalni zdejmowało się całe ubranie i zdawało do suszarni. Wstyd pożerał oczy i ambicja kobiety była poniżana niżej krytyki i wyobraźni ludzkiej.

W czasie pracy utraciłam 3 przednie zęby. Uderzył mnie kamień po wybuchu dynamitu w przodku. Nie było ostrzeżenia *„bieregiś!"* (uważaj!). Na ten sygnał chowaliśmy się za słupy podpierające stropy korytarza kopalni. W czasie ładowania wagonetek wylał mi się kwas siarkowy z lampy na plecy i skupił się pod pachą gdzie wypalił materiał i dostał się do mego ciała. Zaczęło mnie swędzieć a później piec, więc zdjęłam kufajkę i co się okazało – wypaliło mi ciało na ręce (ta blizna pozostała do dziś). Leczenie było bardzo trudne, bo więzień był traktowany gorzej niż zwierzę. Zwierzęciu ścieli się słomę, a myśmy spali na gołej ziemi, w ubraniu, jeden obok drugiego. Kobiety i mężczyźni w osobnych celach. W nocy nie było można odwrócić się na drugi bok, bo było ciasno, przewracałyśmy się wszystkie razem. W celi był smród, wyziewy a drzwi zamknięte i okna wstawało się z bólem głowy i kości. Kto zdążył to wypił *„kipiatok"* – gotowaną wodę i 200 gr. chleba i o tym szło się do pracy – najgorzej było nocą, bo psy nas targały.

W tej kopalni pracowali więźniowie, a wolne były tylko 2 osoby – ten co pracował w przodku i ten który wywoził węgiel koniem. Tak pracowałam w tej przeklętej i opłakanej kopalni do czasu mojej choroby prawie dwa lata. Ciało moje obsypały wrzody – praca w kopalni skończyła się, zostałam w łagrze. Smarowali wrzody maścią dziegciową co sprawiało wielki ból, strasznie piekło. W tym czasie napisałam list do Heli – prosiłam o buty i zapytywałam o zdrowie dzieci. Ten list Hela mi przysłała – napisany na kawałku papierowego worka. Mam też zdjęcie Heli z Alą, Marysiem i jej synkiem na kolanach, zrobione w tym czasie.

Mam również jej list i odpis z zaświadczenia na które szczęśliwie wróciła do Polski w 1946 r. O tym, że wyjechała z dziećmi oznajmił mi inżynier budowy *„prarat"* Stepan Fiedosiejenko, który był wywieziony do Berenzasu do *Les-promchozu* i tam z nami prowadził budowę baraków. On nas pocieszał, że wrócimy do Polski po skończeniu wojny. On sam pochodził z Witebska, zostawił żonę i dwoje dzieci. Był to człowiek bardzo dobry dla nas, Polek. On dla władzy radzieckiej był niepewny i dlatego został wysłany do *„strojbatalionu"* na tyły, na Syberię.

Piszę dalej o swoim losie jesienią 1946 r. Po tygodniu mego pobytu w łagrze z tymi wrzodami, pod niby lekarską opieką felczera, odprawili mnie i wiele innych kobiet ze słabym zdrowiem w *„etap"*. To było straszne. Dokąd popędzą nocą ten umęczony naród? Byłam młoda (29 lat) – wytrwam, ale były tez kobiety po 60-tce. W czasie etapu jedna zmarła – zakopali nocą w jakimś *posiołku*. Pędzili nas około 50 osób i zapędzili jak stado bydła



Berenzas, Myskowskij rajon, nowosybirska obl., 1944; diet'sad, w najniższym rzędzie druga od prawej Ala, na lewo od niej brat „Mariasza"

rano do jakiejś miejscowości - kazali usiąść pod bramą wielką, a od niej rozciągały się kolczaste druty które otaczały łagier ogromny. Po jakimś czasie przyjęli nas, wchodziło się pojedynczo, sprawdzali tobołek, w którym były ciuchy osobiste - trzeba było opowiedzieć swoje personalia i za co siedzi się w więzieniu, więc powiedziałam, że za Polskę, wtedy zostałam popchnięta, tak że upadłam i usłyszałam przezwisko *„ty kontryk świnia polskaja"*, przyjęłam to z płaczem. Gdy wszystkich sprawdzili, rozprowadzili nas po barakach, ja dostałam się do *kontryków*, do specjalnego baraku dla politycznych. Barak politycznych był długi, około 120 m, a szeroki około 60 m. Po jednej i drugiej stronie stały piętrowe *pricze*. Wprowadzono mnie po lewej stronie i wskazano *priczę* na górze. Wylazłam tam - deski i nic więcej, była pora przedobiadowa. Na dole spała jakaś więźniarka i w chwili gdy złaziłam odezwała się do mnie nie otwierając oczu „za co zasądzona zostałam" odpowiedziałam, że za ojczyznę Polskę. Więc ona usiadła i zaczęła się rozmowa, że jest Francuzką i nazywa się Iwona Bauer i siedzi również za politykę. Po rozmowie i zapoznaniu się poprowadziła mnie na kuchnię do stołówki, podarowała mi kociołek z blachy czarnej i dała mi łyżkę drewnianą bo miała w zapasie. Kucharka wlała nam zupę, w niej latały kości z ryby i liście z kapusty zsiekanej - śmierdziała ta zupa, ale zjadłam z obrzydzeniem, bo byłam głodna. Po tym posiłku wróciłyśmy do baraku. Iwona poszła do szwalni na drugą zmianę, a ja położyłam się spać na piętrowej *priczy* na deskach. W nocy wróciła Iwona z pracy i zobaczyła mnie siedzącą na *priczy* i zapytała dlaczego nie śpię, i zaśmiała się - co pluskwy gryzą? Tak strasznie ścięły mi ręce i policzki paliło ogniem - przy ocieraniu się pluskwy gniotły się i strasznie śmierdziały. Do rana już nie spałam. Konwojent sprawdzał czy wszyscy są, zobaczył mnie siedzącą, kazał zleźć z góry i złapał mnie za plecy i pchnął z całej siły i ja upadłam a on jeszcze dwa razy kopnął i kazał iść spać. Łzy zalały twarz i z wielkim wysiłkiem wdrapałam się na górę, położyłam się i do rana płakałam a Iwona spała. Rano kazali mnie złazić i stawać do meldunku na dworze. Było nas około 50 osób same kobiety. Pochodziły z Rosji, Francji, Litwy, Ukrainy. Do tego ja - Polka, istna międzynarodówka. Rozdali nam po 200gr. chleba i w czwórkach wyprowadzili za łagier, gdzie czekali konwojenci z psami i pogonili nas na pola kołchoźne. I tam wyrywałyśmy groch i składałyśmy na kupki. Na obiad kołchoźnicy przywieźli nam gotowanych ziemniaków w łupinach i każda dostała po pięć i nic więcej i pracowałyśmy do zachodu słońca. Przygonili do *„zony"* - plac ogrodzony kolczastymi drutami gdzie były nasze baraki, przeliczyli nas i kazali iść na stołówkę gdzie czeka na nas *„bałanda"* - zupa z ogórków czy kapusty z kośćmi z ryb śmierdzących. I tak mijały dnie, tygodnie.

Gdy trochę oswoiłam się, dowiedziałam się, że ta miejscowość nazywa się Stancja Jaja. Po miesiącu przydzielono mnie do cechu krawieckiego. Cóż tam było? Pierwszy cech - to tam kroili materiały na kufajki, spodnie watowane. Materiał był rozłożony na długich stołach po 75 warstw. Przykładali szablony i elektrycznym nożem kroili mężczyźni. Wszystkie części na kufajkę wraz z podszewką wkładali do brezentowych worków i odstawiali do drugiego cechu i tam o dziwo długie stoły i do nich przymocowane maszyny do szycia podłączone pod prąd, gdy włączył elektryk transformator siadały więźniarki do swoich maszyn, naciskały pedał nogą i maszyna szyła.

8 6 4 2

/\/\/\/\

9 7 5 3 1

- tak były ustawione maszyny. Na jedynce zaczynała szyć materiał, a na dwudziestce już była gotowa kufajka, więc musiałam przejść przeszkolenie szycia na skrawkach materiału, gdy opanowałam szycie wtedy posadzili za maszynę do prawdziwego szycia. Początkowo nie nadążałam i zarabiałam 300gr. chleba, ale gdy dobrze wprawiłam się w szyciu wyrabiałam po 500gr. chleba. Była to robota czysta, w cieple. Tu zapoznałam się z pracownicami, brygadzistką Nataszą i było mi już lepiej. Z waty pozostawały opakowania podobne do gazy, więc za „pajdkę" chleba można było dostać od mężczyzn, bo oni przynosili te bele z watą i rozpakowywali. Z takiej gazy uszyłam sobie bieliznę. Z wycinków materiału uszyłam sobie serdaczek watowy, a później z dużej gazy uszyłam sienniczek napakowany watą, poduszeczkę i już miałam na czym spać tylko dokuczały pluskwy, ale i na nie znalazł się sposób - gazowano je w baraku w czasie naszej nieobecności, bo byłyśmy w pracy. Praca była na trzy zmiany - najgorsza była nocna, zmiany trwały po tygodniu. Po dziennej zmianie na wieczór szłyśmy po trzy czy cztery na kuchnię i tam myłyśmy gary, podłogę, obierałyśmy ziemniaki i po skończonej pracy kucharka ugotowała nam garnek ziemniaków i z ogórkami najadłyśmy się do syta i szłyśmy spać o pierwszej w nocy. Już byłam niegłodna i swój chleb oddawałam robotnikom za te opakowania z waty i szyłam sobie bluzeczki czy fartuszki. A raz dostałam taką grubszą gazę 6 m długości a szeroką na 1 m 20 cm i z tego uszyłam sobie kołdrę - watą pikowana i tą kołdrę mam do dzisiaj bo przywiozłam ze sobą. Szyłyśmy spodnie dla wojska watowane a guziki przyszywano drewniane. Gdy zawarli umowę sojuszniczą z Ameryką sytuacja materialna poprawiła się, już znalazły się guziki miedziane i blaszane, poprawiło się wyżywienie.

W roku 1946 do naszego łagru przypędzili cały transport mężczyzn bardzo młodych i ulokowali w sąsiednim baraku. Rozeszła się wiadomość że to są Polacy i do nich nikogo nie dopuszczali. Ale ja nie dałam za wygraną i wlazłam do nich. Byłam ubrana po męsku i udało mi się z nimi porozmawiać. Więc byli to akowcy, młodzi chłopcy. Ruscy ich uwięzili, osą-

dzili na 25 lat na zesłaniu – opowiedzieli że Polska wolna od Niemców, ale rządzą stalinowcy urzędnicy i Polaków opornych wywożą w głąb Syberii. Udało mi się po rozmowie podać im kociołek ugotowanych ziemniaków i 3 pajdki chleba po 300gr. Dałam im również kawał gazy na owijki, bo mieli poobcierane nogi. Na drugi dzień dowiedziałam się że wywiozą ich na wyspy Józefińskie. I tak się stało – na trzeci dzień ich już nie było. Było ich ponad 500 osób. Ich dowódcą w Polsce był „Ponury" w partyzantce pod Lublinem i w Kielcach. Tyle od nich dowiedziałam się o Polsce. Nam zawsze mówili że Polska ich, sowiecka i do domu nigdy nie wrócimy.

W roku 1948 w styczniu nadano do naszego zakładu krawieckiego nowego naczelnika – ruska który wrócił z frontu ranny. On przychodził jako wolny spoza łagru. Pewnego razu poprosił mnie do swojej *kantory* (kancelaria) bo mu coś nie pasowało moje nazwisko i pisał na wykazie *Zwiazdowskaja* – a ja poprawiłam na Gwiazdowska. W rozmowie powiedziałam, że jestem Polką i osądzili w Stalińsku na 5 lat więzienia za to, że nie podobał mi się ich socjalizm i ich rządy. Powiedział mi, że jestem *kontryk* polityczny i kazał iść do pracy. Po trzech dniach wezwał jeszcze raz do siebie – byłam w strachu, że wyśle mnie gdzieś w etap z więźniami na daleki wschód. Ależ to był strach nieopisany! A tymczasem na moją radość kazał przyjąć funkcję magazynierki, bo poprzedniczka poszła już na wolność – siedziała 8 lat za kradzież. Zgodziłam się – zaraz w jego obecności przyjęłam magazyn z kufajkami i materiałami do szycia. Wywiązywałam się ze swojej pracy uczciwie. Wydawałam wykroje do szycia i przyjmowałam gotowe rzeczy, raz w tygodniu wydawałam żołnierzom towar na front w obecności kierownika. Współpraca układała się bardzo dobrze – dostawałam już 600gr. chleba jako *„służaszcza"* (pracownik umysłowy). Czasem kierownik po upewnieniu się że nikt nie widzi zabierał nową kufajkę a zostawiał starą aby ilościowo grało i wynosił za łagier na wolność, a tam na pewno handlował.

8 marca 1948 roku wezwał mnie do swojej kantory i tak powiedział *„Luda idiosz na swobodu i pojediosz w Polszu"*. Zaczęłam z radości strasznie płakać – a może to kłamstwo?! – ale upewnił mnie poważnie i kazał zdać magazyn innej więźniarce. Gdy już zdałam magazyn kazał wybrać sobie najlepszą kufajkę i ubrać się, za chwilę przyszedł konwojent po mnie a kierownik powiedział *„praszczaj Ludmiła, szczasliwa doroga w Polszu"*, podał rękę, i tak pożegnałam na zawsze fabrykę krawiecką. Z konwojentem poszłam do swego baraku, spakowałam swoje nabyte manele, wraz z kołdrą do worka, który miałam z gazy grubszej, pożegnałam się z Iwoną, która myślała, że idę w etap. Po cichu powiedziałam, że jadę do Polski – dziewczyna w głos rozpłakała się i prosi „napisz o mnie do Francji" i tu konwojent pogonił mnie. Zaprowadził mnie do pustego baraku i zamknął na klucz drzwi. Pomyślałam, już koniec ze mną – pewno wywiozą tam na Kamczatkę. Za chwilę otworzyły się drzwi i weszła moja koleżanka Lodzia Gorczyca o której już pisałam, że byłyśmy razem sądzone w Stalińsku i ona dostała 8 lat więzienia, a ja 5 lat. Konwojent zamknął drzwi a Lodzia w płacz – co z nami będzie, gdzieś nas wywiozą. Ona pracowała jako pielęgniarka w miejscowym łagrowym szpitalu – była starsza ode mnie. Dzieci jej syn Robert miał 14 lat, a córka Jola 12 lat i oni z transportem w 1946 roku wrócili do Polski razem z Alą i Marianem i Helą. Więc kazałam jej uspokoić się – wywiozą nas do Polski. Lodzia dostała jakiegoś szoku – zaczęła skakać, krzyczeć, robiła wrażenie że dostała pomieszania zmysłów. Po chwili uspokoiła się i zaczęła się modlić. W nocy nas wywołali do *kantory* na sprawdzenie naszych *personalij* – było nas dużo, trwało to prawie do świtu. Powtarzali to prawie co drugą noc aż do wyjazdu. Prowadzali nas dwa tygodnie do pociągu bez skutku. Bo były zawsze przepełnione wagony. Aż pod koniec marca załadowali nas do przedziału 30 osób – z tego 10 na górze a 20 na dole – to była potworna męczarnia, fetor z uryny, a czasem i z kału. Nie chcieli nas wyprowadzić do ubikacji, kazali wystawać do pięciu godzin a nawet dłużej, ale nawiasem mówiąc ze smrodu nikt nie umarł – męczarnia jednak nieopisana. Tak nas dowieźli do Swierdłowska, gdzie wyładowali to „polskie bydło" (tak nas nazywali). Zaprowadzili do „zamku carskiego" – więzienia i tu w podziemiach siedzieliśmy prawie dwa tygodnie. Wolno nam było wyjść na dziedziniec okolony potężnym murem. Chciał los, że tu zachorowałam na zapalenie płuc. Zabrano do szpitala. Ulokowali w pięknej sali na górze, gdzie oglądałam przez piękne carskie okna panoramę Swierdłowska budzącego się do wiosennego życia. Gorączka trawiła mój organizm prawie dwa tygodnie. Odwiedziła mnie koleżanka Lodzia razem z konwojentem i oznajmiła, że zbierają się do transportu – co ma zrobić z moim tobołkiem. Łzy zalały mi oczy dostałam drgawek spazmatycznych – już koniec pomyślałam – tu mi umierać i nie zobaczę swoich dzieci, stron rodzinnych, Matko Boska ratuj mnie! I w tym momencie zjawiła się lekarka, kazała koleżance i konwojentowi opuścić salę i mnie zabrała do swego gabinetu. Przemówiła do mnie po polsku – „nie płacz, uspokój się, pojedziesz razem z nimi, dam ci lekarstwa, które w drodze będziesz zażywała i dostaniesz osobny przedział razem z koleżanką i ona tobą będzie się opiekowała a teraz idź na salę i nic nie mów chorym" (to były ruskie kobiety – więźniarki). Gorąco jej podziękowałam gdzie i jak mogłam całowałam – okazało się że była to Polka – lekarz skazana na 15 lat z tego samego paragrafu co ja (*kontryk* polityczny). Rano był obchód lekarski – gorączkę miałam wysoką 38, 9 – potajemnie zbiłam do 36, 9. Po wizycie kazano mi się ubierać, wręczono zaświadczenie, że mogę iść w transport – z tym, że mają mi dać osobny przedział z zaznaczeniem że gruźlik prątkujący i opiekę ma sprawować Leokadia Gorczyca pielęgniarka (*med.-siestra*). Faktycznie dostałyśmy osobne *kupe* – a resztę Polaków władowali do wagonu bydlęcego. Jechaliśmy nocami a w dzień zatrzymywali transport w szczerym polu. Dojechaliśmy do Moskwy 9 maja 1948 r. Ulokowano nas w ogromnym więzieniu obok *„Krasnoj płoszczadi"*. Tu zaliczyli nas do tranzytu – byliśmy częściowo swobodniejsi – koło nas nie było konwojów w pobliżu, jedynie za wrotami tam był dla nas wstęp wzbroniony. Widzieliśmy sowieckich więźniów – było ich bardzo dużo – około tysiąca, a może i więcej. W czasie ich spaceru nie mogliśmy się ich doliczyć a był tam i pop którego niesiono na nosiłkach – czterech więźniów dźwigało. Pop, gdy nas zobaczył zrobił znak Krzyża św. lewą ręką i błogosławił kilka razy. W nocy 9 maja można było usłyszeć wołanie z cel więziennych (*„za szto my barolis' – za rodinu za Stalina a nie za tiurmu!"*. W Moskwie trzymali nas ze dwa tygodnie w tym więzieniu, karmili nas, czym mieli i wydawali normowany chleb 300 gr na cały dzień. W drodze karmili nas rybą *kalba*, *pajką* chleba 300gr. i kipiatok.

Pod koniec maja już byliśmy w Brześciu n/B. Tu również nas ulokowano w barakach i można było swobodnie poruszać się. Sprawdzało nas wojskowe przedstawicielstwo polskie jak również ruskie i sugerowano nam byśmy zostali w ZSSR, że taki sam jest w Polsce ustrój jak u Sowietów. Ale nikt o tym nie chciał słyszeć – jedynie do Polski... do Polski!! Po dokładnym spisie zawieźli nas do Terespola i tu nocą po dokładnym przebadaniu każdego osobnika przez konwojentów ruskich oddano nas władzom polskim i ci dowieźli nas do Białej Podlaskiej. Wypisano nam karty repatriacyjne, na które mogliśmy się zgłaszać do „*Puru*" po zaopatrzenie żywnościowe i zakwaterowanie. Tu na miejscu dano nam buty robocze i bieliznę oraz okrycie. Nas z Lodzią umieścili w ambulatorium lekarskim gdzie odbyłyśmy kwarantannę. Wyjechałyśmy do Łodzi w poszukiwaniu naszych dzieci. Poinformowano w PCK że takich nie było, więc po kilku dniach wyjechałyśmy do Warszawy, gdzie skierowano nas do Mokotowa. W Mokotowie zaopiekowano się nami. Zabezpieczyli nocleg w dużym baraku, gdzie byli już tacy sami jak my. Warszawa była prawie cała w gruzach. Chodziłyśmy po tych zwaliskach i szukałyśmy PCK – tam informowano ze spisów, czy byli z transportu w 1946 r. zameldować się. Okazało się, że moje dzieci są w Poznaniu, a Hela wyjechała do swego domu do Niemojewa. Z PCK zadzwonili do Poznania czy są dzieci Alicja i Marian Gwiazdowscy. Okazało się, że były, ale rodzina z Niemojewa zabrała je do siebie. Lodzia również znalazła swoje dzieci w Wałczu. Poszłyśmy jeszcze na dworzec wileński do Puru i tam dostałyśmy jakieś ciuchy i żywność. Pożegnałyśmy się i rozjechałyśmy się w swoje strony.

Do Niemojewa zajechałam 29 czerwca 1948 roku. Była nieopisana radość, a najwięcej cieszyła się Ala. Marysia nie było,



Ludwika Siemińska – lata 70-te



Krzyż Zesłańców Sybiru jakim Ludwika Gwiazdowska (Siemińska) – pośmiertnie oraz Alicja Gwiazdowska (Gutowska) zostały odznaczone przez Prezydenta RP w 2005 r.

był w Lututowie u ciotki. Zobaczyliśmy się na drugi dzień, nie chciał podejść do mnie, ale po paru dniach adoptował swoją mamusię. Od 1 IX 1948 r. zaczęłam pracować w sąsiedniej wsi Dymki. Była to szkółka jednoklasowa o czterech klasach I, II łączone i III-IV łączone. Budynek pod słomą bez światła elektrycznego. Zabrałam ze sobą swoje dzieci. Ala do czwartej klasy a Maryś do drugiej. Tam pracowałam dwa lata szkolne. Do Starego Henrykowa wyjechaliśmy w 1950 r. i jesteśmy do dzisiejszego dnia – z tym, że Ala wyszła za mąż w 1958 r. a Maryś ożenił się w 1962 r. Ja zaś pracowałam jako kierownik tej ośmiolatki do 1973 roku. Od tego roku jestem na emeryturze i mieszkam w domu nauczyciela.

EPILOG

Ludwika Gwiazdowska (Siemińska) zmarła w 2003 roku. Dożyła prawie 93 lat. Doczekała się pięciorga wnuków i czternastu prawnuków. Prawie do końca swego życia była niezwykle aktywna, służąca ludziom – swym uczniom, sąsiadom, i w końcu współzesłańcom na Sybir – w ramach Związku Sybiraków. Po latach milczenia i słuchania propagandowych kłamstw opowiedziała nam prawdę. Nawet rosyjski sąd w Kemerowie ją zrehabilitował jako niesłusznie represjonowaną politycznie. Nie padło ze strony rosyjskiej słowo przepraszam, nie mówiąc o jakimkolwiek zadośćuczynieniu. W roku 2005 została pośmiertnie, wraz ze swą córką Alicją, odznaczona Krzyżem Zesłańców Sybiru przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Do dziś nie wiadomo co stało się z mężem – Marianem Gwiazdowskim. Nie udostępniono do poszukiwań archiwów białoruskich. Alicja Gwiazdowska (Gutowska) po urodzeniu swego drugiego dziecka uległa ciężkim chorobom psychicznym i fizycznym będącym dziedzictwem tego co przeszła na Sybirze. Od wielu lat nie podnosi się z łóżka i przebywa w domu opieki społecznej. Syn – Marian Gwiazdowski dożył emerytury w dobrym zdrowiu. Jest aktywnym działaczem Związku Sybiraków. Hela Gwiazdowska zmarła w 2004 roku.

Materiał opracował wnuk Ludwiki Gwiazdowskiej,

Jacek Gutowski

Co dalej z kultem Matki Bożej Białynickiej?

Na skraju Podlasia Lubelskiego w Woli Gułowskiej znajduje się Sanktuarium Maryjne Patronki Żołnierzy Września. Przełożony klasztoru karmelitów ojciec przeor opowiada zgromadzonym w świątyni dzieje kościoła i cudownego obrazu Matki Bożej, umieszczonego w głównym ołtarzu. Obraz pochodzący z XV wieku, otaczał opieką wszystkich wierzących – zarówno katolików, jak też unitów – proszących o orędownictwo. W roku 1939 pod koniec kampanii wrześniowej samodzielna grupa operacyjna „Polesie" dowodzona przez gen. Franciszka Kleeberga toczyła krwawe zmagania w rejonie Kocka, a także w obronie świątyni. Jednak nie tylko ten fakt łączy kościół z Polesiem. Ojciec przeor zwrócił uwagę na inny koronowany obraz Matki Bożej, znajdujący się w górnej części ołtarza z prawej nawy – stąd spogląda na przybyszy Matka Boża z Białynicz, zabytkowa replika w srebrnej sukience cudownego obrazu, którego historia jest spowita tajemnicą. Ale dlaczego Polesie? Przecież Białynicze leżą nad niewielką rzeką Drucią na terenie byłej guberni Mohylewskiej, która była oderwana od Litwy już po pierwszym zaborze?

* * *

Drugi etap naszej wędrówki to **Nowa Mysz**, miejscowość położona niedaleko Baranowicz. Znajduje się tutaj uroczy kościół pw. Przemienienia Pańskiego z początku XIX stulecia, świadczący swoim wyglądem o trosce księdza proboszcza i szacunku parafii. Wnętrze świątyni stanowią fragmenty 8 ołtarzy zamkniętego po powstaniu K. Kalinowskiego kościoła Benedyktynek z Nieświeża. Parafianie Nowej Myszy ocalili to, co odnaleźli na śmietniku po 3 latach zniesławiania, upiększając równocześnie swoją świątynię po pożarze w 1889 roku. Boczny ołtarz w prawej nawie daje świadectwo pobożności rodu Radziwiłłów (przełożona kościoła Benedyktynek Eufemia Sabina pochodziła z tego rodu i pozyskiwała fundusze na rozwój świątyni). W górnej części ołtarza zamieszczony jest unikalny obraz z XVII wieku przedstawiający pokłon rodziny Radziwiłłów Matce Bożej. Historycy i znawcy sztuki z Litwy niejednokrotnie podejmowali próbę przejęcia tego obrazu, gdyż jest on jedynym wizerunkiem, odtwarzającym wygląd niektórych członków tego rodu. W 1995 roku świątynia przeżyła kolejny pożar, po którym rozpoczęto restaurację ołtarzy. Gdy nadszedł czas na boczny ołtarz, historycy sztuki postanowili odnowić obraz na płótnie, znajdujący się w ołtarzu. W tym celu – wcale nie oczekując na niespodziewane spotkanie – zdjęli płótno z drewna, do którego było przymocowane, uwalniając tym samym świętość dla wiernych i zabytek dla historyków – obraz Matki Bożej Białynickiej. W taki oto sposób Madonna z Białynicz pojawiając się na Polesiu sama zadecydowała, kiedy i gdzie może znów stanąć przed oczyma wiernych. Wśród mińskich historyków sztuki nie ma zgody, co do ikonografii obrazu z Nowej Myszy: wciąż trwają spory, czy ten obraz jest oryginałem, czy pierwszą, najstarszą kopią. Jedynym faktem, pobudzającym wątpliwości, jest brak jakichkolwiek śladów od koronek i wotów, czyli symbolicznych przedmiotów wieszanych na obrazie w intencji błagalnej czy dziękczynnej. Obraz wydaje się być nietknięty ręką człowieka... Według jednej z legend o powstaniu obrazu tak właśnie miało być...

* * *

Kolejny etap to **Białynicze**. W 1624 roku kanclerz i hetman wielki litewski Lew Sapieha funduje budowę klasztoru karmelitów, którego zakonnicy nieustannie, ale bezskutecznie próbowali znaleźć malarza, mogącego namalować dla świątyni obraz Matki Bożej. Dziesięć lat później do klasztoru przybywa pielgrzym, o którego postaci tradycja ludowa głosi, że to był św. Łukasz lub anioł, który zstąpił z nieba do namalowania wizerunku. Po pewnym czasie ów pielgrzym, nakazując zakonnikom śpiewać litanię, namalował w celi na desce wyjątkowej piękności twarz Matki Bożej i Pana Jezusa. Nie skończywszy szat, malarz oznajmił, że w przyszłym roku Matka Boża sama siebie ozdobi, i na oczach wszystkich znikł. Zresztą w wydarzeniach następnego roku można widzieć spełnienie przepowiedni pielgrzyma: marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego Krzysztof Zawisza, a wraz z podkanclerzem Kazimierzem Lwem Sapiehą ozdobili obraz cennymi klejnotami, drogą sukienką, ofiarowali wieczną lampę i inne wota. Inne opinie historyków, poszukiwaczy okruchów prawdy o twórcy obrazu, nie są wiarygodniejsze od tej tajemniczej legendy.

W czasach trzydziestoletniej wojny z Rosją obraz został wywieziony z Białynicz do Krakowa, ale koło Lachowicz konie, na których jechali zakonnicy, zostały zatrzymane cudowną siłą, i kasztelan lachowickiego zamku Stanisław Michał Judycki (właściciel Nowej Myszy) pozostawił święty obraz w **Lachowiczach**. Za



Białynicze, rys. N. Orda

panowania Jana Kazimierza, w 1660 roku Książę Chawański z wojskiem moskiewskiego cara Aleksego Michajłowicza podszedł pod Lachowicze. Miasto spalił, a twierdzę trzymał w oblężeniu przez sześć miesięcy. Kapłani i mieszkańcy Lachowicz w dzień i w nocy prosili Matkę Bożą o zastępstwo. Twierdza przetrzymała oblężenie mimo dużego braku prochu i żywności. Mało tego, Rosjanie w krótkim czasie ponieśli klęskę pod Połonką od wojska polsko-litewskiego dowodzonego przez hetmana Księstwa Litewskiego Pawła Sapiehę i wojewodę Stefana Czarnieckiego. Straty armii moskiewskiej były na tyle poważne, że wynik tej batalii całkowicie zmienił przebieg wojny na korzyść Rzeczpospolitej. Ten fakt historyczny dotychczas jest uważany za świadectwo wstawiennictwa Matki Bożej Białynickiej, gdyż wojsko rosyjskie blisko trzykrotnie przewyższało armię polsko-litewską. Stąd powstała bezpośrednia analogia do cudownej obrony Częstochowy przed Szwedami. Posłużyło to też rozwojowi kultu Madonny z Białynicz, dorównującego kultowi Matki Bożej Częstochowskiej masowością pielgrzymek.

Koronacja obrazu odbyła się dopiero w 1761 roku, kiedy już został on zwrócony do klasztoru w Białyniczach. Przed niezwykle okazałymi ceremoniami koronacyjnymi specjalna komisja przebadała księgę cudów, wśród których było odnotowano 16 uzdrowień. Koronacja obrazu Matki Bożej Białynickiej dała okazję Ogińskim zademonstrowania siły rodu, który wówczas władał Białyniczami. Fundatorami niezwykle bogatych uroczystości w zasadzie byli kasztelan i marszałek wielki litewski Ignacy Ogiński i jego żona Helena z Ogińskich. Stolica Apostolska wyznaczyła do prowadzenia koronacji biskupa smoleńskiego Jerzego Mikołaja Hilzena. Złote korony, wykonane ze składek zbieranych w całej Rzeczypospolitej, poświęcił papież Benedykt XIV.

Duży wpływ cudownego obrazu na miejscową ludność różnych wyznań religijnych sprawił, że prawosławne duchowieństwo zażądało likwidacji klasztoru i poświęcenia go na cerkiew, co i zostało dokonane w jedną noc, aby wierni nie zdążyli wynieść obraz. Jednak niektóre świadectwa historyczne mówią, że ksiądz Godlewski parę lat wcześniej przed zamknięciem świątyni podczas pożaru wyniósł obraz Matki Bożej, a w ołtarzu zamieścił jego kopię kopię. Prawosławni uważali, że obraz-oryginał jednak pozostał w cerkwi. Wiadomo, że w 1930-ych latach obraz był przekazany do muzeum krajoznawczego w Mohylewie, skąd znikł w czasach drugiej wojny światowej. **Wspaniały klasztor Karmelitów w Białyniczach komuniści puścili z dymem.** Obecne władze nakazały zburzenie nawet szczątków tego okazałego zabytku. Z dawnej sławy Białynicz nie pozostało ani śladu...

Zachowały się niektóre spisy i repliki obrazu Madonny z Białynicz świadczące dzisiaj o renesansie jej kultu. Dowodem na to jest dotychczas nieznana **replika w Woli Gułowskiej**, która **łączy wiernych ponad granicami**. Natomiast wydawnictwo Pro Christo przygotowuje do wydania książkę poświęconą obrazowi Madonny z Białynicz autorstwa Aleksandra Jaroszewicza. Może właśnie to ambitne świadectwo odrodzenia kultu Matki Bożej rzuci światło na jego historię?

Helena Żmińko

P.S. Co do oryginalności obrazu z Nowej Myszy – pozostawmy spory historykom. Może właśnie jego cudowność sprawiła, że wszystkie ślady rąk człowieka zniknęły. Od siebie dodam (nie odkrywając wszystkich tajemnic): warto odwiedzić...

Starodawnym zwyczajem w tę świętą Noc Betlejemską
Przesyłamy wyrazy pokoju i radości płynące ze żłóbka.
Niechaj narodziny Bożego Dzieciątka przyniosą spokój
I miłość w rodzinach, sąsiedztwie, u przyjaciół,
A dzielenie się opłatkiem niechaj będzie przykładem
I szczęściem dzielenia dobrem z innymi!

Dosiego Roku swoim Przyjaciołom życzą –

Redakcja „Ech Polesia"
i Fundacja im. T. Goniewicza

МАЦІ БОЖАЙ БЯЛЫНІЦКАЯ



Малітва да Маці Божай Бялыніцкай

Маці Божая, Беззаганная Марыя!

Табе прысвячаю цела і душу маю, усе малітвы і працу, радасць і цярпенні, усё, чым я ёсць і усё, што я маю. Шчырым сэрцам аддаюся Табе ў няволю любові. Даю Табе поўную свабоду карыстацца мною дзеля выратавання людзей і дзеля дапамогі святому Касцёлу, Маці якога Ты з'яўляешся. Хачу з гэтага часу рабіць усё з Табою, праз Цябе і дзеля Цябе. Ведаю, што ўласнымі намаганнямі нічога не зраблю. Ты ж усё можаш па волі Сына Твайго. І заўсёды перамагаеш. Апякунка верных, учыні, каб мая сям'я, парафія і ўся Айчына сталі сапраўдным Валадарсвам Твайго Сына і Тваім Валадарствам. Амэн.

Pielgrzymi w drodze do Królowej Polesia – Matki Bożej Łohiszyńskiej